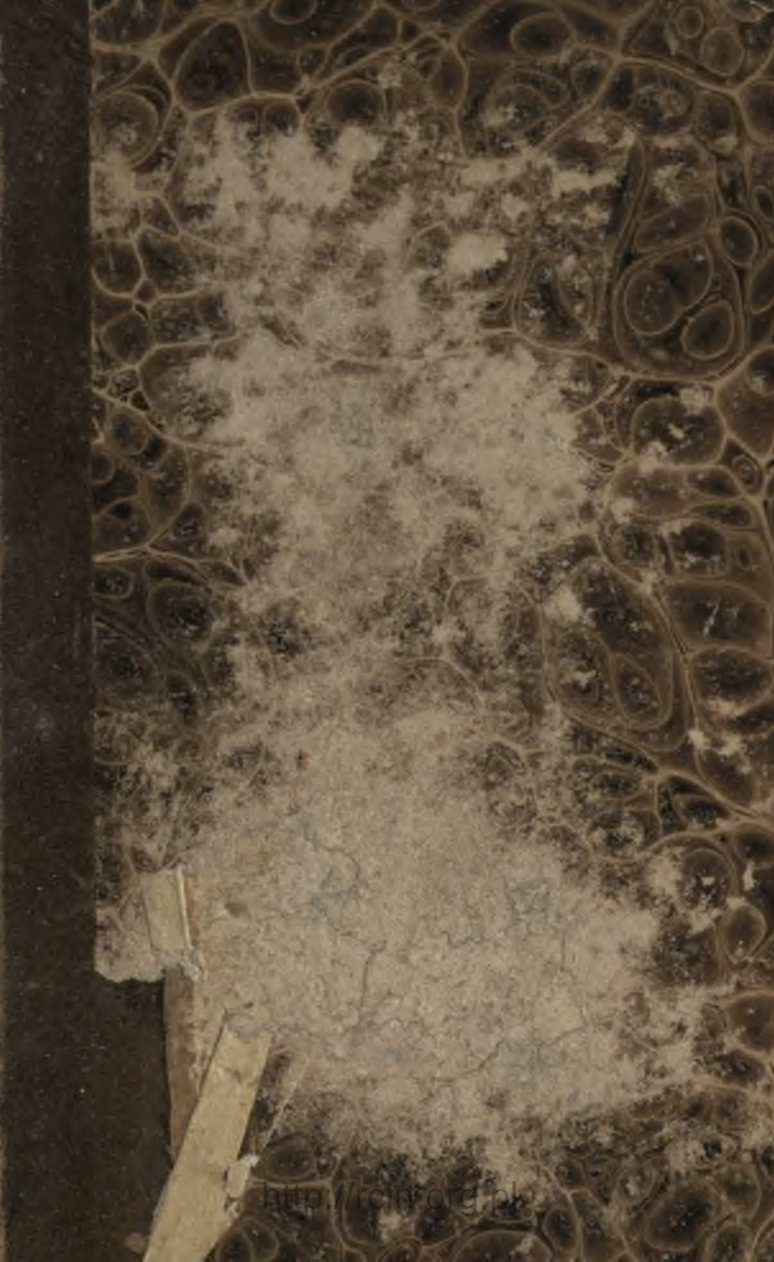


Izdebjowiczowa z Chopinów Ludwika (1807-1855)
Było 5 wydań.

Zagurowski.

PAN WOJCIECH

WZÓR

Pracy i Oszczędności.

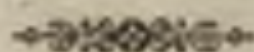
ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.



Pracuj badź poczciwym, pamiętaj na Boskie przykaza....

PAN WOJCIECH

WZÓR PRACY I OSZCZĘDNOŚCI



WYDANIE WTÓRE

PRZEJRZANE, POPRAWIONE I OZDOBIONE

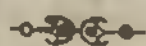
RYCINAMI.



WARSZAWA.

Nakładem S. ORGELBRANDA Księgarza,

przy Ulicy Miodowej Nr. 496.



1843.


Fundacji im. J. I. Michalskich
Ze zbiorów

DO RZEMIEŚLNIKÓW, ROBOTNIKÓW, SŁUŻĄCYCH I WYROBNIKÓW.

Przyjaciele!

Spoglądając na niedostatek i utrapienia jakim podlegają po większéj części ludzie waszego powołania, i zarazem wchodząc w przyczyny tak bolesnego wypadku, zapragnęliśmy ostrzedz was i nauczyć jak macie postępować jeżeli chcecie zapewnić sobie życie swobodne, jak i czego się chronić jeżeli nie chcecie przyjść

do ostatniéj nędzy na stare lata wasze, ani umierać z pełném wyrzutów sumieniem lub zostawiać dzieci wasze w biédzie i rozpaczy, zamiast jako rodzice pamiętni na obowiązki swego powołania, opatrzyć je jakimbądź godziwym sposobem do życia.

Wyznajcie, iż może nieraz i was samych rozmaite koleje życia ludzkiego zastanawiały, nie jeden z was pracował, i długo pracował, bo całe życie: a częstokroć przy schyłku dni swoich i na pochowanie kości zarobek tyloletniej pracy nie wystarczy. Nie jednemu się zdaje: że nie trwoni, że niewydaje na zbytki, oszczędza, a jednak przymuszonym bywa, nie jednę własność sprzedać lub zastawić, aby pierwsze zaspokoić potrzeby. Niektórzy z was, starali się być dobrymi rodzicami, pamiętać o dzieciach, pracować na nie, przyzwoicie je utrzymywać i

na uczciwych wychowywać ludzi, a jednakże kiedy przyciśnieni wiekiem u nich na starość musieli szukać przytułku, niejedni, gorzko zapłakali na najbliższych istot niewdzięczność, lub niejedno z dzieci nie umiejące sobie w świecie poradzić, wyrzuca siwiżnie waszéj smutny los, jaki mu wychowaniem jego zgotowaliście! Lecz czyż przy tych spostrzeżeniach zapytaliście samych siebie, co może być tak okropnego skutku przyczyną? Niestety! krótka bardzo odpowiedź przyjaciele; nie umiecie wszyscy pracować, nie umiecie oszczędzać, nie umiecie wychowywać dzieci, i niby żyjąc pobożnie, nie kochacie Boga, lecz go raczéj obrażacie bezbożnością waszą.

Bez wątpienia, że życie największéj części ludzi waszego powołania jest pasmem nieprzerwaném udręczeń, które dzień jeden oddaje dru-

giemu, a rok następnemu, i tak przebiegacie lata dążąc do chwil pomyślniejszych na jedynéj zasadzie nadziei. Lecz te udręczenia najwięcéj z winy waszéj pochodzą. Są wprawdzie wypadki, że tak powiem, klęski, które dotknąwszy ludzi, wydzierają im przez poniesioną stratę ostatni sposób do życia, niwecząc w krótkim czasie dorobek mozołem i krwawą nabyty pracą i z dostatku do nędzy prowadzą: jak np. woda lub ogień, częściéj jednak przedstawiają nam się przykłady nędzy ludzi z własnéj winy do tego doprowadzonych stanu, których nie ogień lub woda, lecz lenistwo, pijaństwo, nierząd, chęć lepszego nad możność życia, próżność, nieporządek, gry i stawki, z ostatnią suknią ostatnią wydarły nadzieję!

Spojrzyjcie przyjaciele na ten szereg starców, kobiét, dzieci cisną-

cy się przed świątynią Pańską, na te skościałe od zimna i zaledwie łachmanami nagość swą pokrywające istoty, na tego nędzarza, który stojąc pod murem, wyciąga wyschłe i spracowane ręce, żeby litościwy przechodzeń rzucił jałmużnę, któraby go o tyle zasilić mogła, aby błagać o wsparcie na dzień następny wystarczyło głosu, na te stracone dla ludzi, wsród próżniactwa i występku wychowujące się dzieci. i zapytajcie co to są za ludzie? co za cel ich życia?

Gdyby nie jednemu z was ktoś powiedział, że go podobny los czeka, oburzyłby się zewzgardą, nie pojmując jakby mógł dojść kiedy do podobnego stanu; a jednakże przyjaciele, ci ludzie, nie są to inne od was istoty. Są to bracia wasi, ludzie po większéj części waszego powołania, którzy kiedyś takiém też jak wy dziś na nich, na

poprzedników swoich spoglądali okiem. I oni byli kiedyś w lepszym stanie i z nich niejeden miał w czasie swój warsztat, niejeden dobrym był robotnikiem, zdatnym służącym lub wyrobnikiem; lecz groźniejsi jeszcze nieprzyjaciele jak ogień i woda, rozliczne wady, mało na pozór znaczące błędy ten opłakany los im zgotowały. Niestety! niejeden z was ma tę samą koléj przed sobą, lecz widzieć jéj nie chce; a jak mało z was jest wolnych od złych nałogów, jak mało chce się z nich otrząsnąć. Nie sądzicie że tak okropne w czasie z popełnionych zdrożności wywiążą się skutki, lecz, jak tych nędzarzy lenistwo, pijaństwo, nierząd i tym podobne nałogi zwolna zniszczyły i do występków powiodły, tak i tym z was którzy równie jak oni żyli lub żyją, postępowanie podobną przyszłość rokuje, a jakże

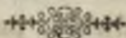
bolesno po niewczasie, kiedy już biéda dokuczy, robić rachunek sumienia! jak bolesno widziéć się sprawcą własnego nieszczęścia, lub co więcéj, jeżeli to będą rodzice obdarzeni dziatwą, wspomnieć że nie tylko swego, ale i drugich nieszczęścia stali się przyczyną! jakże gorzkie łzy które stan takowy wyciśnie, jak trudne przed światem usprawiedliwienie, kiedy go u siebie samych znaleźć nie możemy! Ztąd jeszcze okropniejsze i gorsze wyradzają się skutki, albowiem człowiek przyciśniony nędzą w ten sposób do dwojakiej ostateczności doprowadzonym bywa, albo się najniegodziwszych chwyta środków zarobkowania i drugim owoce pracy wydziera w celu dogodzenia potrzebie: albo oddając się rozpaczy, samobójcą lub mordercą zostaje.

Obie te ostateczności tém się kończą, iż ci nieszczęśliwi oderwani od tego co mają najdroższego na świecie, to jest krewnych i przyjaciół pod ciężarem kajdan ostatnie tchnienie oddają. Lecz jakkolwiek ci występni oburzać mogą na siebie pracowitych i uczciwych ludzi, z drugiéj strony litość obudzają.

Któżby z was przyjaciele, widząc człowieka będącego zepsuciem i zarazą dla bliźnich, nie pragnął pozbyć go się z pośród siebie? lub téż (jeżeliby można jeszcze) na dobrą naprowadzić drogę? Któżby z was nie podał mu ręki i wszelkich sił nie użył, aby go wydźwignąć z niedoli i do przyzwoitego doprowadzić postępowania? Ta sama litość, ta sama miłość chrześcijańska któraby wówczas wami powodowała, nami dziś powoduje w napisaniu téj dla was powieści, gdzie obok zabawy, zwróciwszy

uwagę waszą na siebie, przynieśćby wam mogła tę korzyść, że stając się coraz lepszymi, tém samem bylibyście coraz szczęśliwszymi. Nie jednę już łzę los wasz nam wycisnął, nie jednę chwilę nad szczęściem myśleliśmy waszém. Tu znajdziecie wykryte obowiązki wasze, tu wykazane błędy w postępowaniu, i co jest zródłem nieszczęścia, tu ujrzycie przyjacielskie rady i uwagi na doświadczeniu oparte, tu prawdziwa miłość bliźniego do was przemawia: słuchajcie co wam powie: w chwilach wolnych od zatrudnień, pozostałych od przyzwoitéj rozrywki, zamiast trawić godziny na bezkorzystném drzymaniu lub po długiéj zabawie oddawać się rozpuście, poświęćcie lepiéj te chwile przeczytaniu choć jednéj kartki tu wam załączonego życia jednego z waszych kolegów: z czego jeżeli potraficie korzystać, szczęśliwy

tu wasz pobyt na ziemi i przyszła zapewniona pomyśność. — Jesteście ludźmi przyjaciele, powinniście żyć jak ludzie i jak ludzie umierać. Pamiętajcie że z każdéj chwili tu przepędzonego czasu, ścisły zdać Bogu rachunek winniśmy, jakże więc dobrze postępować należy! a nie wiedząc kiedy śmierci godzina wybije, gotowym być na śmierć zawsze, z tem przekonaniem że się poczciwym i użytecznym być usiłowało.



„ Pracuj człowiecze! Bóg ci dopomoże.“
Jakkolwiek kto zajęty, drwa rąbie czy orze,
Czy siedzi u warsztatu czy też książkę pisze,
Czyli to jeść gotuje czy dziecię kołysze,
Czy to sam usługuje, czy czeladką rządzi,
Każdy, skoro pracuje, w postępkach nie błądzi,
Równie jest jak i drugi w świecie użyteczny;
I równą mu pomyślność przeznaczył przedwie
czny.—

ROZDZIAŁ I.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

—Na wieki wieków.

—Jak się macie panie Bartłomieju?

—Zdrowi Bogu dzięki: dobry wieczór Panie Wojciechu, cóż nam

tak miłego gościa sprowadza? bo ja wiem że Jegomość nie lubisz czasu tracić na odwiedziny.

— Bo się to na nic nie zdało mój Panie Bartłomieju więcéj u ludzi jak u siebie przesiedzieć: kiedy mnie potrzebują przyjaciele, gotów jestem w każdéj chwili na ich usługi, kiedy trzeba w czém komu dopomódz, pobiegnę rzuciwszy najpilniejszą robotę, ale często do znajomych łazić na czcze gawędki nie lubię; bo i im czas zabieram którego pożyteczniéj użyć by mogli i sam często dom odchodząc nieład bym sobie po mału wprowadził.

—Ale siadajcież Panie Wojciechu, my już pokończyliśmy roboty nasze i odpoczywamy nim żona zastawi kolacyą, to nam czasu niezabieracie; a potém z Wami Panie Wojciechu nigdy czas nie jest stracony, bo za-

wsze wiele pięknego nasłuchać się można.

— Tak ci to, człowiek wiele przeżył i widział, i żeby ludzie chcieli korzystać z tego coby im się niekiedy powiedziało, toby nieżal było człowiekowi i czasu; ale albo to wszyscy są tacy jak wy Panie Bartłomieju; do drugich gadaj, to jak groch o ścianę, a człowiekowi ledwie serce nie pęknie że nie chcą słuchać dobréj rady

— Oj prawda, a potém płaczą ale po niewczasie. — Małgosiu! może już ciepła kolacya to przychodź prędzéj i przynoś, mamy tu miłego i dawno oczekiwanego gościa.

— Małgorzata już też przyrządziła do stołu, postawiła smaczną pieczeń z kapustą, sér, chleb i piwo, zapraszając najuprzejmiéj Pana Wojciecha aby im chciał towarzyszyć. — Panie Wojciechu może nie pogardzisz przekąsić z nami, proszę do stołu.

— I owszem, dawno już z wami nie byłem razem, więc sobie to dziś wynagrodzę, zwłaszcza że jeszcze mam z wami pomówić i o coś was prosić.

— Słuchamy, słuchamy, Panu Wojciechowi nigdy się nic nie odmawia, najmilej nawet nam będzie tą razą zrobić co będziesz żądał:

— Oto, żebyście oboje przyszli do nas w przyszłą da Bóg doczekać Niedzielę po południu. — Jest to rocznica zaślubin z poczciwą moją Babiną, 25 lat właśnie się kończy, pochwaliwszy Boga rano i podziękowawszy Mu za dobrodziejstwa że nam dozwolił dożyć szczęśliwie dnia tego i dopomagał pracy naszéj, resztę czasu chcemy poświęcić zabawie z przyjaciołmi. Dzieci trochę poskaczą, my też sobie przypomnimy młode lata, i tak każdy się przyzwoicie i stosownie do wieku zabawi, nazajutrz też po niedzieli Swięto przypada chociażby trochę dłużéj

trwała ochota to nic robociźnie nie przeszkodzi. Dla młodych taka pamiątka może być nawet dobrą nauką, mają cały zawód życia przed sobą, całe szczęście w swym ręku, od wyboru więc jaki zrobią zależy, czy będą mogli spodziewać się dożyć swobodnie takiéj, jak my pory. No cóż? wszakże nam nie odmówicie téj przyjemności, i uściskamy się w niedzielę?

— Z całego serca Panie Wojciechu jeżeli to dla was jest dzień uroczysty, bądźcie pewni że równie i dla przyjaciół waszych: nie dzisiéjsza to przyjaźń, daj Boże za drugie tyle lat widzieć cię tu u nas z podobną prośbą

— Dużo wody upłynie do tego czasu mój Panie Bartłomieju, ale nie masz nic niepodobnego: i tych się lat dożyć człowiek nie spodziewał, a jednak doczekał, i dość szczęśliwie; przy uczciwéj i porządnéj pracy i drugie na-

dejdą, a człowiek się nawet nie obejrzy.

— Oj zapewne, gdyby jeszcze starość czasem nie przypominała, i ta dziatwa co to już na wydaniu swoje ma dziatki! Ale wyśmienita pieczeń Pani Małgorzato, z przyjaciołmi to i na apetycie nie zbywa, doskonała gosposia.

— Ho! ho! nie taka jeszcze Panie Wojciechu jak żona wasza: od niéj to się uczyć od niej, ona to nam dopiero w niedzielę zastawi pieczyste nie lada. Nie raz w prawdzie zasięgam jéj rady w wielu rzeczach, ale pojąć nie mogę, dlaczego mi się nie zawsze udaje zrobić dobrze, porządnie i oszczędnie. Sądzę Panie Wojciechu że samo tylko długie doświadczenie i wprawa usposabiają kobietę na wzorową gospodynię.

— Zgadzam się że doświadczenie wiele może, ale z drugiéj strony mam to przekonanie że chęć dobra, usilna praca i baczność na wybór środków po

mału i nieznacznie przyczyniają się do należytego wykonywania spraw naszych a do tego jeszcze kiedy nie ma uprzedzenia że się wszystko umie, to łatwo się każdéj rzeczy nauczyć, bo jak tylko człowiek jest zarozumiały i gardzi radą przyjaciela, tak przepadł, do niczego nigdy nie dojdzie i to po największéj części jest wadą niektórych młodych gospodyń, które wstydzą się że nie umieją, i wolą źle robić jak innych o radę prosić.

— Ta to zarozumiałość przykładem matek wpaja się w dzieci i zwolna zatruwa im szczęście przyszłe. Wasze dzieci jeszcze małe, macie czas zrobić z nich dobrych ludzi, starajcie się o to oboje, bo kiedy jedno dawać będzie dobry, a drugie zły przykład, to to co jedno ciężką dokona pracą, drugie w jednéj zepsuje chwili. Lecz u was obawiać się o to nie trzeba, jesteście bogobojni, rozsądni, poczciwi i praco-

wici ludzie, lubicie słuchać tych co was chcą czegoś pożytecznego nauczyć, to i z dzieci będzie pociecha.

— Daj Boże żeby się spełniły słowa Pana Wojciecha.

— Spełnią się da Bóg, tylko sami chciéjcie: wierzcie mi, iż po większéj części jeżeli są złe dzieci, to nie one samo są temu winne, tylko ci, co o nich mają staranie.— Panie Karolu tyś jeszcze nie żonaty, ale kończysz już termin, nie długo wyzwolisz się na Ślosarza, przyjdzie czas że i żenić się pomyślisz, pamiętaj żebyś umiał wybierać i nie na piękną twarzyczkę lub same pieniądze, ale na to zważał, czy dobrą towarzyszkę, żonę. i w czasie matkę dla dzieci obierasz, bo z niedobranego i nierozsądnego małżeństwa najczęściéj wszystkie przykrości i klęski w pożyciu pochodzą; nie tylko w robocie, ale i w wyborze żony, majstra swego naśladuj.

— Zawsześ wesoły Panie Wojciechu, nigdy ci na żarcikach i dowcipie nie zbywa.

— Dowcipu człowiek nie ma, ale szczęśliwy w swojéj zagrodzie, to i czegoż ma się smucić? Ale to już kawał czasu jak siedzę z wami, trzeba was pożegnać, i wy też musicie się udać na spoczynek, bo nikt jutro za was do pracy nie wstanie; *a kto rano wstaje temu i Bóg daje*, mówi przysłowie; i dobrze mówi, bo im kto raniéj wstanie tym więcéj może zrobić, a im więcéj wypracuje, tym więcéj mu praca przyniesie korzyści, tym ma byt pewniéjszy, tym jest szczęśliwszy. — No, bądźcie zdrowi Panie Bartłomieju i Pani Małgorzato — Do szczęśliwego widzenia,

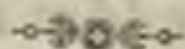
— Dobranoc Panie Wojciechu. Dziękujemy ci za pamięć, pozdrów tam od nas żonę i całą rodzinę.

Nie były to już pierwsze zaprosiny

Pana Wojciecha, ale i nie ostatnie: dosyć mając przyjaciół, musiał chwile wolne kilku dni w tygodniu poświęcić uwiadomieniu ich i zaproszeniu na niedzielę, zrobił to jednak tak wcześnie że każdy mógł się przysposobić na tę uroczystą zabawę.



ROZDZIAŁ XI.



Pani Wojciechowa gromadziła zwolna różne zapasy i smaczną przygotowywała wieczerzę, własnéj uprawy szynki oddawna czekały dnia przeznaczonego na ich spożycie: kiszki, kiełbasy, salcesony, marynaty które doskonale urządzać umiała, najprzedziwniéj się udały, w wigilją dnia nie przepomniała i o ciaście, wyborne u miała piec bółki, baby i rogale, wszyst-

ko się szczęśliwie podarzyło i czekało tylko przeznaczenia swego.

W niedzielę ze świtem już zgromadziły się w obowiązkach będące i samym sobie oddane dzieci powitać ukochanych rodziców, złożyć im dzięki za wychowanie i troskliwość i w dniu tak dla nich uroczystym odebrać serdeczne uściśnienia i nowe błogosławieństwo na dalsze powodzenie: każde z nich przynosiło z sobą w darze szereg względów na jakie umiały u ludzi zasłużyć, i tę nową dokładało pociechę, że i najpóźniejsze lata roskosz ich dobroczyńcom gotowały

Później udała się cała familia na nabożeństwo, każdy najskrupulatniéj przed wizerunkiem Chrystusa przetrząsał sumienie swoje; z boleścią wyrzucał sobie o ile w czém jeszcze nie odpowiedział przykazaniom Boga, o ile odstąpił od tego przykładu okupionego krwią Zbawiciela, najmocniéj-

sze czyniąc postanowienie poprawy i skruchy na chwalę niebieskiego Ojca. Wszyscy się z duszy modlili, a dziękując za dotychczasowe dobrodziéjstwa Stwórcy, każdy przedsiębrał zasługiwać na dalszą pomyślność prosząc wzajemnie, dzieci za rodziców, rodzice za dzieci o błogosławienie zamiaróm z prawdziwéj miłości Boga pochodzącym.

Kapłan znający Państwo Wojciechów, przemówił do nich jak prawdziwy Ojciec do dzieci; oddając sprawiedliwość postępowaniu, nie szczędził rad i nauk na dalsze ich życie, a rozebrawszy w krótkości obowiązki rodziców względem dzieci, dzieci względem rodziców, przełożonych i braci; zakończył mowę puszczając z miłą nadzieją tę całą rodzinę w dalszą życia pielgrzymkę.

Koło godziny czwartéj z południa zaczęli się zbierać przyjaciele, Ksiądz

Kanonik szanujący dom Pana Wojciecha nie odmówił prośbie jego i zaszczycił Państwo Wojciechów swoją osobą

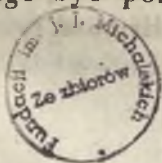
Grono to gości śliczny przedstawiało obraz każdej epoki życia ludzkiego. Tu dzieci cieszyły się przysposobionemi cackami i bawiły utworem młodéj swéj wyobraźni, tam znowu młodzież przyspasabiała się ochoczo do wesołego tańca, wiek dojrzały ucieszną prowadził gawędkę, a siwizną pokryci starcy łzawém z rozrzewnienia spoglądali okiem na te nowe pokolenia które rozweselając ich wzrok i serce rychłe zapowiadały z niemi i światem rozłączenie.

—Ale cóż ci to Panie Łukaszu? zapytał Pan Wojciech.

Nic przyjacielu, zapłakałem sobie z radości nad szczęściem waszém, obyście do mojego doszedłszy wieku, nigdy mniej miłych, jak po dziś dzień

nie doznali wspomnień, mnie dziś już tylko drugich szczęściem cieszyć się wolno.

Straciłem wszystko co miałem najdroższego sercu, rodziców, siostry, braci, dzieci, wnuczki, wszystko to człek przeżył, był czas że się patrzał na ich szczęście, że im błogosławił ale nie było wolą Boga żeby oni pochowali kości moje, lecz przeciwnie ja tą trzęsącą ręką sypałem im mogiły, tyle przynajmniéj pozostało człowiekowi pociechy że jeszcze szczęście bliźnich czuć umie, i że w ciągu życia nie dał z siebie, ani z dzieci swoich złego ludziom przykładu. Ktokolwiek więc po śmierci mojéj powie *wieczny odpoczynek* wspomni o mnie jak o prawdziwym ludzi przyjacielu, który, dla tego żył i żyć pragnął aby bliźnim mógł być pomocnym i użytecznym.



— Takci to Panie Łukaszu, odezwał się 40 letni Grzegorz, jak kogo Pan Bóg przeznaczy na nieszczęście, to mu się nic nigdy nie wiedzie, a jak mu pobłogosławi to też we wszystkiém i miary nie masz. Trzeba się urodzić pod tak szczęśliwą gwiazdą jak Pan Wojciech, temu idzie wszystko jak z płatka wywinął, ale też to już takie jego przeznaczenie, a drugiego człowieka jak zacznie złe kusić i męczyć, to póty męczy, póki nie zamęczy: nie prawdaż Panie Wojciechu?

— Oj, co nieprawda to nieprawda, słuchałem cię do końca Panie Grzegorzu i dziwię się żeś mógł cóś podobnego powiedzieć. Ty taki pobożny człowiek, ciężko grzeszysz przed Bogiem obwiniając tego najdobrotliwszego Ojca o tak okrutną dla swych dzieci niesprawiedliwość.

Nie Bog to ludzi na męczarnie stwarza, ale oni sami sobie je przyspasabiają, nie chcąc być dobrymi, nie zachowując świętych przykazań jego. Mój Panie Grzegorzu, prawda że dziś doszedł człowiek zwolna do pewnego kresu szczęścia, lecz gdybyś wiedział ile i ja łez w życiu wylałem, w jak smutnym byłem stanie w dzieciństwie, i jak okropny byłby dziś mój los gdybym, myśląc w ówczas jak ty teraz i założywszy ręce, czekał zmiłowania cudzego. Inne by to było w tedy przeznaczenie! zgniłbym może gdzie w jakiém więzieniu lub szpitalu, albo zmarzł pod murem zostawując wam jeszcze kilku próżniaków więcéj lub złodziei w dzieciach, którym dziś inny los praca moja zapewniła.

— Alboż to Panu Wojciechowi kiedy na czém w życiu zbywało?

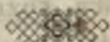
— Oj! zbywało, zbywało mój Pa-

nie Grzegorzu: nie tak ja byłem, jak ty swobodny w domu rodzicielskim, nie tak się na mnie jak na Grzesia starali.

—Doprawdy! wiecie Panie Wojciechu, że chociaż przekonany jestem, że nigdy nie kłamiecie, jednak nie chce mi się temu wierzyć: musicie mi kiedy całe swoje życie opowiedzieć od początku do końca ze wszelkiemi szczegółami a zobaczycie że nie raz wyjdzie na moje. O to gdybym się nie bał was nudzić, jeszcze w dniu tak uroczystym, tobym zaraz cię tu zasadził między nami, abyś nam koleje życia swego opowiadał.

— I owszem Panie Grzegorzu, dla mnie każda chwila jest uroczystą, kiedy nie na próżno stracona a tém bardziéj kiedy w niéj mogę zrobić przyjemność przyjaciołom moim; byleby tylko to opowiadanie drugich nie nudziło.

— Bynajmniéj odezwało się kilka głosów, zamiast co ma nam zejść noc cała na innéj bezkorzystnéj gawędce posłuchamy téj tajemnicy szczęścia które nie dla jednego z nas może być kluczem do dalszéj pomyślności. — Niech dzieci sobie tańcują a my tu się przybliżmy do siebie i posłuchajmy Pana Wojciecha. — Otoż i ciekawe żony przysuwają się do nas prosimy, prosimy, i owszem tą razą ciekawość wasza może wyjść na dobre, bo o ile znam Pana Wojciecha to go nigdy posłuchać nie wadzi.



ROZDZIAŁ III.

W głównéj domu swietlicy do długiego stołu zastawionego przez Panią Wojciechową rozmaitém jadłem i napojem, zasiedli poważniéjsi goście, kiedy młodzież i dzieci w innéj izbie były zajęte grami i zabawami. Wówczas Pan Wojciech jako gospodarz i uroczystujący cwierć wiekowe ze swą godną małżonką pożycie w tych słowach przemówił do siedzących:

»Dziad mój uczciwy i pracowity człowiek, ojciec kilkorga dzieci był Ekonomem w dobrach majętnego Pana niedaleko Kalisza. — Kilka lat bez przerwy tam zostawał, przez to więc zyskał przychylność i życzliwość Państwa którzy mu przyobiecali dopomódz w wychowaniu dzieci i zaraz wzięli dwoje najstarszych na swoje opiekę to jest córeczkę Zosię i synka Jasia który właśnie późniéj został moim Ojcem.

Zosię ciotkę moję wzięła Pani do siebie aby ją szyć, haftować, krawiecczyzny wyuczyć i zrobić dobrą pannę służącą; aże była nadzwyczajnie chętna do pracy, potulna, dobre miała serce i ułożenie, pozwalała jéj Pani nie raz być towarzyszką w zabawie jedynaczki swéj córki, póżniej poleciła ją także guwernantce która ją czytać, pisać i rachować uczyła.a że nie tylko garnęła się sama do nauki ale i Panience dodawała o-

choty do pracy, przez co tak ją guwernantka polubiła, że ją jeszcze innych nauk oprócz obowiązkowych uczyła słowém, że Zosia w parę lat nie tylko umiała jak najlepiéj robić najświeższą modą szlafroczki i suknie dla swéj dobrodziéjki, najpiękniéjsze wyszywać desenie i kwiaty na antypedia i poduszki do parafialnego kościoła, ale zdolna była uczyć dzieci różnych początkowych wiadomości tak, że w sąsiedztwie życzyli ją wziąć za guwernantkę: że zaś Pani u któréj zostawała, wiedziała że Zosia do godnego dostałaby się domu, gdzieby jéj na niczém nie zbywało, a taki był los który ją czekał: zezwoliła na rozłączenie się z wychowanicą swoją: lecz kiedy z błogosławieństwem rodziców i swéj dobrodziejki piękny zawód nauczycielki rozpocząć miała, dostała gorączki wówczas panującéj

i pomimo starań doktorów wyleczoną być nie mogąc, umarła z żalem niepocieszonych rodziców i czcigodnych swych dobrodziejów.

Państwo lubili Jasia bo był bardzo dowcipny, zręczny i zwinny. Nieszczędzili kosztów na jego naukę i żeby mu ją ułatwić oddali go do miasta do szkółki elementarnéj. Jaś wielkie miał zdolności ale większą chęć do próżnowania, nie chciał się uczyć tylko bąki zbijał, w lecie za motylami, w zimie na ślizgawce czas trawił, a do szkoły nieprzygotowany przychodził. Minął rok, żadnego nie zrobił postępu, skarżą się nauczyciele że leniwy, napominają zgryzieni rodzice, obiecują różne przyjemności jak się poprawi, lecz poprawa i nauka trwała póty, póki nie otrzymał obietnicy która go do większéj wiodła rozpusty; bo jak kilka groszy dostał na piękne

kajeta i ciasta, tak je tylko na pukawki i tym podobne psoty obracał któremi w czasie lekcyi w klassie nie tylko że sam hałasował ale i drugich do figlów i nieuwagi pobudzał.

Pomimo że miał najlepszą głowę w całéj klassie, nie mogli sobie rady dać nauczyciele, wsadzali do kozy, jeśdź i pić nie dając, bili, nic to nie pomogło; zdawało się nawet, że im więcéj szukają środków naprowadzenia go na dobrą drogę, tym on więcéj sobie z tego żartuje i broi.

Zniecierpliwieni, nie chcąc mieć takiéj zarazy między drugimi uczniami z których wielu już poszło za jego przykładem, wypędzili go ze szkół. Jaś bojąc się i wstydząc rodziców i swych dobrodziei, nie śmiał do nich powrócić, lecz w świat poszedł.

Pojmujecie przyjaciele moi, jaka to była zgryzota tych biednych rodziców, gdy się o tém wszystkiém do-

wiedzieli. Podwójnie nieboracy cierpieli, raz że się takiej doczekali z ukochanego jedynaka pociechy, drugi-raz że tak się brzydko wywdzięczył dobrodziejom swoim, którym rodzice nie wiedzieli środka okazania swéj wdzięczności i przywiązania.

— Kto się na gorącém sparzy, ten na zimne dmucha: zapewne nie tak prędko ci Państwo wzięli kogo na opiekę kiedy się im z ich faworytkiem niepowiodło, a tak coby drudzy zyskali, to przez złe sprawowanie jednego, niczego spodziewać się nie mogą.

— Nie ma co mówić Panie Jędrzeju, ale wszakże im się tylko jedno nie udało, bo z drugiego mieli już pociechę i większéj byliby doczekali gdyby był Bóg Zosię uchował, i więcéj ich pierwszy przykład dobrze czynić zachęcał jak drugi od tego odstręczał. Byli to godni ludzie, nie jednego wy-

prowadzili chłopca na człowieka, niejedna familia dobry byt im winna, niejedni błogosławią ich popioły; ale wróćmy do biednego Ojca. — Wypędzony ze szkół, kiedy nie chciał wrócić do swoich. uszedłszy mil kilka przybył do jednego miasteczka gdzie właśnie na jarmark trafił. Nigdy nic podobnego nie widząc, cieszyło go to nowe widowisko, chodził po mieście po między budami, przyglądał się ludziom i nieznanym sobie cackom, lecz kika groszy z któremi puścił się był w drogę już się wyszypliły, zabawki bawiły oko, ale nie posilały żołądka, głód zaczął się odzywać, nie mógł dać sobie rady, lecz dowiedział się w jednéj oberży że ktoś szuka lokaja Nie wiedząc gdzie co i jak idzie się starać o służbę, na wszystkie przystaje warunki, byleby już miał pewne schronienie i życie, i za pomier-

ne wynagrodzenie obowiązuje się pełnić obowiązki lokaja: że zaś był przystojny i nad wiek dobrego wzrostu, pomimo że był młodym bardzo i niedoświadczonym chłopcem, z chęcią został do służby przyjętym.

Przedziwnie się sprawował w tym nowym zawodzie. Pan jego, właściciel miasteczka Bełżyc, przybywszy do domu zadowolony ze zręczności i zwinności mego Ojca, postąpił mu po niejakim czasie płacę a w lat parę kiedy posiadał zaufanie Pana został kamerdynerem biorąc przy wszelkich wygodach 60 Złp. miesięcznie, z czego nie tylko porządnie mógł się ubierać ale i nadal cóśkolwiek odkładać. Lecz ojciec bynajmniej o przyszłości nie myślał, mniej mając jak w pierwszych latach do roboty, więcej mu zostawało chwil wolnych, które, nie umiejąc i nie lubiąc się zatrudniać, próżnowaniu poświęcał i najczęściej



z kolegami na kartach i bilardzie przepędzał. Zwolna taką powziął passyą do butelki, że noce trawił bezsenne na pijatyce, służba na tém cierpiała, fundusze coraz się bardziéj zmniéjszały, do tego nawet dochodziło stopnia, że suknie zastawiał nie mając za co dogodzić nałogowi swemu. Próżne były napominania Pana, próżne usiłowanie wstrzymania od nabranego nałogu, nie udało się go na zupełnie dobrą skierować drogę, bo jeżeli na niejaki czas pić zaprzestał, znowu chwile wolne których miał dosyć a użyć nie umiał, na bilardzie strawił zkąd rzadko trzeźwy powracał. Na nieszczęście jeszcze, rodzice mojego Ojca umarli i zostawili cokolwiek grosza który na niego spadł jedynie gdyż dzieci reszta wymarła; nie chciał więc już służyć, bo mu się służba ciężkim zdawała obowiązkiem, postanowił się ożenić i rozpocząć jaki handelek odzie-

dziczonemi pieniędzmi. Nie zła to myśl była, gdyby był lubił więcéj pracę. Ale na nieszczęście, ojciec chciał żeby mu wszystko przychodziło z łatwością jak tylko trzeba było gdzie pracy dołożyć, rzucił już to zatrudnienie i nowe tworzył plany; a nic więcéj człowieka nie niszczy jak kiedy się dopiero tego, dopiero owego bezzasadnie chwyta. Ożenił się więc ojciec i założył sklepik norembergski z różnemi cackami, szpilkami, igłami, pudłami i t. d. Z początku jakkolwiek z trudnością, szło jednak dość dobrze, jeden taki sklepik na całe miasteczko miał odbyt nie mały.

Ojciec pomimo że nie miał nauki, ale wiele zdrowego rozsądku i przebiegłości, umiał sobie radzić w handlu i ludzi ściągać. Wszystko co tylko miarkował że może być komu potrzeba gromadził do sklepu i jeżeli kto czego zażądał a nie było u niego, natych-

miast starał się to sprowadzić, nabyć; słowem że gdzie czego nie można było dostać, u niego to wszystko się prawie znalazło. Zręczność dopomagała mu w umieszczaniu w sklepie, wielu rzeczy jego utworu, na czém dobrze zarabiał, ślicznie umiał kleić pudełeczka, arlekinów tańcujących na sznurku dla dzieci, różne z drzewa dla nich wyrzynać cacka do zabawki: aże go nawet bawiło to nowe zatrudnienie, zresztą nie mając tyle czasu wolnego, nie tyle już na bilard uczęszczał. Zdawało się ludziom że się zupełnie ustatkował, gdyż handel szedł dobrze, i coraz byt rodziców zdawał się polepszać lecz krótko to trwało.

Póty rodzice garnęli się do pracy i pilnowali sklepu, póki im było trudniéj potrzeby życia zaspokoić, lecz w lat parę kiedy się byt ich znacznie polepszył zaczęli sobie więcéj jak można było pozwalać Ojciec lubił towarzy-

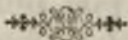
stwo, gawędki, odezwał się dawny nałóg, był dochód ale się też i wydawało na stroje i zabawy, nie było niedzieli i Święta żeby się kilka złotych w ogródku za miastem nie zostawiało, już do pana Jana nie przychodzili koledzy na piwo, ale na ponczyk i dobrą kolacyjkę; daléj, daléj, rzadko już było zastać go trzeźwym. Żona też lubiła czasem się napić, handel na tém cierpiał, zamiast dochodu, wchodziło się w długi: w lat kilka przyszło do tego, że sklep wierzyciele zapieczętowali, a Ojciec został na bruku z żoną i dzisiejszym waszym Panem Wojciechem, który dopiero dziesiąty rok zaczynał.

Cóż wówczas Ojcu pozostawało? iść znowu wsłużbę, a matce chodzić na wyrobek. Lecz mniéj się czuć daje człowiekowi przejście ze złego bytu do lepszego jak kiedy przyzwoite ma utrzymanie i gospodarstwo, nagle zostaje po-

zbawionym wszystkiego, i widzi się na równi z żebrakiem, za jedyny środek utrzymania mającym pracę któréj nienawidzi. Teraz trudniéj nawet Ojcu jak kiedykolwiek było dostać służby bo każdy znając nałóg jego bał się wziąć do domu człowieka z podobną skłonnością; jednakże zręczność jego i zwinność posłużyły mu do znalezienia miejsca u pewnego z tamecznych obywateli.

Za wzięte naprzód zasługi najął matce kącik, gdzie zemną mieszkała, wyrobił pranie u Państwa gdzie służył, ci ją do innych jeszcze nastręczyli domów, wreszcie i do siebie bierała bieliznę, było więc jeszcze jakto mówią pół biédy, ja też chociaż mały, byłem jéj także pomocnym, usługiwałem o ile wówczas siły mi dozwoliły, chodziłem do miasta po co mię tylko posłała, nosiłem wodę, drewka, i pilnowałem w cza-

sie jéj niebytności bielizny i stancyi wraz z przywiązaną suką filusią, która jedyną wówczas moją zostawała opiekunką.



ROZDZIAŁ IV.



—Pamiętam że nie raz rzewnie płakałem siedząc tak sam w domu, największa moja radość była, kiedy mogłem się wymknąć, odwiedzić Ojca, albo wybiedz na dziedziniec, i bawić się z dziećmi różnych w domu tym mieszkających rzemieślników. Ojciec pić nie przestawał; zmiana losu która mu lat parę dość swobodnie życie pędzić dozwoliła, a dziś ciężką tylko pracę za środek utrzymania zo-

stawiła tak go dręczyła: że coraz więcej w pijaństwie szukał zapomnienia przykrości. Widząc że i matka zamiast ze swojéj strony oszczędzać, wszystko co zarobi, marnuje, smutną mając przed sobą przyszłość, żałował lat młodocianych, płakał nad zgryzotą jakiej stał się rodzicom swoim przyczyną i nie raz patrząc na mnie, więcéj mu widok mój sprawiał udręczenia, aniżeli radości; przewidywał bowiem dla mnie nadal los opłakany. Niestety! czemuż mu dziś powiedzieć nie mogę. jak jestem szczęśliwy! przynajmniéj by spokojniéj spoczywał duch jego!

Młodość moja była świadkiem rozpusty, nędzy i rozpaczy, matka niemogąc siebie i mnie wyżywić utraciwszy zdrowie ze zgryzoty i nędzy Bogu ducha oddała.

Po śmierci matki, Ojciec wziął mnie do siebie, to jest: na mniéjsze zgodził się zasługi, byłebym mógł być przy

nim;a że właśnie potrzebny był w domu taki rodzaj popychacza, coby go to wszędzie posłać, do wszystkiego użyć można, przydałem się więc bardzo.

Ojciec coraz mocniej cierpiał na zdrowiu. Państwo już go tylko z litości trzymali, bo usługi z niego wielkiéj nie mieli. Ojciec czuł to dobrze, że zgryzoty często chodził jak błędny, jak mu przyszły takie chwile melancholii, załamywał ręce, klękał, przepraszał Boga, popioły rodziców, mnie całował, jakieś nie zrozumiałe dawał nauki, krótko jednak trwał stan taki, coraz mu się bardziéj zaczęło pogorszać, został obłożnie słaby. Państwo oddali go do szpitala, gdzie mu codziennie dobry rosół nosiłem, ale on niedługo korzystał z téj troskliwości, w kilka tygodni smutne swe życie zakończył. Pamiętam: jak ściskając mnie po raz ostatni ze łzami w oczach, te dość niewyraźnie wy-

mówiwszy słowa, *pracuj, bąć poczciwym. pamiętaj na Boskie przykaza...!* nie dokończywszy wyrazu, Bogu ducha oddał a ja zostałem sierotą!.

—No proszę, prędzéj bym się śmierci spodziewał, jak, że pan Wojciech byłeś kiedy w tak opłakanym stanie, aż mi się łzy z oczu puściły, tak mi się żal ciebie zrobiło. I żeś się to Mospanie z téj nędzy wygrzebał? że się to z Ciebie nie zrobił Tatunio lub Matula? to mnie dziwi, ale to już przeznaczenie takie, prawdziwie przeznaczenie; na moje wychodzi, miało tak być i stało się, a nawet gdybyś był i usiłował stać się złym, to by ci się niezawodnie nie było udało.

— Nie dorzeczy gadacie Panie Grzegorzu; a ja wam pokażę, że mogłem być najniegodziwszym gdybym był chciał tylko, bo wszelką do tego miałem sposobność, ale chociaż ma-

łym byłem chłopczyną, lubiłem się trochę zastanawiać i nic na ślepo nie robić.

Ostatnie wyrazy Ojca tkwiły mi w pamięci ciągle, opłakiwałem stratę rodziców, bo jakkolwiek złe mieli nałogi, które ich do grobu wtrąciły, i mnie sierotę ślepemu tylko powierzyły losowi, jednakże nikogo nie miałem na świecie coby mnie więcej od nich kochał, coby o mnie choć czasem pomyślał, coby mnie przyodział i posilił: chociaż im z trudnością było przy niechęci do pracy zarabiać, jednak i szczupły dochód ze mną podzielali. Oni chociaż błądzili postępowaniem swojém, jednak najlepszymi byli mymi przyjaciołmi, po ich stracie kogóż już mógł los mój obchodzić? jeżeli kto chciałby mnie wziąć w opiekę, to tylko litość i miłość bliźniego mogła go powodować do tego, nikt nie miał dla mnie wyłącznego obowiązku,, tylko obowiązek chrześ-

cianina mógł mi nowych rodziców i opiekunów utworzyć, których niestety! albo we wszystkich ludziach znależć bym był powinien, albo łzami wdzięczności oblewać ręce znalazłszy jednę istotę, któraby podobnemi uczuciami ku mnie powodowaną być mogła!

»—Wielu wezwanych a mało wybranych» odezwał się czcigodny Kanonik z uwagą słuchający opowiadania Pana Wojciecha. Tak bracia moi, Bóg wszystkim miłość bliźniego zalecił, wszystkich do kochania się wzajemnego powołał, lecz nie wszyscy chcemy słuchać głosu jego, i ten główny obowiązek Chrześcianina każdego, zaledwie się w niektórych sercach odezwie.

Czémże jest miłość nasza bliźniego w porównaniu miłości Chrystusa dla ludzi? znajdzie że się z nas który, coby nie mówię nawet tak po-

stępować, ale czuć dokładnie to wylanie się dla nas Chrystusa umiał? Bracia! męka Chrystusa serce nam ściska, łzami oblewamy wizerunek Zbawiciela, chcielibyśmy niemi obmyć i zagoić krwią zaszłe rany, zdaje nam się że nie masz poświęcenia któregobyśmy nie zrobili dla Zbawiciela naszego, a jednakże Bracia moi, pomimo tego chwilowego rozrzewnienia, nie tylko że nie wywdzięczamy się dobroczyńcy naszemu, ale bez litości rozdrażniamy boleśniej to jeszcze serce, te rany które nadzieja z obietnicy poprawy naszéj zagoić tylko by mogla, a które postępowanie nasze nieskończonemu oddaje cierpieniu.

Chrystus co miał najdroższego tylko, życie poświęcił, aby nam miłości bliźniego dać przykład, a my bliźniemu w nieszczęściu ręki podać, rady udzielić i nawet resztki pozostałéj od zbytku poświęcić nie chce-

my! J takież to jest naśladowanie nieocenionego wzoru? takąż to byśmy u Chrystusa znaleźli opiekę?—

Ten Ojciec który wszelkich użył środków na zapewnienie szczęścia swych dzieci, którym do tego jeden tylko i wszakże nie uciążliwy, miły nawet warunek, miłości siebie i wzajemnie bliźnich zostawił; nie powinienże widząc nas, nie tylko nie korzystających z dobrodziejstw, ale urągających się z nich nawet, opuścić i wiecznym oddać męczarniom?

Lecz on nam jeszcze przebacza, jeszcze czeka poprawy, nie odmawia opieki, nie tak srogo za nasze przestępstwa obchodzi się z nami, jak my nie raz z bliźnim w nieszczęściu, za winy, które może prędzéj nie raz sobie jak jemu sememu przypisać należy.

Bo iluż to ludziom zły przykład stał się nieszczęścia przyczyną.

Tak bracia pomimo płaczu naszego,

gorsi jesteśmy od tych bezbożnych którzy śmieli się targnąć na osobę Chrystusa; oni raz jemu ciosem śmierci, cierpienie zadali, a my go ciągle, ciągle, ustawicznie dręczymy! niebaczni! jesteśmy temi faryzeuszami udającymi miłość, a karmiącymi w sobie złość, zawiść i rozliczne występki którcmi wzajemnie się rażąc, zamiast szczęścia bliźnich, ich i swoje gotując nieszczęście. nie na chwałę Boga, ale na obrazę Stwórcy życie poświęcamy.

Wielu się też i takich znajduje, którzy nie rozumieją téj miłości bliźniego: wielu sądzi, iż daniem jałmużny nędzarzowi, która na chwilę zaspokoiła głód jego, już się z ciążącego na nich długu wywiązali, lecz ten nędzarz za chwilę znowu wsparcia błagać musi, a niejeden ustawicznie w ten sposób zasilać go nie może, bo sam ubogi, tylko rady zdro-

wéj udzielić jest w stanie, a ta bez innego środka, bezkorzystnym jest w téj chwili, lubo z prawdziwéj miłości pochodzącym zasiłkiem.

Pojedynczemu człowiekowi trudniéj nieraz z nędzy do przyzwoitego człowieczego bytu niejednego biedaka, niejednę przyprowadzić rodzinę, która nie tylko żeby miała za co potrzeby życia opędzić, ale mogła być jeszcze zasilana nauką moralności, coby zejść z prawéj drogi nie pozwoliła.

Ażeby więc można było w ten prawdziwie Chrześcijański sposób ludzi zasilać, i w takiéj stawiać możności, któraby nie tylko Chrystusa radowała serce ale i nam wewnętrzne robiła ukontentowanie, trzeba koniecznie abyśmy się wszyscy kochali, aby bogaty w ubogim, ubogi w bogatszym, nie widział obcéj istoty, ale brata, bo za wszystkich zarówno lala się krew Zbawiciela! 5*

Wzajemną tchnąc miłością, nie ścierpimy nędzy drugiego, ale wspólnie w pomoc mu pośpieszywszy podamy rękę, którą już nie dobrodziejstwo ale powinność wyciągnie. Wówczas to, dopełniając obowiązków prawdziwego Chrześcijanina, szczęście nasze stanie się jedyną cierpień Zbawiciela nagrodą!

Przepraszam Panie Wojciechu, żem wam przerwał, ale do ciągłych przywykły nauk, nie umiem mówić krótko, przez co wstrzymałem tak długo ciekawe twoje opowiadanie.

— I owszem Kanoniku *Dobrodzieju*, dziękujemy wszyscy za prawdziwie ojcowską naukę, jest to nowy dowód jego dla nas przychylności, którą czuć umiemy, i za którą radzibyśmy w każdéj chwili postępowaniem wdzięczność naszą okazać.



ROZDZIAŁ V.

— Wracając się do mojéj nieszczęśliwéj historyi życia, sierotą więc, z pamięcią tylko okropnéj przeszłości, pozostałem na świecie. Pan u którego wraz z ojcem służyłem, widząc że wszelkiéj pozbawiony jestem opieki, zatrzymał mnie u siebie: miałem wówczas lat piętnaście. Uznawszy mnie zdolnym do usług, kazał na próbę pełnić obowiązki nieboszczyka ojca,

dość mi się to dobrze udawało, z owego więc chłopaka popychacza zostałem lokajem, widziałem jednak iż Pan nie ufał mi jakbym był pragnął, bolało to mnie mocno ale nie dziwiłem się Panu, bo mnie nie znał, a tysiące przykładów obijających się o uszy, nauczyły go być ostrożnym

Mojem usiłowaniem było przekonać go o dobrych mych chęciach, i o zupełnie innym zarodzie sposobu myślenia: smutny los rodziców, ciągle myśl moję trapiący, naprowadził mnie na rozmaite rospamiętywania.

Nieraz po skończonéj robocie, samotnemu dumaniu oddany szukałem źródła nieszczęścia rodziców; rozbierałem ich życie, położenie, w celu korzystania z ich przykładu; chciałem ich nie raz uniewinnić nie tylko przed światem, ale przed sobą samym, lecz niestety, chcąc być sprawiedliwym i czerpać w tym przykładzie, jedynéj księdze, z któréj

tylko doświadczenie czytać mnie uczyło nie mogłem się łudzić, nie potępiałem jednak rodziców moich, płakałem nad nimi, ale widziałem że zupełnie przeciwną drogę w postępowaniu obrać powinienem.

Ostatni wyraz był ojca. *pracuj*; przed się wziąłem więc wszelkiemi siłami z czasu korzystać i pełnić najdokładniéj obowiązki swoje, słuchać rad dobrych i garnąć się do wszystkiego.

Najbardziéj szło mi o to, aby pana mego o wierności, przychylności i wdzięczności, za troskliwość o ojca przekonać; wkrótce udało mi się tego dokazać z wielkiém zadowoleniem, do czego mi dopomógł jeszcze następujący wypadek.

Posłany za sprawunkiem do miasta, znalazłem na ulicy sakiewkę z pieniędzmi, było tam więcej jak kilkanaście dukatów w złocie jak się późniéj wydało podniosłszy ją i czując

w niej pieniądze nie chciałem się pierwszego lepszego na ulicy zapytać, czy to nie jego własność, gdyż lękałem się natrafić na jakiego oszusta, który by się nie do swéj własności mógł przyznać; powróciwszy jednakże czémprędzéj do domu, oddałem Panu sakiewkę mówiąc, iż może będzie miał więcéj sposobności odemnie, wyśledzić prawdziwéj zguby właściciela.

W istocie, była to własność jednego ze znajomych Pana, który przejeżdżając przez to miasto gdzieś daléj, wyszedłszy na ulicę odwiedzić tam mieszkających przyjaciół, wyjmując chustkę z kieszeni, razem i sakiewkę na ziemię wyciągnął; będąc téż i u mojego Pana dnia tego po południu, opowiadaiąc mu swój wypadek, zdziwił się, że ucieszony Pan niespodziewanie zgubę mu oddaje. Dowiedziawszy się kto był

znalazcą chciał mię wynagradzać, lecz ja pieniędzy przyjąć nie chciałem, gdyż nic więcej nad powinność uczciwego człowieka nie czyniąc, nie miałem być za co wynagrodzonym; i daleko więcéj datek ten zdawał się mnie krzywdzić, jak cieszyć.

Oświadczyłem zdanie moje, podziękowałem za ofiarę, a ta poczciwość moja, jakkolwiek według mnie bardzo naturalna, niezmiernie zobowiązała Pana, i stała się powodem wielkiego odtąd we mnie zaufania.

Wpół roku służby już mi Pan wierzył najwięcéj ze wszystkich służących, którzy poprzednio zaufania jego nadużyli, a nieznacznie jednak dalsze moje śledząc postępowanie, gdy we wszystkiém najlepsze odkrywał chęci, nie tylko był ze mnie nadspodziewanie zadowolony, ale nawet polubił mnie, co mnie niewymownie cieszyło.

Razu jednego kiedy w porze wieczornéj siedziałem podparty przy piecu, i grzejąc się drzymałem, nie mając nic do roboty; Pan mój przechadzający się z lulką po pokojach zapytał: Nie nudzi ci się téż Wojciechu tak siedzieć, i nic nie robić? Juści to mnie nie bawi, dla tego téż drzymnę, ale jakże mam inaczéj tego czasu użyć? pokończyłem wszystko, cóż będę robił?

Gdybyś ty miał ochotę to jabym ci dał sposób spędzenia przyjemniéj wolnego czasu. Podjąłbym się uczyć cię czytać, a nauczywszy się, mógł byś nie tylko przyjemniéj, ale nawet korzystniéj chwile wolne spędzać.

Porwałem się ze stołka z ukontentowania, ucałowałem ręce Panu i prosiłem aby mi nie odmawiał téj łaski, obiecując przykładać się, słuchać go, nigdy go nie gniewać i niecierpliwić na siebie.

A więc dobrze, rzekł Pan; kupię ci zaraz jutro elementarz i rozpocznę naukę. Zrazu byłbym cały dzień rad siedział nad książką.

— Wierzę bardzo, z początku to zwyklenowość bawi, póty jéj się używa, póki się nie uprzykrzy i nie obrzydnie w końcu. Nim pora do nauki nadejdzie, to się i dzieci drą do książki, a jak czas przyjdzie że się trzeba uczyć, to i kijem do niéj nie napędzi.

— To wcale co innego mój Panie Bartłomieju. bo dzieci w książce z początku widzą tylko zabawkę, później kiedy im się na prawdę uczyć każą nie czując potrzeby nauki, i kiedy by się z nowu czém innem bawić chciały, widzą tylko w niéj przymus przykry, od któregoby się rade dla innego cacka uwolnić. Lecz ze mną nie tak się działo; czułem potrzebę umienia czytać i pisać, wiedziałem, że im wię-

6.

céj się w życiu mojém nauczę, tym mi z tém lepiéj będzie na świecie, tym mniéj czasu zostanie na próżniactwo, którego mi smutny przykład nie tylko chronić się kazał, ale je najokropniéj obrzydził —

Nauczywszy się czytać i pisać, wistocie przyjemniéj schodził mi czas wolny od obowiązków. Pan różne dawał kawałki do czytania, różne piękne powieści, które pomimo że mnie bawiły, utwierdzały tym mocniéj w zamiłowaniu pracy, uczciwości, miłości Boga i bliźnich.

Po roku służby pojechałem z Panem moim do Warszawy, gdzie go interesa na czas niejaki wzywały; pierwszy raz w życiu widziałem tak wielkie miasto jak Warszawa. Naturalnie, że po Bełżycach małém miasteczku, i niektórych jeszcze trochę większych, przez które przejeżdżaliśmy do Warszawy, pomimo wielkości

swéj i piękności, jaką każdy mieszkaniec znaleźć w niéj może, mnie się nierównie jeszcze większą i piękniéjszą zdawała.

Nie mogłem się dość wydziwić różnicy tego miasta od tych co dotąd widziałem, i pytałem Pana o przyczynę téj tak wielkiéj różnicy.

Zachwycenie to bawiło Pana mego lecz zwrócił mi zarazem uwagę, iż samo nazwisko miasta i miasteczka powinno mi było tę różnicę wyjaśnić, gdybym się lepiéj nad wszystkiém zastanawiał.

Między miasteczkiem a miastem rzecze Pan do mnie jest taka sama różnica jak między dzieckiem a dojrzałym człowiekiem; dziecko musi dopiero rosnąć, kształcić się, to jest rozwijać wszelkie swoje siły fizyczne i umysłowe czyli widzialne i niewidzialne aby się stało człowiekiem. I tak *np.* postępować fizycznie czyli

widzialnie, jest to dobrze chodzić, kształcić ciało, i t. d a umysłowo czyli niewidzialnie, to jest mieć lepszy rozum, lepiéj (nie fizycznie czyli widzialnie nogami) ale umysłem postępować, co dopiero skutek okazuje, kiedy się źle lub dobrze sprawujemy. Tak samo i miasteczko, musi się wznosić to jest powiększać swój obręb przez wystawienie większéj ilości budynków, przez pomnożenie ludności rozmaitemi tam przybyłemi i zamieszkałemi osobami, przez środki mogące zaradzić potrzebom mieszkańców, to jest przez objęcie w sobie więcéj rzemieślników, fabryk, handlarzy, mających zadość uczynić ich fizycznym potrzebom, czyli ciału, oraz szkół, zakładów naukowych mogących zaspokoić ich potrzeby umysłowe czyli tyczące się ukształcenia serca i umysłu wewnątrz człowieka się znajdującego.

Warszawa jest już tym dojrzałym człowiekiem, który jednak z wiekiem powinien z czasu umieć korzystać, postępować w dobrém i doskonalić się dla szczęścia swego i bliźnich. Mówił mi mój Pan jeszcze że Warszawa dla tego jest nazwaną miastem stołeczném, że jest najcelniéjszém ze wszystkich innych miast czyli miasteczek Polskich.

Dobry to był Pan, on mi niejednę rzecz opowiadał, a ja go też z chęcią słuchałem; nie lubił jednak niedorzecznych i bez zastanowienia wyrzeczonych zapytań na które mi początkowo odpowiadał: »*zostaw to zapytanie na późniéj, a tym czasem zastanów się lepiéj i dopiero przyjdź do mnie po objaśnienie.*»

Kiedy już sobie w żaden sposób sprawy zdać z czego nie mogłem, spieszyłem do niego po ojcowską naukę, to mnie przyzwyczajało do zastanawia-

nia się takiego, że najmniejsza rzecz nie uszła uwagi i rozwagi mojéj.

Mówiąc mi mój Pan o mieście stołeczném, nadmienił mi zaraz że są jeszcze inne kraje większe od Polski, i miasta większe od Warszawy, co niezmiernie ciekawość moję zaostrzyło i oświadczyłem Panu chęć nadzwyczajną widzenia onych.

Nie sztuka cóś widzieć, rzecze Pan do mnie, ale umieć korzystać z tego co się widzi; młodym jeszcze jesteś chłopakiem, masz otwarte pole życia przed sobą, możesz jeszcze będąc lokajem, z Panem wyjechawszy za granicę widzieć to czego opowiadanie tak cię dziś zajmuje; lub też poświęcając się jakiemu rzemiosłu, zostawszy czeladnikiem, z powinności wędrując, zwiedzić te wszystkie miejsca.

Ucieszyła mnie niezmiernie zrobiona nadzieja, szło tylko o to w jaki sposób miałem dojść do jéj ziszczenia.

W Warszawie widziałem więcéj ludzi pracujących ale też i więcéj próżniaków, przez co mnie tym bardziéj uderzyła nędza i mocniejsze na umyśle czyniła wrażenie, bo mi przypominała okropny stan rodziców.

Patrząc na tyle różno-rodnych zatrudnień, które mi rozmaite znaki i napisy na domach i sklepach wskazywały, widziałem iż każdy człowiek w swym stanie zarówno, byle dobrze go pełnił, jest ludziom użyteczny. Albowiem jeden człowiek sam sobie we wszystkiem poradzić nie może, muszą mu drudzy dopomódz, sam on sobie nie zrobi i bótów i sukien, i chleba nie upiecze, i wołu na mięso nie zarznie; zboża nie wymłóci, i mąki nie wymiele, i piwa nie uwarzy, i domu nie wymuruje, i nareszcie tyle innych tym podobnych rzeczy do utrzymania człowieka potrzebnych nie przysposobi; każdy więc równie jest

użyteczny, i robi drugim przysługę i dogodność pracą swoją.

To mnie naprowadziło na uwagę, ile potrzeby wiążą ludzi z sobą, i jak jeden dla drugiego pracując powinien kochać bliźniego, aby ten z większą chęcią i dokładnością pracę mu swoję poświęcał; gdyż nikt wyłącznie dla siebie nie używa sił i zdolności od Boga nadanych.

Ztąd powziąłem chęć stania się o ile można użytecznym ludzkości i wywdzięczenia się Bogu za odebrane dobrodziejstwa. Używaniem najkorzystniéj sił i zdolności, radbym był nietylko za siebie, ale i za rodziców czas stracony powetować, aby nie ciężał na ich popiołach dług zaciągnięty u bliźnich, których pożywając i marnując pracę, ciężar im jeszcze w swém dziecku w zamian zostawili.

Dla tego długo nie mogłem się rozmyślić względem wyboru stanu. Do lokajskiéj jakkolwiek w swym rodzaju pożytecznéj służby, nie miałem chęci. Los ojca ciągle mnie dręczył, uciekałem myślą nawet od tego zawodu, lubo mi u pana mego bardzo było dobrze i miałem to gruntowne przekonanie, że nie stan był właściwie nieszczęścia przyczyną; jednakże mając więcéj zdatności jak na dobrego potrzeba lokaja, powziąłem chęć zostania rzemieślnikiem. Wiedziałem dobrze że długi jeszcze przeciąg czasu trzeba poświęcić nauce, nim zostanę majstrem w jakiém rzemiośle; ale mnie to bynajmniéj nie dręczyło, lubiłem się uczyć, więc mi lata terminu nie odejmowały ochoty, przytém nadzieja widzenia innych krajów zdawała mi się pewniejszą do ziszczenia w tym zawodzie jak w służbie, gdzie tylko na szczęśliwym trafie zasadzićby się mo-

gła; nic na los szczęścia przedsiębrać nie chciałem; obrałem więc rzemiosło takie, któreby mnie przy pracy i umiejętności nigdy chleba nie pozbawiło.

Wielu rzemieślników dla wyłącznéj tylko liczby osób pracuje, ja zaś oddać się chciałem takiemu rzemiosłu, z któregoby wszyscy ludzie bez wyjątku korzystać mogli; aże bez obuwia nikt się obejść nie może, i nędza tylko przynagla do chodzenia boso, przedsięwziąłem więc zostać szewcem.

Długo jednak poprzednio przemyśliwałem czy opuścić pana mego czy nie, lękałem się aby tego nie brał za niewdzięczność po doznanych dowodach ojcowskiego przywiązania; albowiem wszystko com umiał i posiadał jemu byłem winien.

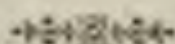
Długo walczyłem sam z sobą, nakoniec ośmielony jego dobrocią kiedy mi jak do ojca w każdéj przygo-

dzie udawać się pozwolił, zrobiłem mu wyznanie mych chęci i życzeń, pytając o zdanie i radę, opowiedziawszy widoki i przyczyny przedsięwzięcia mego, dodałem zaraz, że z dziecinną ufnością i przywiązaniem poddając los mój pod sąd jego i rozwagę, gotów jestem we wszystkiém coby mi na dobre radził, być posłusznym; całowałem ręce mego pana z prawdziwego przywiązania, i usiłowałem utwierdzić w nim przekonanie, że to postanowienie nie jest skutkiem niewdzięczności mojéj, że ja czuję com mu winien, i dla tego tę drogę pracy obrałem, abym godniéj odpowiedział niejednéj przez niego danéj mi nauce.

Czuła to była scena Pan mnie pojął, uściskał, dziękując za zaufanie, ja płakałem nad dobrocią jego dla mnie, jemu otwartość i to moje u-

czucie łzy wyciskało. Nietylko że nie był mój Pan przeciwny temu ale i owszem pochwalił mój zamiar, mówiąc, iż nigdy nie ważyłby się korzystać z nieszczęścia mego dla własnego interesu; że lubo był kontent bardzo ze mnie, jednakże będąc prawdziwym moim opiekunem, pierwszym obowiązkiem jego było los mój zapewnić, aże droga przeze mnie obrana nie tylko że się zgadza ze zdaniem jego, ale pewne mi przy pracy rokuje utrzymanie i swobodę, z błogosławieństwem puścił mnie w ten nowy zawód życia. Sam jednak wziął na siebie umieszczenie mnie w terminie chciał bowiem być pewnym w jakie dostanę się ręce.

ROZDZIAŁ VI.



Pan dowiedziawszy się o rzetelności i uczciwości szewca, który bratu jego mieszkającemu w Warszawie zawsze bóty robił, zapytał go czyby mnie nie przyjął do terminu; a gdy ten przystał na to chętnie, polecił mnie jego ojcowskiemu starunkowi.

Wkrótce też sam opuścił Warszawę: przykro było mi się z nim rozstawać, a tém bardzéj żegnać nie ma-

jąc nadziei rychłego widzenia. Pan mi niejednę jeszcze przy rozstaniu dawał naukę, jak się mam sprawować, jak postępować, powiedział że zawsze będzie moim przyjacielem i im lepszym będę człowiekiem, tym mnie lepiej będzie kochał, że się tu o mnie dowiadywać nie przestanie i pragnie aby następny mój opiekun również jak on ze mnie doznał pociechy: uściskał, pobłogosławił, zapłakał i odjechał.

Téj chwili nigdy nie zapomnę, kiedy mając lat dopiero 15, drugiego straciłem ojca nie wiedząc jakiego mi los w trzecim przeznacza!

Niedługo jednak oswoiłem się z nowymi mymi opiekunami. Pan mój oddał mnie bowiem zupełnie opiece majstra i jego żony, powiedział im że w nich rodziców mi zostawia: prosił aby po chrześcijańsku obowiązku swego względem mnie dopełnili, mnie

zaś zalecił jak najlepsze sprawowanie się i powolność dobrym ich radom i pożytecznym dla mnie rozkazom, czemu obiedwie strony święcie wzajemnie zadość uczynić przyrzekły.

Będąc na sprawunku mego majstra, więcej od niego i żony doznając starania i opieki, więcéj miałem obowiązku wywdzięczania się za podejmowane względem mnie trudy.

Oni mnie przyodziewali, oni mnie opiérali, dawali jeśdź i o wszelkich pamiętali potrzebach, moim zaś za to obowiązkiem było, być pilnym, pracowitym i posłusznym ich dobréj woli: nic więc nie było tak trudnego, zwłaszcza że to wszystko z mojem było dobrem, i nic nie wymagali odemnie niepodobnego.

Mając wielką do roboty ochotę, nie podobało mi się trochę, że mnie majstrowa czasem od niéj odrywała aby

jéj w czém usłużyć. Lubo wiedziałem dobrze, że wymagać odemnie tego może, i że na każde jéj zawołanie gotów być powinienem; zdawało mi się jednak, że to czas stracony i nie raz chociaż wypełniłem jéj wolą, w duszy wcale nie byłem zadowolony.

—Jednakże nie ma tego złego żeby na dobre nie wyszło, mój Panie Wojciechu. Prawda, że ciągle będąc robotą zajętym, w prędszym czasie nauczyć się można rzemiosła; ale przyzwyczaiwszy się za młodu do rozmaitéj pracy, na starość jakbyś znalazł; już taki co sam trochę użyje niewygody, cięższéj sprobuje pracy, przyszedłszy do pory i lepszego bytu, wie co to kosztuje, lepiéj umie tę pracę w drugich ocenić, wie ile czasu wymaga, ztąd bywa wyrozumialszym znowu w czasie dla swéj czeladzi, a w przypadku potrzeby nie przykrzy się tyle, kiedy sam sobie musi czło-

wiek we wszystkiém usłużyć, i błogosławi nie raz tym, którym kiedyś za to złorzeczył.

—Ztego względu, to macie prawdę Panie Bartłomieju, ale przyznacie także iż zajmowanie usługą terminatora zabija wiele czasu.

Prawda że majster mając go na swoim sprawunku i opiece, łożąc na niego jako ojciec na dziecko, chciałby mieć z niego jak z dziecka swego wyręczenie w podzielaniu z nim pracy; i dla chłopca z jednéj strony nie źle jest, że jako młody nie siedzi ciągle nad robotą która go przez swoję jednostajność nudzić może, i czasem zdrowiu nawet szkodzić, lecz wyznajcie że więcéj czasu trawiąc przy warsztacie jak na usłudze, prędzéj by się można wyuczyć rzemiosła i nie koniecznie czekać pięciu, sześciu lub siedmiu lat do wyzwolenia się na czeladnika.

Nie raz będąc jeszcze chłopcem myślałem nad tém, że zostawszy kiedyś majstrem, postępowałbym inaczéj, i ile możności starałbym się terminatorów od pracy do usługi nie odrywać, i nie robić im przez to takiéj, jak mnie robili wówczas przykrości; lubo dla jednych jest to przykrością, a drudzy szczęśliwi kiedy ich się od roboty do czego innego oderwie; sam byłem tego świadkiem jak mój kolega z boku spoglądał, i już się ze stołka unosił, jak majstrowa którego z nas wołała, ledwie ze skóry niewyskoczył, jak jego wymówiła imie, a gdy moje usłyszał, nie kontent zostawał na miejscu.

Oj chętnie bym się był nie raz z nim pomieniał, ale majster wiedząc że to był leniuch, tém bardziéj chciał go przyzwyczaić do pracy, gdy zaś mnie lepiéj poznał, widząc że nie źle odrabiam przeznaczoną robotę, że

więcej mnie bawi jak poboczne za tém lub owém bieganie, nie kazał mnie tyle od pracy odrywać, jednakże jeżeli przyszło odnosić komu robotę wołał mnie jak kogo innego na to użyć, gdyż nie bawiłem w mieście dłużej jak była potrzeba, umiałem się znaleźć i dobrze rozpowiedzieć jeżeli w czem bóty lub trzewiki były niedogodne; a ja też zyskiwałem na tém, gdyż odnosząc robotę, niejednę piątkę, dziesiątkę lub półzłotka, za fatygę przynosiłem do domu.

Obawiając się aby mi uzbierane grosze nie zginęły, lub czując je u mnie koledzy nie wyłudzili na piwo, wódkę i na jakie niepotrzebne łakotki, lub pożyczanym sposobem na wieczne wzięli nieoddanie, prosiłem majstra aby pozwolił mi składać u siebie cokolwiek zarobię. Z chęcią przystał na to, zrobił mi zaraz ksią-

żeczkę gdzie zapisywał każdy grosz mu wręczony i to co znowu brałem z tych pieniędzy, co się nie raz zdarzyło, gdyż lubiłem podzielać z kolegami przyjemności moje, i chociaż na parę obwarzanków ulubione moje łakocie wydać się skusiłem, nigdy jednak sam ich zjeśdź nie mogłem; nie raz nawet w dzień świąteczny, więcéj aby częstować tych co nie umieli oszczędzać i nie mieli za co sobie kazać dać piwa na gospodzie, aniżeli dla siebie samego, wydałem niejednę dziesiątkę, jednakże nigdy większego nad złotówkę nie zrobiłem wydatku.

W dni niedzielne chodziłem zwykle do szkoły rządowéj: uczyli mnie tam religii, pisać, czytać, rachować, i t. d czytać i tak już nie źle umiałem, ale w pisaniu byłem niżej jak tam wielu innych w moim wieku. W krótce jednakże tyle się nauczy-

łem, że mogłem sam własnoręcznie w książkę moję dość prędko zapisywać, za co są składane, i na co wybierane pieniądze.

Jak tylko nieźle pisać się nauczyłem, najpierwszą moją myślą było użyć téj umiejętności dla dowiedzenia się o zdrowiu mego drugiego ojca i dobrodzieja. Lubo z nieśmiałością ale z synowskiém sercem opisałem mu szczegółowo powodzenie moje, prosiłem aby mi jeżeli mu się samemu pisać nie będzie chciało, to chociaż przez kogo raczył donieść o swojém tyle mi drogiém zdrowiu i pomyślności, zapewniając, że chociaż oddalony nigdy go zapomnieć nie potrafię, bo czy wspomnę na rozwijające się szczęście, czy na ten stan okropny z którego mnie los wydźwignął, wszystko mi zawsze dobroczyńcę mego przypomina: gdyż jeżeli kiedy mogłem mieć, mam i mieć będę

chwile szczęśliwe, to jemu jedynie winien je zostanę.

Napisawszy taki list, poszedłem do brata Pana, mieszkającego w Warszawie, prosząc o adres do mego Pana: co gdy dostałem, posłałem go za rewersem dla pewniejszego dojścia i w kilka dni otrzymałem własnoręczny Pana odpis.

Jakże mi czule odpisał! jak był kontent z listu i z pamięci mojéj, prosił aby to nie było po raz pierwszy i ostatni, gdyż zapewniał mnie że jeżeli ja go synowskiém miłuję sercem, to i on mnie jak swe dziecko kocha i w każdéj chwili błogosławi i pragnie mego szczęścia.

Odtąd pisywałem czasem do mego Pana, nie często jednak, żeby nie nadużywać dobroci jego ale w ważniejszych epokach życia mego zawsze mu donosiłem o sobie.

Wróciwszy teraz do majstra; śmiem

powiedzieć że go cieszył mój postęp i coraz więcéj lubił mnie za to, że nie byłem takim jak drudzy próżniakiem, których trzeba było napędzać do szkoły i gniewać się, że gdzie indziéj zamiast w szkole czas na naukę przeznaczony przepędzali.

Po 6 leciech terminu, gdyż będąc na sprawunku majstra wcześniéj się uwolnić nie mogłem (albowiem za ich o mnie opiekę i staranie musiałem się robotą wypłacać), pomyślał majster o mojém wyzwoleniu, kazał mi zrobić parę bótów i trzewików na okazanie umiejętności, co poszło jak wiadomo zwykle pod sąd starszych cechu szewckiego.

Szczęśliwie, uznali mnie zdatnym; majster poszedł do przełożonego szkoły niedzielnéj o zaświadczenie sprawowania się, które trzeba było także załączyć wraz z zaświadcze-

niem majstra jak się zachowywałem u niego.

Nie opuszczając nigdy godzin do nauki przeznaczonych, ucząc się z prawdziwéj chęci i przekonania, przytém jak dziecko kochając majstra, i będąc powolny pożytecznym dla mnie rozkazom, obadwa świadectwa były bardzo dla mnie pochlebne. Złożywszy ekzamen co do sztuki szewckiéj czeladniczéj i przedmiotów których się w szkole uczyłem, wyzwoliłem się właśnie kiedy 22gi rok kończyłem.

Majster zapłacił za mnie w cechu, wyrobił książkę czeladniczą; a ja dałem za list wyzwolenia kilkanaście złotych, które mi łatwo było złożyć, gdyż uzbierane pieniądze blizko 300 złotych wynosiły.

—A to śliczna rzecz, Panie Wojciechu, ja taki mądry nie byłem, u mnie zaledwie kilkanaście znalazło się w

woreczku po ukończonym terminie; ale też to człowiek chociaż miał trochę grosza, to lubił się bawić; dziś to się nie jednego żałuje, co się w młodości puściło, a w ówczas człowiek myślał że najmądrzéj robi, i gniewał się na starszych jak mu w dziecińswach jego przeszkadzali.

— A więc to nie z przeznaczenia Panie Grzegorzu, pusta była kieszeń? nie miałeś tak smutnych marnotrawstwa przykładów, nie myślałeś więc o oszczędności, przytém żyli rodzice, miałeś się na kogo spuszczać, a ja tylko na moje ręce, które całém moim były środkiem utrzymania; z dwojga miałem do wyboru, pracę lub nędzę.

Zostawszy czeladnikiem, téj ostatniéj wcale się już nie lękałem. Wkupiwszy się zaraz do gospody, co mnie 36 złotych kosztowało, byłem spokojny gdyby nawet choroba mnie nawiedzi-

ła, już miałem miejsce schronienia, braci którzyby o mnie w ówczas pamiętali, którzyby mnie leczyli, i w przypadku śmierci pochowali. Po raz piérwszy uczułem, żem jeszcze niezupełnie sierotą: te wiążące nas prawa, ta wzajemna pomoc, to w przypadku doznawanie należnéj przysługi, nie łaski, czyniły mnie prawdziwie szczęśliwym; gdyż nie uwierzycie przyjaciele moi, jak obawiałem się przyjść kiedy na to, aby łaski cudzéj potrzebować, wszelka łaska zdawała mi się jałmużną poniżającą człowieka; albowiem nie chciałbym nigdy wydzierać bliźnim ich pracy i przyjmować w darze poniżający mnie datek.

Będąc człowiekiem jak drudzy, za powinność sobie miałem méj pracy cząstkę bliźnim składać, to więc cobym mógł dostać na zasiłek będąc kiedyś w potrzebie, chciałem aby było moją wyłącznie do mnie należącą

własnością, jak procent od złożonego z pracy w towarzystwie kapitału; innem wsparciem do tego brzydziłem się stopnia, że nie śmiałem wyciągającemu rękę nędzarzowi rzucić grosza, gdyż jeżelibym się z nim dzielił dostatkiem, to z obowiązku bliźniego, ale jałmużna z łaski, równie mnie w oczach moich jak jego zdawała się poniżać.

— To było kawałek dumnéj sztuki z Pana Wojciecha.

— Nie duma mój Panie Jędrzeju, ale prawdziwe uczucia godności człowieka. *Szanuj się a będziesz szanowany*, nikim nigdy w życiu nie pogardzałem, nie wynosiłem sie z lepszego bytu nad drugich, mniéj mających, owszem cierpiałem nad ich położeniem; aże nie chciałem być ciężarem ludziom i jak truteń wyjadać miodu pszczołom nie przyczyniając się do jego wyrobu, nie wiem czy to jest duma szko-

dliwa; niestety! gdyby każdy chciał być tak dumny, gdyby każdy chciał i nauczył się pracować, nie przepełniałyby się zakłady nędzarzami i włóczęgami a więzienia występcami, co wyciskają łzy boleści przyjaciołom ludzkości, niemogącym od razu wyrwać takiéj massy ludzi z niedoli.

Cechy rzemieślnicze są zbawienną z tego względu rzeczą iż zmuszają niejako człowieka do zabezpieczenia sobie u ludzi należnéj opieki; nie wielka to rzecz grosz dziennie opłacać przez czeladnika do czeladnéj gospody, a już ma zapewniony w przypadku przytułek. Na cóżby wyszedł niejeden gdyby sobie tylko oddany, będąc kawalerem złożony chorobą w łóżku leżeć musiał, ktoby go dojrzał, ktoby mu sprowadził lekarża? ktoby dał lekarstwo? ktoby pielęgnował? ktoby czystą dał pościel? ktoby dostarczał funduszów, kiedyby

się jego własne wyszypliły? okropna obecność i przyszłość, téj się już lękać nie mogłem i dziękowałem Bogu że mi dał dość siły do pracy, a sobie, żem się chwycił rzemiosła.

List wyzwolenia zapewniał mi w każdém mieście, w każdym kraju od cechu mego ojcowskie przyjęcie i opiekę, już i za granicą nie byłbym się widział obcym sierotą.

Śliczna to rzecz te cechy a ja bym rad żeby każdego powołania ludzie pracujący mieli taki rodzaj wiązania się, składania części swéj oszczędności, z obwiązkiem dopomagania sobie wzajemnie,

— A jeszcze lepiéj Panie Wojciechu żebyśmy wszyscy byli tą jedną spółbracią, rzekł szanowny Kanonik, bo to by już wcale nie trąciło egoizmem; o ile z jednéj strony uwielbiam tego który pierwszy dał pomysł cechu o tyle z drugiéj czuję nieraz

niesprawiedliwości jakie się z tąd wyrządzają.

Przepisane lata terminu tamują drogę szybszego postępu: nie wszyscy wszakże jednakowo pojmujemy, jeden prędszego drugi dłuższego na naukę jakowego przedmiotu potrzebuje czasu, niesłusznie więc żeby ten co się prędzéj czego nauczy, nie wyzwalał się prędzéj na czeladnika jak zdolności jego pozwolą, nie jak czas wyznaczony upłynie, lub będzie w stanie złożyć przepisaną summę na okupienie czeladnikostwa. Czemu nie pytają czy umie, zamiast ile lat się uczył? niejeden, nie przez nieznajomość sztuki lecz przez nieumiejętność oszczędzania nie może zostać czeladnikiem.

Zdarza się również, że częstokroć zazdrość nie dozwala wyzwolić czeladnika na majstra, z obawy aby ten znając doskonale rzemiosło, posiada-

jąc więcéj zdolności i wiadomości w tym przedmiocie, nie wyprzedził w swym zawodzie, jakkolwiek rozpoczynający starszych majstrów cechu, aby przez to nie miał więcéj wziętości i sławy.

Tak się nie godzi, za wiele jest egoizmu między majstrami, nie są oni jeszcze prawdziwymi opiekunami nowych wyzwoleńców, dzieci swéj sztuki: więcéj ich interes wiąże jak prawdziwa miłość, chęć jedności i wzajemnéj opieki, i lubo wiele bardzo jest dobrego w ustanowienie cechów przyznajcie że i niejedno można by im zarzucić.

Przepraszam moi Panowie żem was może tém zdaniem obraził, ale przyzwyczajony do prawdy, nie podobna abym wam zdania mego nie otworzył.

Pierwszy ojciec waszych zakładów był to niezawodnie człowiek prawy, kochający bliźnich, pragnący skoja-

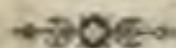
rzenia uczuć i zamiarów między braćmi w jednej pracujących gałęzi. Pamiętajcie więc abyście pięknych jego chęci nie przeobrażali waszem postępowaniem w najohydniéjsze zgromadzenie ludzi zawistnych usiłujących tamować postęp i szczęście młodych pokoleń.

Oby żaden z tych których się szczycę znajomością nie zrobił mi tego bolesnego uczucia, że się interesem a nie sprawiedliwością kiedykolwiek unosił i rządził!

— Możemy zapewnić księdza Kanonika dobrodzieja rzekł Pan Wojciech, że żaden z nas tu się znajdujących nie splamił się niegodziwością i każdy umrze poczciwym człowiekiem.



ROZDZIAŁ VII.



Wyzwoliwszy się na czeladnika, namawiali mnie drudzy, abym u innego majstra przyjął robotę lecz ja wolałem u tegoż samego pozostać myślałem bowiem sobie, że każdy, czy to czeladnik, czy służący, gdy w je-

dném miéjscu długo pozostaje, lepiéj na tém wychodzi, gdyż dawszy się poznać swoim przełożonym jako człowiek staranny, pracowity i przywiązany do niego, przechodzi z podwładnego na przyjaciela, z obcego staje się jakby krewnym jego a w potrzebie znajduje pomoc u tych którym swe usługi poświęcał.

— Dobrze mówicie Panie Wojciechu gdyby to tylko tak było na świecie ale kiedy to już jest cóś takiego w człowieku, że długo na miéjscu pozostać nie może. Jeżeli mu gdzie dobrze, myśli sobie iż gdzie indziéj lepiéj mu będzie, wreszcie trudno to i o takich Panów, coby szanowali ludzi na nich pracujących.

— Nie tak trudno jak wam się zdaje Panie Bartłomieju, dobremu wszędzie jest dobrze: ale najgorzéj że każdy podwładny uważa swego przełożonego za nieprzyjaciela, są-

dząc że on jego zguby pragnie, gdy przeciwnie ten właśnie najlepiéj może mu radzi i życzy. A co większa że chociaż łaskawy Pan wyświadcza wiele dobrodziejstwa swojemu słudze, ten przecież niewdzięcznością za nie mu wypłaca. Ta to niewdzięczność często doświadczana stała się powodem do utrzymywania, iż niewarto ludziom dobrze robić, bo oni tego czuć nie umieją.

Doznałem i ja niewdzięczności ludzkiéj, bolałem nad tém, alem się nie zrażał i nieustawał w udzielaniu drugim pomocy i rad zbawiennych. Dziwiłem się tylko dla czego ludzie są tak nie raz nieczuli na wyświadczane im usługi, kiedy to pies zwierzę pozbawione rozumu, a przecież przywiązuje się do Pana, który go żywi i czasem pogłaszcze, a gdy się na chwilę oddali tęskni za nim, strzeże jego własności, a za powro-

tem skacząc radość swoję okazuje, a człowiek obdarzony rozumem, obojętny częstokroć na wszelkie względy, upatruje złe w tém, co dla niego prawdziwém jest dobrem, niepomny, że je najczęściéj przez swoje postępowanie sprowadza.

—Święta prawda, Panie Wojciechu, nie są ludzie tak nieszczęśliwi jak im się nie raz wydaje ale to często jeden drugiego psuje, czasem człowiek jest najspokojniéjszy, a inny mu tak głowę zawrócić potrafi, iż potém z niczego nie kontent; wystawi korzyści wielkie przez zmianę miéjsca, człowiek się da złudzić i nie raz mu to na złe wychodzi.

— To téż nie trzeba mój Panie Bartłomieju tak łatwo wierzyć i ufać namowom drugich. Każdy powinien się starać o przyjaciela, któryby mu dobrze radził, ale nie słuchać zaraz pierwszego lepszego, który pochle-

biając często uwodzi, trzeba się też rządzić i własnym rozumem, ale bez uprzedzenia, że to już jest tak najlepiej: przytém nie polegać lekkomyślnie na zdaniu innych, bez przekonania się czy oni mogą i chcą nam dobrze radzić. I mnie też koledzy wyprawiali do innego majstra, lecz ja będąc lat kilka u tegoż samego w terminie, doznając ciągle wiele od niego względów, wówczas kiedy mogłem mu być użyteczniejszym miałżem go opuścić? nie, tego moje serce nie pozwalało, przywiązałem się do niego i starałem się pracą i przychylnością za pierwszą naukę i przestrogi jego wywdzięczyć.

Dobrze zrobiłem żem ludzi nie usłuchał, później się wykryło iż im szło o to żebym starszych nie przeszedł, i dla tego chcieli mnie się pozbyć; lecz ja widziałem że się zemną majster dobrze obchodził, łajał kie-

dy było za co, zachęcał i napędzał do roboty za co Panie świeć mu nad duszą jego. Poczciwy i bogobojny ten człowiek przyzwyczaił mnie do pracy, bez której nie doczekałbym ani tych lat, ani szacunku jaki mam u ludzi.

— Pan Wojciech szczęśliwie trafił, że się dostał od razu w dobre ręce. Jego majster widać był człowiek prawy, w niczém mu nie przeszkadzał; ale kiedy to są tacy, co chłopca mając w terminie, zamiast wyuczyć go rzemiosła używają na posługi, a gdy później zdatny jest, to go nic wyzwalają z obawy, żeby nie poszedł gdzie indziej, lub też dla tego aby nabywszy przy nich zręczności i wprawy na siebie pracować nie zaczął i nie pozbawił ich w części roboty. Sam wiem o takich i znam ich niemało.

— Że są tacy panie Grzegorzu to

prawda, ale na naszą pociechę nie tak wielka ich liczba, po większéj części ci ludzie więcéj są szkodliwi pod każdym względem, aniżeli użyteczni światu. Główną przyczyną tego jest źle zrozumiany interes własny.

Każdy chłopiec przychodzący do terminu nic nie umié, a do tego nie każdy jest uważny, pilny i chętny do roboty, czasem bywa też i z bardzo tępém pojęciem, nic więc dziwnego, że tacy psują wiele materyału nim się dobrze czego nauczą, i wystawiają majstra przez to na rozmaite szkody i straty. Gdy więc który wyuczy się i może zostać czeladnikiem, majster nie chce go wyzwalać żeby rok jeszcze u niego pracując jako chłopiec darmo, powrócił choć w części straty, w pierwszych latach jego nauki poniesione.

Wszelki zarobek z krzywdą dru-

giego jest ohydny i naganny: majster który tak postępuje nie musiał sam być. ani dobrym chłopcem ani dobrym czeladnikiem, bo to jedno za drugiém idzie, dla tego też nie umie znowu ocenić w drugich dobrego. Mnie także zdarzyło się pracować z jednym czeladnikiem z którego nigdy nic poczciwego spodziewać się nie można było. Jak wziął się do roboty to leniwie; gadał wiele i ręce opuszczał, szło mu tylko oto, żeby dzień minął jak najprędzéj, wszystko co robił to aby zbyć; ztąd majster miał nieprzyjemności, bo ci co od niego bóty kupili, wymawiali złą robotę, on znowu gniewał się na czeladnika który je robił, ztąd kłótnie i obraza Boska. Zaledwie nadeszło święto. zaraz biegł na gospodę i tam dzień cały przesiedziawszy, marnował przy piwie grosz przez cały tydzień zarobiony, potém wracał niepodobny

do człowieka, często nawet przyprowadzali go drudzy trzeźwiejsi, gdyż sam nie byłby zdolny trafić do domu; a czasem nieprzytomny i bezsilny leżał na ulicy dopóki go kto nie podniósł. Nie przestawał on na niedzieli zakrawał jeszcze poniedziałku; pijatyka i burdy niszczyły zwolna i nieznacznie zdrowie, przez co stawał się coraz mniéj zdatnym do roboty.

Postępowanie jego zgrozą mię przejmowało, starałem się unikać trunków i dla tego prawie nigdy ich nie pijałem. Już to bowiem po raz drugi widziałem okropne skutki podobnego postępowania. Ów czeladnik przez pijaństwo prócz zarobku utracał i zdrowie. Dla domowników był przykrym, kłócił się z każdym, chłopców łajał a często i bił nielitościwie za małe przewinienia, a jeżeli kto odważył się zganić mu jego zapalczywość, odpowiadał w te słowa:

»dla czego ja go nie mam ukarać? i ze mną tak bywało, a jak w czasie zostanie czeladnikiem, to znowu chłopcu odda to co sam wycierpiał.» Taka mowa oburzała mnie, smutna by rzecz była żeby każdy czeladnik w następstwie tak się obchodził; w ówczas bowiem zamiast lepsi, to coraz by gorsi musieli *być* majstrowie. I właśnie to z takich czeladników majstrowie są przykrymi dla swych podwładnych. Nawykli za młodu do obchodzenia się z drugimi zuchwale i srogo, nieznośnymi są sobie i dokuczają innym, zostawiając im prawo poszukiwania na drugich odwetu za złe odebrane. Z majstrem też nie wychodził uczciwie, gdyż nie pracował gorliwie, marnował czas przez niedbalstwo i złą robotę, odstręczał mu kupujących, czasem też i oszukiwał pokładającego w nim zaufanie majstra, który gdy się na tém

wszystkiém poznał, oddalił go od siebie. Zniszczył też był zdrowie, nie mógł już pracować, potrzebował lekarstw, nie miał na nie, potrzebował opieki, schronienia, nie miał czém tego wszystkiego opłacić, wzywał więc łaski ludzi, których dobroci poprzednio cenić nie umiał.

Majster człowiek bogobojny, za złe dobrém się zwykle odpłacał. Wystawił mu tedy wszelkie jego niegodziwości, jako przyczyny nieszczęścia, lecz nie odmówił pomocy, oddał go do szpitala, tam posyłał żywność i dowiadywał się o zdrowiu, często sam chodził do niego a gdy nie mógł, mnie posyłał. Odwiedzałem człowieka pełnego zręczności i zdolności do profesyi szewckiej, przez pijaństwo do nędzy przyprowadzonego.

Troskliwość moja obudziła w nim zaufanie, lubił mnie widywać lub ze mną rozmawiać, lubił nawet użalać

się na koleje losu; ja zaś ośmielony jego przywiązaniem zwracałem uwagę jego na przyczyny nieszczęścia, jak najdelikatniéj bez obrażenia wskazywałem mu je a wlewając przytém pociechę w serce strapionego, obudziłem w nim chęć do zmiany życia, jeżeli powróci do zdrowia.

Po kilkumiesięcznéj chorobie odzyskał nakoniec siły. Nie był to już ów czerstwy młodzieniec, ale smutném doświadczeniem nauczony poprzysiągł się poprawić Prosił mnie chociaż znacznie młodszego od siebie, abym go wspierał w jego przedsięwzięciu i wytykał wady w postępowaniu. W końcu powrócił do tego samego majstra, lecz nie na pierwszego jak poprzednio czeladnika; odtąd jednak życie przykładne prowadził, a gdy czasem dawniejsze nałogi przemagać się zdawały, dosyć było abym spójrzał na niego, już poj-

mował mnie i zawstydzony zaniedbywał myśli jaką dawne skłonności wzniecały.

Byłem jego przyjacielem, a wspólnie z nim pracując, miałem sposobność radzenia mu w każdym przypadku i czuwania nad jego postępowaniem. Rozmawialiśmy także z powodu prawdy którą mu często przypominałem temi wierszami:

Szanowne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz.
Aż się zepsujesz
Tam człowiek, prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie
Że nic nad zdrowie.

Z innymi jego kolegami umiarkowańszymi nieco, gorzéj jeszcze się działo, kiedy wyszedłszy na majstrów pozwolili sobie jak to mówią użyć wolności i świata, bo pożeniwszy się nie sami tylko cierpieli ale i familją

swoję na cierpienia narażali przez rozwiązłe życie swoje.

Nie mieli względu że ich życie nie do nich samych należy, utracali samochcąc zdrowie; mając warsztaty nie pilnowali ich i sami nic nie robili, spuszczali się na czeladź, aże jakto mówią: »oko pańskie konia tuczy,« więc nic dziwnego, że nie pilnując swego rzemiosła, mieli złe towary i każdy wolał gdzieindziej lepszych szukać; a gdy przezorniejsze od nich żony odważyły się czasem przemówić o nędzy ich oczekującéj, jaką zwykle nieład, próżniactwo i zaniedbanie sprowadza, zapamiętali nie umieli cenić rady i przestróg, i nie słuchali głosu prawdy do nawrócenia ich wzywającego.

Zdawało im się bowiem iż usłuchać rady kobiecéj byłoby większym wstydem jak hańbić się postępowaniem własném.

Tak to moi przyjaciele, zdarza się powiększéj części, iż dla tego jedynie nie słuchamy dobréj rady, że z ust kobiéty pochodzi.

— Bo téż to kobiéta wiele gadać lubi i nim dobrze poradzi, znudzi swém szczebiotaniem; jak zacznie przypominać co było, przewidywać coby mogło się stać, wystawiać siebie za wzór, że gdyby to ona zrobiła, dalekoby lepiéj było; to człowiekowi cierpliwości nie staje, i od słówka do słówka przychodzi do kłótni i niezgody w domu, poczém téż mąż woli choć źle, na swojém postawić, niżeli żeby mu żona wymawiała: *a widzisz żeby nie ja, to Bóg wié jakby było* —

— To wcale nie dobrze mój Panie Łukaszu, zawsze jest naganne podobne postępowanie.

— A cóż znowu albo to żona ma

przewodzić nad mężem, toby ślicznie było!

—Nie, mój przyjacielu: nie przewodzić ale jego przyjaciołką być powinna, zatrudnienia wszelkie z nim podzielać, pocieszać w przykrościach i radzić w przedsięwzięciach. Ale kiedy to takie nieszczęśliwe są wyobrażenia ludzi wielu, że kobieta mniej znaczy od mężczyzny, zaś ci, którzy tak mniemają najczęściéj gardzą dobrą radą kobiety.

—Tak, tak, Panie Wojciechu: w gospodarstwie to się bez kobiety obejść nie można, ale jak utracać to co ona swą starannością przyczyni, to można bez jéj wiedzy, ona nie powinna się odzywać że źle się dzieje, bo z tego nie pokój w domu?

—Jak się to zaraz za słusznością czy za kobiétami ujęła Pani Tomaszowa, ale też to czasem moja Pani i wina kobiet że pobudzają mężów do

gniewu, lecz ja mówię o rozsądniéjszych i pracowitych kobietach.

—Potém Panie Wojciechu to wcale niepotrzebne, żeby kobieta mieszała się do czeladzi, ganiła tego, owego chwaliła, bo to najgorzéj. Jak zaczną potém sobie na złość robić, to się w całym domu spokojność przewróci, plotki, skargi, niezgody bez końca, a to wszystko stąd że się żona nie w swoje rzeczy wdała.

—Dla czego żona Panie Łukaszu nie ma się wdawać? owszem, powinna zważać na czeladź, gdyż zawsze w domu siedząc prędzéj może śledzić ich czynności. Majstër z domu wychodzić musi za interesami rozmaitemi, do żony jego więc należy być baczną na wszystko.

Dla uniknienia jednak wszelkich kłótni między czeladzią, i zawiści jaką przestroga majstrowéj ściągnąć by mogła, lepiéj by było gdyby żona

dostrzegłszy zdrożność lub niegodziwość jaką, uwiadomiła męża swego o tém. Wówczas to, majster po ojcowsku postępując, powinien sam baczniéj uwagi dołożyć i przy zdarzonéj okoliczności napomnieć błądzącego, wesprzeć radą i do poprawy zachęcić.

Mojemu majstrowi nie raz się udało z łotra zrobić uczciwego człowieka: z łagodnością mu wystawił jego wady i przekonał o obowiązkach w taki sposób, iż ten uczuł że to o jego własne tylko dobro chodzi. Ale też majstrowa była to dobra i rozsądna kobieta; nie słyszał tam w ich domu nikt kłótni, każdy znał dla niéj szacunek, nie lubiła plotek nie słuchała ich nigdy, nie naprzykrzyła się téż nikomu chociaż na wszystkich dobrze zważała i znała dobre i złe skłonności każdego.

Byłem u nich czeladnikiem długi czas, i nigdy żadnéj nie miałem nieprzyjemności ani z majstrem, ani z majstrową, wychodziłem z niemi szczerze i bez obłudy, uważałem ich za moich opiekunów, i starałem się w każdym razie przekonywać mojém postępowaniem o szacunku dla nich. Pracowałem gorliwie, dla tego téż robota moja była i prędka i dobra.

W chwilach wolnych od pracy nie próżnowałem ale czas ten obracałem na własną korzyść, szyłem bóty dla wprawy i własnego zysku; każdą parę skończoną pokazywałem majstrowi, a dopiero je przedawałem do jatek.

Jak dawniéj tak i teraz z niczem się nie taiłem przed ludźmi uczciwymi; czy to kupując materyał, lub biorąc skórę, czy z robotą: słowem o wszystkiém wiedział mój majster, gdyż ja go za mojego opiekuna i czło-

wieka więcéj umiejącego uważałem i z uwag jego korzystałem, przez co i robota moja widocznie coraz była lepszą, i mnie większe przynosiła zyski.

—Poczciwy był człowiek ten majster pana Wojciecha, bo inni to zazdroszczą i gniewają się, kiedy czeladnik na siebie w wolnych godzinach co robi i bez jego wiedzy robotę przedaje.

Panie Grzegorzu, czasem czeladnicy sami są temu winni. Niektórzy majstrowie bronią tego prawa z obawy utraty zysku, inni zaś z obawy utraty dobrego imienia czy tam reputacyi-

Mój majster nie wzbraniał żadnemu robić na siebie, ale chciał żeby mu tę robotę pokazywano, gdyż nie raz mu się zdarzyło iż czeladnik spiesznie i źle uszył parę bótów i przedał ją za robotę Trzeźwickiego, nic

więc dziwnego, że gdy się majster o tém dowiedział gniewał się, bo tu jego sława cierpiała na tém. Nazywali go więc zazdrośnym chociaż on nie zabraniał zarabiać ale wymagał porządnéj roboty, aby go nie krzywdzili pożyczając imienia jego na partactwo.

— Już w tém to miał słuszność kiedy zezwalał na to żeby zarobkowali i jeszcze chciał im dopomagać, gdyż naturalnie im lepsza robota tym więcéj za nią żądać można, z czego widać iż niebył zazdrośnym: sprawiedliwie więc się gniewał chcąc ich dobra, doświadczając natomiast niewdzięczności. Do prawdy że nic tyle nie dokucza uczciwemu człowiekowi, jak nieuczciwość drugich!

— Słusznie pani Tomaszowo. Ale właśnie też że majster był bardzo uczciwym i rzetelnym, zdarzyło się nie raz iż miał nawał roboty zamó-

wionéj na czas oznaczony a tu ktoś przychodzi z pilną robotą nagląc, żeby jéj się podjąć koniecznie.

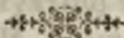
Majster nie obiecywał nigdy kiedy nie był pewnym iż może słowa dotrzymać, wołał mnie wówczas do siebie i pytał czyto może być skończone na ten, a ten czas: jeżeli mu powiedziałem że nie, to nie brał roboty, a jak dałem słowo że może być to się podjął, gdyż wiedział że go nie zawiodę, i gdyby mi nawet niedospać przyszło, (jakto mi się nie raz przytrafiło), to pracowałem żeby słowa dotrzymać.

Nawykłem też za młodu do rzetelności, mając jéj przykład na moim majstrze który nie robił jak to inni, co mając tyle do roboty iż nie wiedzą od czego zacząć, zamówki przecież przyjmują, każdemu przyrzekają rychłe ich ukończenie, z obawy aby in-

nemu nie oddano roboty, a oni przez to téj nie tracili; i wolą przyrzec i nie dotrzymać, jak gdyby to nie było gorszą dla nich krzywdą, iż ich oszustami nazywają; i słusznie, bo każdy kto nie dotrzymuje słowa takim się zwać może. Mnie Bogu dzięki nikt ani kłamcą ani oszustem nie nazwał, przestrzegałem uczciwości, i majstrowi dla tego nie zbywało na robocie; chociaż często nie jednéj nie podjął się, każdy chętniéj u niego kupował obuwie gdyż był pewny dobréj roboty i rzetelności.

Zazdrość innych nie przyniosła im tyle korzyści ile praca i uczciwość majstrowi; u drugich ci co zamawiali lub kupowali znudzeni długiém czekaniem na przyrzeczone towary i zniechęceni, już drugi raz im nie ufali, a to pomału sprowadzało utratę odbytu i zarobku. Otóż to nie jeden

narzeka że mu się nie wiedzie, że inni mu robotę odmawiają, a nie stara się dojść przyczyny tego złego, które z niego samego wypływa.



ROZDZIAŁ VIII.

— Jak sobie kto pościele tak się też i wyśpi, niesie przysłowie; kto pracuje, ten i zarabia, kto się stara o szacunek u ludzi ten go też uzyska; ale to już zwyczajnie, że jeden drugiego w łyżce wody by utopił gdyby mógł; nie jeden majster, a nawet z każdego rzemiosła, zazdrości gdy drugiemu dobrze się powodzi: zamiast zgodnie jeden drugiemu we wszystkiém po-

magać, doradzać, kochać się jak bracia, dzieci jednego ojca, to na zgubę jeden drugiego sidła zastawia. Ja wiem z doświadczenia, że uczciwy rzemieślnik ciągle może mieć robotę i z niéj zysk, bez krzywdy i uszczerbku drugich.

Wszyscy, a szczególniéj ci, co mnie mało znają, dziwią się jakim to sposobem będąc tylko szewcem mogłem przyjść do tak znacznego majątku. Jedni myślą żem spadek po rodzicach dostał, drudzy, żem się bogato ożenił, inni mówią, żem się musiał pod szczęśliwą gwiazdą urodzić jak to Pan Grzegórz lub na loteryi wygrać, tam znów żem pewno skarb znalazł; ale wszystkie te i tym podobne domysły są fałszywe.

I z was nie jeden jeszcze moi przyjaciele pojąć nie może, dlaczego ja mam na starość przyzwoite utrzymanie,. z was którzybyście domyślić się

powinni, zapatrując się na moje postępowanie.

Wierzajcie mi, iż majątek który wielu w oczy kole i dozwala mi spokojnie ostatnie dni życia bez ciężkiej pracy do której zdolny już nie jestem przepędzać, jest uczciwie przezemnie nabyty. W całem życiu niczego bardziéj nie pragnąłem jak pozyskać u ludzi imie cnotliwego człowieka, mieć ciągle sumienie czyste i spokojne.

— Panie Wojciechu, i ja nie chwaląc się nie byłem łotrem ani próżniakiem w życiu mojém, a jednak gdybym dziś przestał pracować, w kilka może dni bez pomocy i wsparcia drugich umarłbym z głodu.

Prawda, że o ile sam miałem, dzieliłem się z potrzebniejszemi, nie puszczałem ubogich bez jałmużny, dawałem co mogłem, bo nie raz myślałem, że może i mnie na to przyjdzie,

że kiedyś również pomocy bliźnich szukać będę zmuszony. Lecz Pan Wojciech ma jakieś szczególniéjsze tajemnice, szuka ubogich i nędzarzy, i tak jakoś umie sobie z nimi postąpić, że z nich robi ludzi mających się z czego utrzymać z familjami; co tego to pojąć nie mogę; wszystko mi się zdaje, że macie jakieś niewyczerpane bogactwa i temi się dzielicie z potrzebnymi.

— Nie, mój panie Jędrzeju: najobfitsze jałmużny źle użyte, nie zdołają nigdy odpędzić nędzy. Takie jest moje zdanie, gdyż się przekonałem o tém w ostatnich latach pobytu w Warszawie.

Jednego dnia w czasie pogody, wyszedłem dla użycia świeżego powietrza za rogatki nazwane Wolskiemi, tam spostrzegłem dom piękny i długi, a na nim napis, aże umiałem czytać, więc przeczytałem te wyrazy:

Dom przytułku i pracy Pracy! powtórzyłem z uniesieniem, ten wyraz był dla mnie świętym, on był ostatnim przez umierającego ojca wyrzeczonym: na pracy zakładałem szczęście, z pracy je osiągnąłem.

Widok tego domu wzbudził we mnie chęć bliższego poznania zakładu, i zrazu myślałem iż jest prywatny, ale gdym zobaczył w bramie stojącego Weterana, i zapytałem o przeznaczenie tego domu i czyby nie można go wewnątrz obejrzeć; odpowiedział mi, czemu nie? idź WCPan do Inspektora, on ma polecenie aby nikomu przystępu nie wzbraniał.

Udałem się za jego poradą i gdym z Inspektorem zaczął rozmawiać, trafem szczęśliwym nadszedł jakiś Pan, przed którym Inspektor i inni obecni czapki pozdejmowali Pomyślałem sobie iż to musi być osoba dostojna i zasłużona, aże zasłudze i cnocie

zwykłem okazywać moje najgłębsze uszanowanie, zdjąłem czapkę. Zbliżył się do mnie i zapytał co mnie tu sprowadziło? gdy mu odpowiedziałem że ciekawość połączona z chęcią nauczenia się czego pożytecznego, jak najuprzejmiej z uśmiechającą się i pełną wzniosłych uczuć twarzą oprowadzał mnie i odpowiadał na wszystkie moje pytania.

Był to człowiek bardzo uczony, jak się później dowiedziałem, ale tak się umiał zniżyć do mego pojęcia, żem go zupełnie zrozumiał.

Dom ten założony za staraniem i z funduszów dobroczynnego Rządu i składek od wielu obywateli (tak mi powiedział), ma na celu uprzątnienie włóczęgów i żebraków i przerobienie ich na ludzi uczciwych i pracowitych. Bez pomocy jednak powszechności trudno tego dopiąć, gdyż osoby najlitościwsze najwięcej przyczy-

niają się do zepsucia ludzi podsycając próżniactwo. I naturalnie, każdy włóczęga woli raczej w obydnym z umysłu ubiorze siedzieć na kamieniu pod kościołem lub przy ulicy, wyciągać rękę oszpeconą i żebrać litości przechodzących, i uzbierać sobie dziennie kilka groszy i takowe w wieczór przepić, aniżeli przy pracy i uczciwym zarobku własnym karmić się chlebem.

Ta mowa trafiła do mego przekonania, doświadczeniem lat wielu wspartego, zawsze będąc tego zdania cieszyłem się że i tu wszyscy je podzielali. Z pewnem więc ukontentowaniem szedłem ciekawość moję zaspokoić.

Widziałem w tym domu przeszło 180 osób tak kobiet jak i mężczyzn, poznałem tam wiele takich, co po ulicach udawali kaleków lub z zapuszczoną brodą wzywali litości prze-

chodzących, a w ówczas zdrowych i silnych do pracy, tylko przez złe nałogi i niewygody znędzniałych.

Przy wejściu do tego domu, każdy się kąpie w wannach do tego sporządzonych, tam zaraz przybrany w suknie zakładowe udaje się na sale. Mężczyźni i kobiety są odosobnieni, iedni po lewéj, drudzy po prawéj stronie budynku mają sypialne sale, na pierwszem piętrze sale robocze i kaplica nad którą jest napis *Módl się i pracuj*, tam co święto i niedziela kapłan miewa Mszą Świętą i naukę stósowną do ich położenia i pojęcia. Zatrudnieniem kobiet jest dotąd darcie pierzy, przędzenie, chodzą także pracować w ogrodach Mężczyźni pracują na dziedzińcu i wychodzą na roboty, tłuką także kamienie do drogi bitéj. Przytém jest tam warsztat stolarski. Jeźli się z pośród nich który znajdzie co

umie to lub inne rzemiosło, może mieć dostarczony materyał. Żywność ich składa się z kwarty zupy i pół porcyi chleba wynoszącéj 2 funty na dzień cały.

Jeżeli który z téj liczby pragnie pójść w służbę lub do jakiéj pracy, dostaje kartę wolnego pobytu w mieście na dni 10, przez który to przeciąg czasu dozwolono mu zarobkować.

—To nie dobrze Panie Wojciechu, jeżeli ci ludzie na niepewne zarobki wychodzą, bo powinni już mieć miejsca a dopiéro być wypuszczeni, aby złe nałogi z powodu bezczynności i braku zasiłku nie odezwały się w nich.

—To też dopiero był początek, miało być inaczéj i przyjdzie do tego, a każdy wie przecie że Krakowa od razu nie zbudowano. Nie mają jeszcze takich funduszów, żeby

zaopatrywać niemi wychodzącego, ale spodziewać się należy że to później nastąpi, i każdy chętnie składką lub własną pracą zechce się przyczynić do tego dobroczynnego zakładu. Jest tam także i szkoła dzieci moralnie zaniedbanych, dzieci zepsutych przez nieszczęścia rodziców. Ubóstwo i nędza przywieśdź mogą do zbrodni, niejedni, błądząc sami, i dzieci przyuczą do złego; a te już za młodu przyzwyczajone, na starość stają się szkodliwszemi jeszcze towarzystwu.

Te to dzieci tam zatrzymane, uczą się czytać. pisać i rachować, ciągle zostają z przełożonym, po niejakim czasie, oddane bywają do terminu lub służby, to zależy od chęci takiego chłopca i okoliczności: słyszałem także, iż tam mają dzieci uczyć rzemiosła w przód nim do majstrów ich oddadzą; wówczas ja sam miałem ochotę ich uczyć

szycia bótów, gdyby nie to że ztamtąd już potém wyjechałem.

Żywność mają taką samą co pierwsi, tylko że dwa razy na dzień ją dostają. Uczą się dla ruchu musztry, mają wszyscy jednakowe mundurki. Wszystko co tam widziałem, przekonało mnie, że jałmużna nie zmniejsza nędzy i liczby żebraków. Dla tego ja też nigdy jéj w taki sposób nie daję jak drudzy, ale dowiedziawszy się o ubogim nieszczęśliwym, wypytuję przez co on przyszedł do nędzy, i przekonałem się że jedni przez złe nałogi, inni przez niedbalstwo, inni przez nieumiejętność, przez brak potrzebnych narzędzi lub materyałów do prowadzenia professyi swojéj.

Każdy z takich miał jednę albo wszystkie wyleczone choroby: zastosowałem więc środki leczenia do ich choroby. Najmniéj pieniędzmi, ale najwięcéj dobrą radą i ojcowską trosk-

liwością dopomagałem, dopomagam i dopomagać będę.

— Nie źle mówi Pan Wojciech, ale ja bardzo ciekawy jestem jak to można stać się bogatym, nauczże mnie mój Panie Wojciechu.

— Mój przyjacielu, nie będę dłużéj was wstrzymywał, jużbym był dawniéj zadosyć uczynił waszéj chęci, ale kiedy to człowiek zacznie gadać o tém: to się znowu co innego przypomni. Bo naturalnie, kto długo żył na świecie, wiele widział, słyszał, doświadczył, temu bardzo trudno jest wyspowiadać się ze swych uczuć, myśli, zwłaszcza, widząc was tak chętnie mnie słuchających, zdaje mi się, że wam moje opowiadania podobają się, a ponieważ pochlebiam sobie, że zechcecie może, przykłady wskazywane naśladować; z przyjemnością przedłużam z wami rozmowę.

Pytasz Tobijaszu jak się dochodzi do majątku, a ja zapytałem będąc tak młodym jak ty dzisiaj, czem żyją pszczoły i mrówki i t. p. istoty przez ciąg całéj zimy, kiedy jeszcze ani jednéj rośliny z powodu śniegów i mrozu na ziemi nie widać, kiedy dla słabości sił swoich nie mogą nawet pokazać się na świat. Przypatrywałem się pracy, skrzętności i zgodzie pszczół wspólnem dobrem zajętych, widziałem z jaką gotowością i ochotą wybierały się równo ze świtem w pole dla zbierania materyałów na odbudowanie dla siebie pomieszkania i na złożenie w komórce na ten cel przeznaczonéj, i przez nie same zrobionéj, zapasu żywności wystarczyć mogącéj na opędzenie potrzeb życia. Człowiek dał im sztukę drzewa, ale za to zabiera część owoców ich pracy, i zostawia tyle tylko, ile na ich przyzwoite wyżywienie wystarczyć

może, pomimo to nie zniechęcają się, popędem wrodzonego instynktu są troskliwe o zachowanie swego jestestwa.

Pomyślałem sobie wówczas, że życie człowieka jest podobne do życia tych owadów, wiosna i lato odpowiadają dzieciństwu i wiekowi dojrzałemu i silnemu człowieka, a zima jest jego zgrzybiałym wiekiem w jakim ja dziś się znajduję. Zrobiłem potém porównanie, gdyby pszczoły wszystko co na wiosnę i w lecie zapracować mogą, zużyły; niezawodnie w zimie z głodu umrzećby musiały, co łatwo a może nie raz ludzie tym biednym owadom doświadczać każą zabierając miód w późnéj porze z barci leśnych.

Tak się dzieje z człowiekiem, póki młody i nawet w dojrzalszym wieku, myśli że się nigdy nie zestarzeje, że nigdy nie zachoruje, że nigdy żadne

nieszczęście go nie spotka, i zdaje się dla tego tylko pracować, aby co zarobił wśród dnia w wieczór stracił a niektórzy prędzéj żyć pragnący zużywają owoce pracy przyszłéj, czyli zaciagają długi.

Smutne przeznaczenie marnotrawców! rozrzutny jest niszczycielem swojéj sławy, godności, zdrowia i życia: i mniéj w oczach moich znaczy jak zwierzę pozbawione rozumu. Jeżeli zwierzęta bez duszy. téj iskierki Boskiego ducha, mają sobie udzielone od Opatrzności przeczucie zaopatrywania się na przyszłość i zabezpieczenia się od cierpień, niewątpliwie ma i mieć je powinien człowiek to ukochane dziecko Boga Ma je, tylko głosu jego słuchać nie chce, tłumi w sobie to zbawienne uczucie, pociesza się chwilowém odurzeniem, i powtarza to najokropniejsze przysłowie: »*Póki młode lata trzeba użyć*

świata Ztąd gdy te młode lata miną, wlecze resztę swego nędznego życia w boleściach, a samo przypomnienie wieku młodego nic mu pocieszającego w ówczas nie przedstawia. Miéj my przynajmniéj tyle rozumu co pszczoły a już będziemy szczęśliwi.

Człowiek niezawodnie więcéj zarobić jest w stanie i powinien, aniżeli utrzymanie jego życia kosztować może. Byleby trzymał się téj zasady, że trzeba jeśdź, odziewać się i mieć schronienie aby żyć; ale nie żyć, żeby pić, odziewać się i wytwornie mieszkać.



ROZDZIAŁ IX.

Pozostała resztka zarobku dziennego każdego człowieka po odtrąceniu wydatków na jego przyzwoite utrzymanie, nazywa się oszczędnością. Im resztki te będą większe, tym summy odłożone na bok, będą bardziéj wzrastały, czyli więcéj będziemy mieli pieniędzy, a tém samém zasobów na nasze przyszłe lata.

Niczego się więcéj w życiu mojém nie obawiałem nad to, żeby nie potrzebować wsparcia ludzkiego, jałmużna wstręt we mnie obudzała jak to wam nie raz powtarzałem: zostawszy więc czeladnikiem, usiłowałem pracować i zarobek oszczędzać, żeby nigdy niczyjéj łaski nie potrzebować.

Pamiętam, że gdy jeszcze z Panem do Warszawy jechałem, napotykaliśmy wędrownych rzemieślników którzy po drodze rękę wyciągali. Pan mój nie ominął żadnego chociaż innym nic nie dawał. Pytałem go, gdy się na innych żebraków gniewa, dla czego tych wspiera On mi mówił, iż to są czeladnicy, ludzie którzy wyszli w celu wydoskonalenia się w swojém rzemiośle, iż oni ubodzy zmuszeni są niedostatkiem do tego aby mogli dojść do miasta, gdzie ich cech przyjmuje i o roboty dla nich

się stara. Pytałem zaraz Pana mego czy oni są płatni u majstra od którego wychodzą, gdy więc się dowiedziałem że tak jest; dziwiło mnie iż oni sobie zarobić tyle nie mogli żeby własnym kosztem tę podróż odbyli. Gdy więc zostałem czeladnikiem i majster mi o wędrówce wspominał, umyśliłem z owoców własnej pracy odbyć drogę, przypomnienie wędrowców napotykanych zachęcało do pracy, staranności i oszczędności.

W święto i niedzielę zachowałem się przyzwoicie, poniedziałki trawiłem na robocie, gdy tym czasem inni przez rozpustę zdrowie niszczyli. Wieczór pracowałem starannie. Przytém moi przyjaciele nie myślcie żebym był skąpy, nieużyty, żałował sobie lub drugim, ale byłem przezorny, nie p o życzałem pijakom ani marnotrawcom, tym, to odmawiałem śmiało, każdemu jednak z pilnych i uczciwych

dopomagałem; nie sądźcie także żeby to było z obawy utraty pożyczonych pieniędzy; czyniłem to dla tego, że się lękałem dać im sposobność do złego; znając ich skłonności nie chciałem ich podsycać i przyjacielską przysługą gubić człowieka, którego niedostatek mógł na dobrą nawrócić drogę.

Abyście jednak lepiej pojęli sposób jakim we wspieraniu nieszczęśliwych postępowałem, opowiem wam jedno z licznych zdarzeń w życiu mojém, nie w chęci szukania ztąd jakowejś chluby lub sławy. bom na to zawsze najmniej rachował. Nagrodę mam w mém sercu i sumieniu, żem potrafił być nie tylko sam szczęśliwym, ale i innym do szczęścia dopomagać, jeżeli wam opowiem to zdarzenie, uczynię to z tej pobudki, abym mógł znaleźć więcej naśladowców.

—Słuchamy z niecierpliwością, ode-

zwała się hucznie rzesza, a Pan Wojciech tak zaczął.

— Na lat kilka przed opuszczeniem Warszawy pożar gwałtowny zniszczył na Tamce kilka domków drewnianych, w których ubóstwo, mierność i nędza, jak to domyślacie się łatwo, siedlisko swe obrały. Nazajutrz po tym nieszczęśliwym przypadku udałem się z umysłu w tamte okolice, nie w chęci zaspokojenia próżnej ciekawości, ale zaniesienia ulgi cierpiącym których bym napotkał: jakoż przy gruzach spostrzegłem człowieka, którego rysy twarzy malowały okropne cierpienia duszy, obok niego kobietę i troje biednych dzieci. Zbliżyłem się do nich i zapytałem o szczegóły ich nieszczęścia. Był to jak się dowiedziałem śklarz niemiec ze swoją w nędzy pogrążoną rodziną, który rozpaczał że stracił wszystko co posiadał.

Nie chcąc dłużej zwracać uwagi przechodzących osób i nie być podobnym owym faryzeuszom którzy usiłowali dla oka tylko być uczynnymi, pragnąc nadto iść wskazaną drogą przez Zbawiciela który wyraźnie zaleca: »*niech nie wie prawica co daje lewica*» zaprosiłem całą tę nieszczęśliwą familją do siebie: aże byli znużeni smutkiem utrapieniem i głodem, nająłem dorożkę sam wsiadłem na kozieł, ich wszystkich wpakowałem do dorożki.

—Czy też się Pan majster nie wstydził siedzieć na koźle!

—Widać żeś młody i niedoświadczony Panie Antoni Człowiek moralny, cnotliwy i pracowity, wstydziłby się tylko występku i żebractwa, ale nie wstydziłby się cnoty i pracy, gdyby cnotę lub pracę przyszło mu wykonać czy to ulicę zamiętając, czy śmiecie lub inne nieczystości wy-

nosząc za dom, czy nareszcie z kozła powożąc. Mój przyjacielu wiem czem byłem w dzieciństwie mojem miałżebym się wstydzić siebie?

Ale wróćmy do nieszczęśliwych. Przywiozłem ich do domu, żona moja nie zdziwiła się na widok tylu klęsk na jednę rodzinę zlanych, bo się już była przyzwyczaiła do podobnych scen. Przysposobiła porządną i dostateczną wieczerzę, po któréj zjedzeniu zajęliśmy się przebraniem naszych gości. Ojciec z matką ratując swe dziatki popalili sobie suknie. Żona moja dobyła koszul, starych sukien, a ja kazałem im z magazynu dać obuwie.

Tego samego wieczora rozmawialiśmy długo o ich losie opłakanym, aże ujrzałem wśród opowiadania łzy ojca, czułość matki z jaką przyciskała do łona dzieci, które już zapomniały o swém i rodziców swych nieszczęściu,

domyśliłem się od razu, że to są uczciwi z gruntu ludzie.

Wśród gawędki z ojcem, rzekłem do niego z uprzejmością, Panie Wilhelmie, tak było na imie naszemu śklarzowi, powiedźcie mi jednak czyście nie mieli jakiego funduszu pieniężnego w kassie oszczędności Ani grosza łaskawy Panie majstrze; a to dla czego? czyście nie zarabiali dużo, albo zarobiwszy wydawali wszystko?

Przeciwnie, zarabiałem, oszczędzałem i uzbieralem blisko dwa tysiące zlp. ale złodzieje dobyli się do skrzyni mojej w przeszłym tygodniu. ukradli wszystko, kapitał zaś kilkaset złotych wynoszący w zapasie śkła w gruzach zagrzebany, a ja do nędzy wraz z moją familją doszedłem.

Tu poczciwy niemiec załamał ręce i rzewnie płakać zaczął Mój przyjacjelu, nie rospaczaj. Bóg czuwać

nad tobą będzie, on cię nie opuści, ale zarazem nie uważaj tego co ci powiem, za wyrzuty.

Gdybyś był uciułany grosz, a zbywający od wydatków koniecznych składał w Banku oszczędności, byłbyś teraz miał z owoców własnéj pracy zasiłek w nieszczęściu, nadto składane pieniądze od każdego sta złotych przynosiłyby ci corocznie dochodu złp 4, los twój byłby znośniejszy. Nie myśl jednak szanowny majstrze, że ta rada jest niewczesną, nie udzielałbym jéj starcowi stojącemu nad grobem, bo z niéj na przyszłość korzystać by nie mógł, ale tobie który jesteś w sile wieku którego czerstwość, zdrowie a nadewszystko zdatność do pracy i przymioty duszy obiecują że będziesz szczęśliwszym nawet jak byłeś kiedykolwiek, bylebyś szedł za moją radą i przykładem, tobie mówię,

ta rada niezawodnie użyteczną będzie.

Z radości i uniesienia ściskał mnie poczciwy śklarz i przyrzekł zupełne posłuszeństwo.

Nazajutrz odstąpiłem dla niego jednéj porządnéj i dość wielkiéj izby dwie zaś jego córki, wzięła w opiekę moja żona, a chłopiec 13ᵒ letni został dla pomocy przy ojcu. Kazałem zrobić godło sam udałem się z Panem Wilhelmem do miasta, nakupiliśmy śkła i innych do jego professyi potrzebnych rzeczy za sto dukatów, potém wszędzie moim znajomym a mianowicie znakomitym osobom dla których robiłem zwykle bóty poleciłem nieszczęśliwego z prośbą, aby używali go w razie potrzeby

Wystawcie sobie, iż człowiek ten we trzy tygdonie nie mógł z synem wydążyć z robotą, musiał przyjąć

dwóch czeladzi, pracowali pilnie i godziwym sposobem bo z pracy rąk własnych złożyli w kassie oszczędności 20 0 złp. Z tych mnie oddali cząstkę com gotowizną na nich wydał, a inne rzeczy jakoto ich żywienie w początkach, ubranie i pomieszkanie, wynosiło to wszystko blisko 80 zł podarowałem im i włożyłem na nich ten święty obowiązek, aby tych pieniędzy, dorobiwszy się majątku, użyli na zapomogi dla nieszczęśliwszych od siebie.

Pan Wilhelm stał się odtąd moim największym przyjacielem, uważał mnie zawsze za swego opiekuna i ojca, miło mi dziś odbierać od niego listy pełne wdzięczności, postępuje on według zasad przezemnie mu wskazanych, dziś ma w Banku około 20000 złp. własnego kapitału. Syn został również dobrym majstrem, córki mają za mężów, uczciwych i pracowi-

tych rzemieślników, a tak los tych pięciu ludzi, majątek ich ogromny, winni są ośmdziesięciu złotym przezemnie wydanym a więcéj jeszcze zdrowym i zbawiennym radom. Wszakże ze stu dukatów, którem na materyały ich professyi był założył, oni się mi rzetelnie uiścili.



ROZDZIAŁ X.

— Osobliwszy to człowiek z tego Pana Wojciecha! wyraźnie cuda na ziemi robi, czemuż los mnie pod jego opiekę nie oddał, byłbym równie jak ów śklarz szczęśliwym. Ale! ale! nie chciałem przerywać Panu Wojciechowi, ale nie zrozumiałem co to są te Banki oszczędności.

— Uczynię z najżywszą radością zadość żądaniu Pana Grzegorza. Nie

znam ja wprawdzie z książek tego zakładu ale z praktyki. W Warszawie ludzie pragnący z duszy polepszenia losu swych bliźnich, umyślili przyjść nam w pomoc, założywszy za wiedzą i pod opieką Rządu troskliwego o dobro nieszczęśliwych mieszkańców towarzystwo, mające na celu przyjmowanie pieniędzy i płacenie od nich pewnego dochodu, to jest 4 złp. od każdych stu złotych wszystkim tym, którzy nie wiedzą co z oszczędzonemi funduszami robić. Kto więc złoży w tym Banku 1000 złp. za rok przybędzie mu 40 złp. i jeżeli po roku zechce odebrać, zamiast tysiąca, dostanie tysiąc czterdzieści, jeżeli zaś nie odbierze, to będzie miał w drugim roku dochód od tego co już wniósł i od 40 złp. których nie wniósł, a które nazywają się procentem. Tym sposobem nietylko on sam pracuje na pieniądze ale pieniądze pracują

na niego i powiększają się same przez się. Korzyści ztąd są bardzo wielkie: naprzód nie potrzeba się lękać składając tam pieniądze, aby ich złodziéj nie ukradł; prócz tego, nie mając grosza przy sobie, człowiek go tak łatwo nie wydaje na bagatele, nadto summy złożone w Bankn powiększają się co rok tak dalece, że jeśli kto sto złotych polskich wniesie do tego towarzystwa dziś np.; za lat 18 odbierze dwa razy więcéj to jest 200. Komu się zaś uda złożyć 1000 po latach 18 będzie posiadaczem złp. 2000

Nie potrzebuję się taić przed wami że dziś posiadam w listach zastawnych 29200 złp. Od lat 30 co rok, najmniéj składałem w Banku oszczędności po złp. 500 które gdybym był zbierał i zatrzymywał u siebie, miałbym był tylko 15000 złp. ponieważ zaś oddawałem do tego towarzystwa,

zarobiłem drugie tyle to jest 14200 złp. Nadto, nie łakomiłem się nigdy na lichwiarskie procenta, bo mógłbym nieraz wszystko stracić.

W moim warsztacie było 5 czeladników, z tych 4 składali w kassie oszczędności swój grosz oszczędzony, piąty zaś sknera i chciwy zapragnął więcéj mieć dochodu od swego kapitału, wypożyczał więc summy przez siebie zapracowane i uzbierane na 8, 10 od sta ludziom najmniej pewnym; przez niejaki przeciąg czasu, dłużnicy uiszczali mu się wiernie z procentów, to go ośmieliło do dawania coraz więcéj tymże samym pieniędzy. Szydził ze swych kollegów, tryumfując, że jego kapitał chociaż mniejszy, większy mu przynosi dochód, ja tłómaczyłem mu że źle robi, napominałem aby się nie łaszczył. Zysk przemógł; mój lichwiarz obstawał przy swojém i tylko do-

świadczenie smutne i bolesne dokazało tego, czego mowa moja prawdziwa i szczera dopiąć nie mogła. Po trzech latach w chwili wyznaczonego terminu zażądał zwrotu kapitału, dłużnicy jakby *zmówieni* oświadczają mu że nic nie mają: uformował im proces, robotę opuszczał, adwokatów opłacał, i po roku zaledwie trzecią część swoich własnych pieniędzy odebrał. Dopiero wtedy spostrzegł, że miałem słuszność, poprawił się, wierzył więcéj poczciwym ludziom, nie był tyle co dawniej łakomy i wpłynął mimowolnie na utwierdzenie kolegów swoich, że dobrze i rozsądnie zrobili, kontentując się umiarkowanym zyskiem.

I w tym razie przekonałem się, że kto chce od razu zbogacić się, utraca często wszystko. Nic na świecie nie dzieje się nagle, trzeba cierpliwości w każdém przedsięwzięciu, mniéj sobie zakładać a więcéj robić, umieć

na małém poprzestać, nie przyzwyczajać się do zbytków i drugim nie zazdrościć.

Tak więc koledzy moi: każda prawie chwila życia mego była świadkiem téj prawdy, która głęboko w sercu i umyśle moim utkwiła, i którą przyjaciołom powtarzałem: że miłość Boga i bliźniego, praca rozumna i oszczędność są jedyną podstawą pomyślności doczesnéj i wiecznéj,

— Ato przedziwna rzecz ten Bank, ciekawy jestem komu to pierwsza taka myśl do głowy przyszła, musiał to być bardzo uczony człowiek.

— Był to Panie Bartłomieju, w początkach taki rzemieślnik jak i my, nazywał się Franklin rodem z Ameryki, wielki przyjaciel ludzi, w młodym swym wieku zajmował się drukowaniem ksiąg, aże od dzieciństwa zamiłował pracę i oszczędność i poświęcał chwile wolne od zatrudnień

tyczących się jego professyi, czytaniu książek, przeto nabrał zwolna coraz więcej wiadomości i stał się bardzo uczonym, pracą i oszczędnością doszedł do wielkiego majątku. Dzieła jego pełne są miłości bliźnich. Z jego to książek ugruntowałem się w cnocie.

— A więc na moje wychodzi Panie Wojciechu, urodziliście się pod szczęśliwą gwiazdą, mieliście sposobność poznania się z tym tam Franklinem i nauczyć się od niego sztuki boga cenia się.

— Gdybyście Panie Grzegorzu cokolwiek lepiej uważali na to, com już wam dotąd powiedział o sobie, bylibyście przekonali się, że ja wprzód nim umiałem mówić o oszczędności byłem oszczędnym i pracowitym; doświadczenie smutne na drugich, było jedyną szkołą dla mnie; a co do znajomości z Franklinem tego nigdy

w życiu nie widziałem; żył on w przeszłym wieku i nie długo bawił w Europie; czytałem tylko książki przez niego wydane i nie zapieram się, żem z nich bardzo wiele korzystał.

Zresztą panie Grzegorzu, nie masz podług mnie nic łatwiejszego, jak być oszczędnym, jedyna do tego droga, aby pod każdym względem umieć stosować się i pracować; grosza na niepotrzebne fraszki nie trwonić, uzbierane fundusiki w pewne ręce składać, przyjaźń z uczciwymi ludźmi zabierać, chronić się występku, unikać hultajów, wiernie i pracowicie służyć przełożonym, rzetelnie wychodzić z podwładną czeladzią i terminatorami, rozsądnie wspierać podupadłych a chętnych do pracy robotników i majstrów, słowem starać się usilnie o zyskanie u ludzi imienia poczciwego człowieka a u Boga zasługiwać na coraz nowe dobrodziej-

stwa. Oto jest cała tajemnica, która doprowadziła mnie do pomyślności.

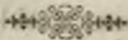
—Uroiliście sobie w głowie Panie Grzegorzu, jakieś przeznaczenie i w nie wierzycie, rzekł Szanowny Kapłan: wstydźcie się, to się nie zgadza z religiją. jakiéj jesteście wyznawcami. Przeznaczenie wszystkich ludzi na ziemi jest wspólne dobro i szczęście, miłość Boga i bliźniego celem naszego życia.

Kto opuszcza ręce i czeka tylko zmiłowania drugich, temu nędza niezawodnie da się we znaki. Ci co utrzymują że od urodzenia mimo pracę i zabiegi czeka ich los dobry lub zły, stosownie do przeznaczenia, największy popełniają nierozsądek. Gdy czasem niejednę familią, prawie bez ustanku trapią coraz nowe przygody, nie można ztąd wnosić, że taki los Ojciec nasz niebieski im naznaczył. Okoliczności tylko przyczy-

niają się do nieszczęścia, ale nie natura nasza. Zastanawiać się nad niemi, unikać ich, nie ustawać w dobrém, oto są środki prowadzące do pomyślności w tém i przyszłem życiu.

Wierzajcie mowie szanownego waszego kolegi Pana Wojciecha, jest ona prosta, mocna i przekonywająca, i tém bardziéj prawdziwa że się opiera na długiém doświadczeniu własném i drugich.

—Bóg zapłać Księdzu Kanonikowi Dobrodziejowi za dobrą o mnie opinią. Chlubię się z téj pochwały, jako pochodzącéj z ust Kapłana, który samą tylko prawdą żyje, i starać się będę zasługiwać na coraz większy Jego, i tych którzy ze mną żyją, szacunek.



ROZDZIAŁ XI.

Jakkolwiek dobrze mi było u majstra mego, jednakże myślałem sobie: nie źleby było i kawałek świata zobaczyć, zwłaszcza, że wędrówka czy prędzej czy później zawsze mnie czekała. Pieszo wolniéj się podróżuje jak końmi, dłuższego potrzeba czasu aby się dostać z jednego miejsca na drugie, a im człowiek więcéj zobaczy, tym więcéj będzie mógł skorzystać:

wolałem więc wcześniej majstra opuścić, aby znowu prędzej go powitać. Byłem zdrów, miałem trochę grosza, za najstósowniejszą więc osądziłem tę porę do podróży.

Zostawiłem u majstra część uzbieranego kapitaliku co wyniosło do dwóch tysięcy, a część wziąłem w podróż, bo lubiłem się zawsze przyzwoicie posiłać i własną pracą krzepić siły podróżą zmęczone. Prosiłem majstra aby pozostawioną u niego summkę na procent umieścił, gdyż nie chciałem aby grosz uzbierany leżał martwo i nie czynił należnego dochodu.

Po dwuletnim blisko pobycie u majstra jako czeladnik, na wiosnę pożegnawszy go wybrałem się w podróż. Mając przepisaną drogę, nie łaziłem z miejsca na miejsce na daremnie, nie traciłem czasu i nie darłem obuwia na próżno.

—Kto też wynalazł obuwie mój Panie Wojciechu? nie zdarzyło ci się kiedy o tém słyszyć, jak się to ten nazywał co pierwszy powziął myśl robienia bótów i trzewików?.

—Jak się nazywał mój Panie Grzegorzu, tego nie wiem, a potém mniejsza o to jak się on zwał, czy Piotr, czy Paweł, czy Gaweł, czy Grzegorz, czy Bartłomiej, to nam wszystko jedno, dość że był takim człowiekiem, jednym z pomiędzy ludzi, który wpadł pierwszy na tę myśl szczęśliwą, i byli znowu później ludzie co tę myśl wydoskonalili, bo nie sądź Panie Grzegorzu, że to od razu pierwszy co obuwie wymyślił skroił je w ten jak my sposób i tak jak my uszył: oho! dłużéj wszyscy ludzie terminowali jak nasi chłopcy, nim doszli do tego stopnia doskonałości, na jakim my dziś się znajdujemy.

Ale co też za dziwnego rodzaju ro-

bili obuwie! z początku wyrzynali je z drzewa, później krajali ze skóry takie sandały jak może wam się zdarzyło kiedy widzić na obrazach przedstawiających osoby z historyi świętéj, co tylko jest podeszwa rzemykami do nogi przymocowana, formująca trzewik, oto tak jakto niby Ojcowie Kapucyni podobne po dziś dzień noszą: daléj znowu szyli je ze skóry całkowicie jak trzewiki sznurowane na przodzie, tylko ma się rozumieć nie tak zgrabne jak dziś noszą.

Co do materyału: różnego używano, nietylko bowiem robiono obuwie z drzewa, ze skóry, ale z liści mięsistych, jako to, palmowych, papyrusowych i t. d. po dziś dzień jeszcze obuwie z kory lipowéj noszą włościanie w naszéj puszczy Ostrołęckiéj zwane tak jak oni sami Kurpiami; są kraje gdzie je ze słomy ryżowéj,

z wielbłądziéj skóry, z wielorybiéj łuski robią; słowem stosownie do klimatu i do znajdującego się tamże najwłaściwszego i najłatwiejszego do użycia materyału, każdy naród je sobie wyrabiał i wyrabia; ma się rozumiéć że przez wieki doskonalano i zmieniano materyą i kształt na coraz łagodniéjsze i kształtniejsze.

Ileż to już przemianom ta forma uległa! to u trzewików nosy zadarte jak dzioby ptasie, to zakręcane jak litery, to korki nietylko u tyłu ale i pod palcami, to sprzączki, to ostrogi co jeszcze i dziś widzimy, to wązko i spiczasto zakończone w palcach, to znowu na kilka cali szerokie; tysiączne próby ludzie robili nim do dzisiejszéj doszli doskonałości; jednakże w Anglii to już od 17 wieku dzisiejszy kształt miało obuwie.

Ażebyście wiedzieli moi przyjaciele, jak to z początkiem wynalazki lu-

dzie wysoko cenili; o ho ho! dziś dać komu parę trzewików to się jeszcze gotów obrazić, a dawniéj to pomiędzy najdroższemi, najkosztowniejszemi podarunkami od złota i kamieni, monarchowie sobie trzewiki w prezencie posyłali; tak, tak, pannie młodéj ze ślubnym pierścionkiem jako dar wielki ofiarowano parę trzewików; w ówczas mało kto nosił obuwie, a dziś człowiek pozbawiony onego żalem nam serce napełnia.

— Zapewne żalem mój Panie Wojciechu, bo w ówczas był to zbytek, a dziś jest potrzebą, a niemożność zaspokojenia onéj jest niedostatkiem lub nędzą, która obok zbytku, jest satyrą na ród ludzki.

— Oj prawda Księże Kanoniku Dobrodzieju. nic tak nie boli człowieka, jak widzić nędzarza obok magnata z przepychem przybranego i zbytkownym paradującego pojazdem! w An-

glii już dla koni myślą o obuwiu, a tysiące ludzi z nędzy nie tylko boso chodzi, ale kawałka chleba do ust ponieść nie ma!

Wracając się jednak jeszcze do obuwia, ktoby to był kiedy pomyślał, że szewc, aby był dobrym majstrem, powinien także znać anatomią czyli skład nogi, jak doktór skład całego człowieka? słyszałem że jeden z tutejszych szewców dziś za granicą będący, który ma tam swój warsztat, dał pierwszy dowód połączenia téj wiadomości z naszą sztuką; wyborne jego bóty, są wzorem zgrabności i wygody. Żeby nie wiem jaka była noga, nie wiedzieć jakie miała nieforemności, każdy palec lub narośl znajdzie w obuwiu przeznaczoną dla siebie wklęsłość, albowiem bóty mają na to wszystko miejsce we właściwych punktach odciśnięte, nie po-

trzeba go sobie dopiero dotkliwém cierpieniem tworzyć.

Gdybym był młodszym, tobym się zaraz uczył naśladować tego wielkiego mistrza naszéj sztuki, ale dla mnie starego już dziś zapóźno się uczyć, ani już pamięć po temu, ani głowa; dla was to młodszych otwarte pole do doskonalenia się, a ja szczęśliwy jestem, że choć w nadziei waszego postępu ten świat pożegnam.

— No proszę, Panie Wojciechu do jakiéj to przyszło doskonałości, a prawda że wten sposób zrobione obuwie musi być bez porównania wygodniejsze; mój pasierb nie długo się już wyzwoli, to go zaraz tam do tego majstra wyślę na wędrówkę, choćby to mnie i kosztować miało.

— Jaki to poczciwy ojczym z tego Pana Marcina, nie każdy to tak myśli o swoich przybranych dzieciach!

— Dla czegoż bym miał myślić ina-

czéj, mój Panie Grzegorzu, wszakże żeniąc się z moją kobietą i biorąc jéj dzieci z nią razem, już tém samém zostawszy jéj mężem i opiekunem, zostałem i ojcem tych dzieci: lepiéj nie zaciągać obowiązków, jak brać na siebie takie, którym zadość uczynić nie można. Stając się ojcem powinnością już jest moją czuwać nad dziećmi memi, pod każdym względem pracować nad ich wykształceniem i starać się stosownie do możności mojéj i do ich zdolności, zostawić im w ręku nadal chleba kawałek czyli sposób do życia. Gdybym o to nie dbał, byłbym gorszym od tego rabusia, co majątki wraz z życiem odbiera przejeżdzającym, bo wydarłbym im cały majątek, to jest możność zarobkowania, zostawiając jeszcze życie które wymaga zaspokojenia potrzeb.

Między memi dziećmi i pasierbami

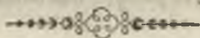
żadnéj nierobię w niczem różnicy, kocham je zarówno, to jest równo nad ich szczęściem pracuję; są prawda chwile że czuję do moich własnych więcéj przywiązania, ale nigdy ani dzieci moje, ani żona w skutkach tego spostrzedz nie mogą, bo jeżeli nie są dzieci moje, są dzieci jednego Ojca Boga, sieroty tylko, lecz niewyrodne jakieś istoty; tém bardziéj jako sieroty potrzebują one opieki. Bóg im dotąd jéj nie odmawiał, jażbym miał im odmawiać w ówczas kiedy się podejmuję miejsce ojca im tu na ziemi zastąpić.

Jednakże to uprzedzenie przeciw ojczymom i macochom jest tak wielkie i powszechne że trudno go od razu wytępić; był czas że i moje pasierby z początku do mnie były nieśmiałe, widziałem w nich jakąś niepojętą bojaźń, i inne zupełnie jak do matki serce, nigdy mnie tak czule nie ściskały, ani uwiesiły się u szyi jak

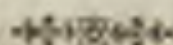
matce, pomimo że Bóg widzi, nigdy żadnéj przykrości nie doznały odemnie, gdyż nawet jeżeli jakie psoty spostrzegłem to matce napomnieć poleciłem, żeby ich niezrażać dopóki dobrze serca mego względem siebie nie poznają.

Niedługo jednakże przekonały się że je kocham i one mnie kochać zaczęły, a dziś ręczę, że moje pasierby jeżeli nie więcéj to nie mniéj od własnych mych dzieci są do mnie przywiązane.

— Szczęśliwe dzieci, że cię mogły nazwać właściwie ojcem; bo ileż to takich nieszczęśliwych istot woła ojcze na tych, którzy zamiast być godnymi tego imienia, plamią je postępowaniem swojém i do otchłani nieszczęść zamiast do pomyślności przybrane swe dzieci, smutne ofiary losu, prowadzą.



ROZDZIAŁ XII.



Cóż się daléj stało Panie Wojciechu, dokądże poszedłeś opściwszy Warszawę?

— Zaraz, zaraz, Panie Grzegorzu, oto tak się rzecz miała.

Mój majster będąc rodem z Wilna, i naturalnie znając dobrze owe strony, radził mi abym tam kroki moje obrócił, rozpowiedział mi drogę, którędy iść najlepiéj, do kogo się gdzie

udać, opatrzył mnie najchlubniejszemi świadectwami; aże był jednym z najpierwszych szewców w Warszawie, każdy więc prawie z majstrów tego cechu znał go chociaż nie osobiście to z dobrego imienia; wszelkie więc od niego polecania najpomyślniejszy miały skutek.

Zaszedłszy do Siedlec, zabawiłem tam czas niejaki, nie mogłem tam wprawdzie wiele skorzystać, ale odpoczywając nie chciałem ani czasu, ani grosza marnować, i wolałem zajmować się robotą, która pewien mi dochód czyniąc, powiększała raczéj, niżeli zmniejszała fundusze moje.

Po kilko tygodniowym pobycie w Siedlcach gdzie miałem sposobność poznać w majstrze jednego więcéj uczciwego człowieka i powiększyć nim szczupłą liczbę przyjaciół moich, udałem się po braterskiém pożegnaniu daléj, nogi wypoczęły nale-

życie, w kilka dni dostałem się d) Wilna.

Jak to zwyczajem naszym po zachodzie słońca już do gospody wejście zamknięte, nie chcąc daremnie pod miastem nocować, przepędziłem noc, w jednym z domów zajezdnych, stało jeszcze przecie człowieka na tę parę złotych, a ze dniem oczysciwszy się z kurzu, ubrawszy się porządnie i czysto, udałem się do załeconego mi majstra. Był to Rossyanin, rodem z Moskwy, ale nie źle mówił po polsku, gdyż jak się później dowiedziałem większą część życia w Wilnie przy warszta. cie przepędził. Żona Litwinka, grze czna kobieta, przeciągłą nieco mową uprzejmie mnie powitała.

Listy Trzeźwickiego ucieszyły majstrostwo, zaraz mi o nim zaczęli rozpowiadać, co to był za dobry człowiek, jak jeszcze u nich termi-

nował, na co się to zanosiło; winszowali mi że się dostałem pod jego opiekę i niezmiernie cieszyli się, że nie zapomniał o nich i nie w inną stronę ale do nich wysłał jednego ze swych uczniów.

Zwykle, rzecze do mnie majster, zaraz do Niemczech udają się rzemieślnicy z Warszawy, rzadko nasze strony witają podróżnych waszych, jak gdyby tu już nic się nauczyć nie można: a przecież i tu nielada jakie bóty robimy, proszę się przypatrzyć tylko naszéj robocie, wszakże nie powstydziłbym się położyć ją obok warszawskiéj! Przywtórzyłem majstrowi; widziałem bowiem obok poczciwości jego, nie mało miłości własnéj, któréj się nie dziwiłem bynajmnéj: gdyż w ogóle ludzie doszedłszy podeszłego już wieku miewają uprzedzenia, których niczém zbić nie pozwolą, na co mło-

dzi zupełnie wyrozumiali być powinni.

Minąwszy jednę życia epokę, przeszedłszy w drugą, rzadko umiemy się przenieść myślą i czuciem do téj z któréj wiek nas wyprowadził, jak młodzież już wyrosła nie umie zawsze skłaniać się do dzieci i rozumieć ich niewinnych i śmiesznych często przyjemności i wyobrażeń; tak i wiek podeszły nie pojmuje najczęściéj młodości; jednakże, jeżeli my starzy trochę nudni jesteśmy, to wy bracia moi jako młodsi starajcie się nie ulegać téj wadzie, ale umieć wchodzić w każdego położenie, wiek, sposób widzenia i pojmować tego przyczynę, będzie to nietylko dowodem rozsądku waszego, ale wam nie jednę przykrą chwilę w życiu z powodu sprzeczności u czuć odsunie.

Majster więc był dobrym i go-

dnym człowiekiem, miał wziętość w Wilnie a zadowolony że mnie długo nie chciał mnie puścić od siebie, mając jednakże dalszą podróż przed sobą, niepodobna mi było o tém zapomnieć; nie zabawiłem więc tam dłużéj jak przez zimę.

Poznałem przez ten przeciąg czasu miasto, które jest dość duże i ładne nad rzeką. Wśród górzystej położone okolicy, śliczny sprawia widok; przytém oprócz pięknego położenia, ma wiele przepysznych gmachów np. kościoł Ś Stanisława, to jest najpierwszy kościoł chrześcijański katolicki postawiony w Wilnie. Mój majster opowiadał mi tam całą tę historyą.

—Jaką historyą Panie Wojciechu?

O tém: jak to tam dawniéj w tém samém miejscu stała pogańska świątynia.

— Nic tego nie wiem, pierwszy raz o tem słyszę: jakto pogańska świątynia? cóż to było?

— Poczekajże panie Grzegorzu, ja wyręczę Pana Wojciecha. Dawniéj widzisz WCPan byli ludzie co nie wierzyli w tego Boga jednego którego my wyznajemy; wiedzieli oni że jest jakaś Istota, którą trzeba wielbić, która wszystkich dobrodziejstw jakich tylko ludzie doznawać mogą na ziemi jest źródłem, ale nie wiedzieli co to za istota; jedni myśleli, że słońce, drudzy że księżyc, inni, że ziemia, inni znowu że najużyteczniéjsze ludziom bydlęta są przyczyną że ludzie za ich pomocą potrzeby życia zaspakajać mogą; każdy więc stosownie do wyobrażenia robił dziękczynienia jednéj z tych istot, wielbił ją, oddawał jéj cześć należną, modlił się do niéj, widział i czcił w niéj Boga. Naturalnie stosownie do urojeń

namnożyli ludzie sobie Bogów, wyrabiali ich na podobieństwo, to z drzewa, to z kamienia i czynili im różne ofiary. Każdy prawie naród miał i czcił innego Boga, a wszyscy wszakże ludzie jednakowéj od jednego Ojca doznają opieki.

Otóż w Litwie czcili Litwini Boga pioruna, wyobrażając sobie przez to wielkość i moc jego nad ludźmi. W tém więc miejscu, gdzie dziś stoi kościół S. Stanisława była wystawiona świątynia dla tego Boga gdzie się lud gromadził na nabożeństwo; ludzie wierząc w takie posągi nazywali się poganami czyli bałwochwalcami, to jest wierzącymi w posągi czyli bałwany ręką ludzką wyrabiane, wyobrażające tak ludzi, zwierzęta, jako i rzeczy, którym władzę bóstwa przypisując, pokłon oddawali

kiedy w Litwie był królem tak na-

zwany Władysław Jagiełło, w Polsce panowała królowa Jadwiga Władysław Jagiełło chciał się z nią żenić ale że ona już nie była poganką tylko chrześcijanką, wyznającą już prawdziwego Boga i naukę Jezusa Chrystusa; nie chciała więc iść za niego dopóki on nie przejrzy i nie będzie wyznawał tego co ona Boga, który jest tylko jeden dla wszystkich ludzi i który nietylko jest wyższym nad wszystko co ludzie zdziałać mogą, ale i nad nich samych i nad to wszystko, co na świecie okiem naszém dostrzedz możemy. Jeżeli to zrobi. zmieni swoje wyobrażenia na lepsze i i prawdziwsze, zniszczyć każe swoje posągi czyli fałszywe bogi i wraz z ludem przyjmie wiarę chrześcijańską; ona pójdzie za niego.

Władysław Jagiełło przystał na to, i właśnie w tem miejscu gdzie stała owa świątynia, wystawiono kościół

chrześcijański katolicki, ten właśnie o którym wspominał Pan Wojciech S. Stanisława ale to już temu bardzo dawno, już przeszło czterysta lat upłynęło od tego czasu. — Jednakże mój Panie Grzegorzu to wszystko nie jest bajka tylko prawda.

— Rozumiem, rozumiem Księże Kanoniku; Bóg zapłać za naukę, jak to nie wiemy gdzie i czego nauczyć się możemy: ale tam oprócz tego kościoła są też jeszcze inne?

— O są, jest ich wiele wspaniałych i pięknych, daléj mówił Pan Wojciech, wiele nawet innych gmachów, jak oto zakłady naukowe, miałem tam wiele przyjemności wciągu mego pobytu, napatrzyłem się wielu rzeczom, a przepędziwszy kilka miesięcy, z Wilna udałem się do Moskwy, z najlepszemi świadectwami majstra u którego przez ten czas zostawałem

czeladnikiem, i z nieco grosza na drogę.

Majster jako zdatny i znany, łatwo mi znalazł polecenie, a przy mojej chęci do pracy i zdatności nigdy nie zbywało na dobrém przyjęciu. Przybywszy do Moskwy, do tego ogromnego miasta, nie wiedziałem z razu w którą obrócić się stronę gdzie się udać, aby znaleźć to czego człek szukał.

— Wierzę, to kaduczna rzecz Panie Wojciechu. znajdować się w miejscu nieznajomém: zupełnie nie umiejąc języka jakżeście tam sobie poradził ?

— Ba! albož to dopiero na miejscu miałem się uczyć po rossyjsku, przecież i po drodze nie byłoby mi na rękę rozmawiać na migi, nim by mnie zrozumieli że mi się jeśdź chce, toby człowiekowi długo ckliwo było na żołądku, ale ja wiedząc jaką mam

podróż przed sobą przez pobyt mój w Wilnie, poduczyłem się trochę rossyjskiego języka, dość że człek doszedł pomału do tego i tyle umiał iż się nie źle już mógł rozmówić a przynajmniéj wyrazić czego chce, żąda i szuka.

Przybywszy więc do Moskwy chociaż po długiém tu i owdzie chodzeniu, dopytałem się jednakże o majstra do którego byłem rekomendowany, aże ten szczęściem jako jeden z pierwszych na główniejszéj mieszkał ulicy, tém łatwiéj było mi go wynaleźć. Na robocie mi tam nie zbywało, aże i o skóry piękne nie trudno, bo mnóstwo kraiowych garbarni dostarcza jak najlepiéj wyprawnych, to i obuwie porządnie i elegancko zrobione z lepszego materyału tém lepiéj się wydając, tem więcéj sprowadzało kupujących i czyniło nam odbyt nie mały.

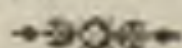
Nie będę wam moi przyjaciele opisywał piękności miasta, położenia zabudowań, bo by mi to wiele czasu zabrało, a jeszcze daleko do końca historyi życia mego.

Pojmujecie łatwo, że w tak wielkiém handlowém mieście, gdzie jest tyle ludności zamieszkałéj i ciągle z różnych stron jeszcze przybywają ludzie, musiałem tam przez mój pobyt korzystać, długo jednakże bawić nie chciałem, gdyż zakładałem sobie zwiedzić wiele jeszcze krajów.

Po półrocznej tam bytności i zadowolnieniu majstra u którego zostawałem czeladnikiem, udałem się do Petersburga.



ROZDZIAŁ XIII.



— Troszkę źle wybrałeś się Panie Wojciechu w porze zimowéj do Petersburga trzeba ci było zimę w Moskwie przebyć, dopiéro na wiosnę wyruszyć a nie narażać się na dotkliwe mrozy, które w podróży tém przykrzejszemi wydawać ci się mogły

— Kiedy to Księże Kanoniku Dodrodzieju człowiek był młody, za

długo już mu się zdawało siedzieć na jednem miejscu; wielki jeszcze kawał drogi widząc przed sobą radbym był w jednéj chwili wszędzie być i wszystko widzić, a potém łatwe tam zabezpieczenie od zimna, futer mnóstwo mogłem się dobrze opatrzyć, a chociaż więcej było dźwigać, to się też nie zawsze pieszo łaziło: znalazły się po drodze to furka to sanie; i tak milka do milki ujechało się z połowę drogi.

Bodajto święte słowo ojca *pracuj*! wiernie się go trzymałem, jak mól w wełnie siedziałem u warsztatu, ale też i grosz zawsze się trzymał kieszeni. Oszczędzając, mogłem czasem zrobić nogom wygódkę co mi się nie raz bardzo przydało, i doprawdy niekiedy małym kosztem, więcej przyjacielskiem obejściem się jak znacznym wydatkiem, uczyniłem sobie zadość i ujechałem mil kilka.

Narobił człowiek w Moskwie trochę znajomości, zdarzyło się nie raz którą z tych w drodze napotkać. przytém niebył też człowiek nigdy nie użyty, bo i jemu ludzie lubili przysługę wyświadczyć, darmo zaś jak się domyślacie nic mi nikt nie robił bo łask nie cierpiałem.

Przyjacielska usługa to się z serca przyjmuje, ale grzeczność, łaska, to jak mówią. kością w gardle stanie, więcéj opłacaną bywa, lubo nie wprost, jak warto: jedno nic, nieraz krwawą pracę z kieszeni wyciągnie, a jak jeszcze ludzie zaczną żądać wdzięczności, to gdyby przyszło żyć i sto lat człowiekowi, to by się jeszcze z długu grzeczności nie uiścił, i zawszeby dobroczyńcy tego rodzaju mieli mu co do wyrzucenia.

Oj zapewne Panie Wojciechu, kto potrzebnego wesprze, a wyma-

ga zaraz wdzięczności, lepiéj żeby był nic dla niego nie zrobił: bo chociażby to był człowiek, co tydzień cały nie jadł, i dostał kawałek smacznego chleba z pieczenią; to chętnieby je oddał, i znowu wolałby głód cierpieć, jak żeby mu kto ciągle wymawiał.

— Mój Panie Bartłomieju, odezwał się Kanonik, największa to bieda na świecie, że ludzie nie chcą widzieć i znać nieraz powinności i obowiązku w tém co robią: wolą raczej kłaśdź to na karb dobrodziejstwa, co tylko jest spłaconym długiem jaki na nas Opatrzność wkłada.

Tak zaiste, bracia moi, nie idzie ludziom o to, ażeby rzeczywiście byli dobrymi; przestają tylko na pozorze, który na chwilę i ludzi i ich samych omamia, ale przyjdzie czas ostateczny kiedy, zmuszeni wejść w samych siebie i roztrząsnąć sumienie, jękniemy

na widok czczości upłynionych a niepowetowanych lat naszych i zadrżemy przed mającym się odezwać sądem bezstronnego świata. Wchodzi człowiek w lata, wiek i tak cięży sam przez się bo nas aż niekiedy pochyla, należałoby z coraz lżejszém sumieniem w lata się posuwać, żeby podwójnego nie nosić ciężaru, lecz najczęściej zamiast go ujmować, naginać się pod nim musimy i jakby muły jukami, tak my obciążeni własnemi błędami, wstydzić się ich jeszcze przed światem, sobą i Bogiem, który, z każdej chwili życia, ścisłego od nas w czasie rachunku zażąda.

Boże odpuść! ale prawda Księże Kanoniku Dobrodzieju, że niejeden pochylony starzec znacznie byłby może dziś prostszy, gdyby mu już nie tak lat, jak wad, błędów i nałogów młodości ująć można, ale jak garbatemu trudno gar-

bu odjąć, tak i tego ciężaru odjąć niepodobna, bo złe siedzi głęboko i nie da się wyrwać z korzenia.

—Mój Panie Wojciechu, przerwał Bartłomiéj, niekoniecznie to wady i złe nałogi nachylają ludzi, sam mam tego przykład na moim teściu, ale przykrości rozmaite w życiu, których ciężar znosić nie raz sił już nie starczy. Gdyby nam przyszło doznać tego wszystkiego co on w życiu swojem wycierpiał, nietylko żebyśmy może w jego wieku, skołatani przygodami, nosem że tak powiem ziemi dotykali, ale by nas może już nie było na świecie.

—Bah! nie masz prawidła bez wyjątku, ale oto nikt pewnie więcéj zgryzot w swém życiu nie doznał jak nasz poczciwy Pan Łukasz, nikt ich też pewnie mocniéj nie uczuł, bo to człowiek prawy: a jednak pomimo swój wiek, jest jeszcze czerstwy

i prościéj chodzi jak niejeden młodzik. gdy zaś mu przyjdzie humor wesoły, to gdyby nie siwizna co wiek jego wydaje niktby go nie wziął za siedmdziesięcio-letniego starca.

— Trudno moi przyjaciele Bogu się sprzeciwiać, całe życie starał się człowiek być uczciwym i pracowitym, i z łaski Boga był czas że mu na niczém nie zbywało, ani na zdrowiu, ani na pieniądzach, ani na dobréj żonie, ani na przywiązanych dzieciach, ani nawet na prawdziwych przyjaciołach. Bóg dał mi to wszystko, Bogu się podobało częściami to wszystko zabierać, smutno było sercu to tracić, ale nigdy nie szemrałem przeciwko woli Jego.

Poddawałem się losowi, bo zgryzoty moje, nie sumienia mego ale okoliczności były wypływem, co ani przewidzić ani temu zaradzić nie było w méj mocy. Były chwile żem

płakał, alem się nigdy nie oddawał rospaczy, albowiem rospacz ciągła sprowadza chorobę, choroba odejmuje możność do pracy, bez pracy niemasz chleba, ztąd nędza, która czyni nas ciężarem bliźnich i nieużytecznymi światu, gdzie na daremnie żyć nie powinniśmy. Że się tego najmocniéj zawsze od młodości mojéj lękałem, zgadzałem się więc z wolą Twórcy, a otrząsając się z nieszczęść wspierany Religją i w miarę sił moich, o tyle oddawałem się smutkowi, o ile to mnie i drugim nie szkodziło.

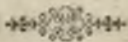
— Trudno to Panie Łukaszu przekładać sobie i nie kazać się martwić kiedy jest zgryzota.

— Muru głową nie przebije mój Panie Grzegorzu. Poprawiać się, a przez to rozliczne złe blizkie czy dalekie oddalić jest w naszéj mocy ale przyprowadzać do życia już wiecznym snem uspione istoty? już od·

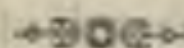
rabiać to co się stało, tego siła ludzka nie potrafi; dla tego też, kiedy cierpienie nie z naszéj winy pochodzi, daleko łatwiéj znieść człowiekowi jak z obciążonem wyrzutami sumieniem.

Wychodzi więc nato co Ksiądz Kanonik Dobrodziéj powiedział; nieczyste sumienie nie dozwala przystępu wesołości, sprawia wzrok ponury, twarz zmarszczoną, zamyśloną, nieukontentowaną i chwilową nienawiść ludzi.

Wstyd fałszywy wzbrania nie raz zmieniać zdanie i dążyć do poprawy: człowiek brnie w złem, to złe zwolna kark mu nagina i w ciągu lat goręj człowieka jak sam wiek pochyla.



ROZDZIAŁ XIV.



Otóż tedy w parę tygodni dostałem się do Petersburga, tamto człowiek poznał co może praca ludzka. Wystawcie sobie moi przyjaciele przed stu laty (jak mi powiadano), to tam w tém miejscu były tylko bagna, trzęsawiska i nieco chat rybackich, a dziś proszę ktoby się był spodział, że w tém miejscu takie piękne stanie miasto, bo co to za wielkie



Widok St. Petersburga.

miasto, jak pięknie i symetrycznie zabudowane, jakie wspaniałe budynki, jakie ulice szerokie, jakie zadziwiające pomniki, jak np ten sławny założyciela tego miasta Piotra Wielkiego na ogromnym granitowym słupie, który blisko dwa miljony funtów waży.

— Aj, aj, dwa miljony funtów!

— Tak, tak moi przyjaciele, o! tam jest dużo jeszcze różnych piękności, ale naprzód żę mi wiele już z głowy wywietrzało a po drugie nim by się to niektóre rzeczy poopowiadało, to strasznie długo byłoby gadać.

Ani słowa że ludzie dali tam dowody swéj pracy, pokazali co może zdziałać ręka ludzka przy zdolnościach od Boga nadanych, byle tylko chciała, bo to nie tylko że są gmachy ale i fabryk różnych nie mało; tam i okręty budują. o! niejednego się człowiek napatrzył, tam i pirami-

dy ze zmarżniętych zwierząt widziałem.

— Ej nie gadajcie Panie Wojciechu, bo coś zaczynacie po strzelecku opowiadać; a jak ci raz wierzyć przestaniemy, to nas nie tak prędko uda ci się nawrócić na swoję stronę.

— Bóg świadkiem, nie kłamę, doprawdy widziałem; i zaraz wam powiem co to były za piramidy. Tam zwyczajnie przez większe zimno dłużéj wszystkie przedmioty ulegające zepsuciu utrzymują się w świeżości jak u nas.

W tych więc zimniejszych częściach Rossyi prowadzą handel temi zamrożonemi przedmiotami, zwożą wszelkie takie prowianty z okolic saniami do miast, składają je na jedném już na to przeznaczoném miejscu i potém sprzedają.

W Petersburgu na jednym wielkim placu jest taki skład, gdzie stósy

zziębniętego bydła, drobiu, ryb, z różnych stron nazwożone i poukładane, tak wyraźnie jak jakie piramidy wyglądają.

Ponieważ łatwy dowóz jest sanną a przedmioty te i wiele innych, jako to jaja, masło i t. p. dobrze się przez zimno utrzymują; więc chociaż nie od razu sprzedane, nie ulegają tak łatwo zepsuciu, a dla mieszkańców wygoda, bo w czasie takiego jarmarku, taniej mogą nakupić różnych wiktuałów w gospodarstwie potrzebnych. A więc widzisz Panie Grzegorzu, żeś mnie niewinnie posądził, bo nie kłamę.

Tego roku kiedy tam przepędziłem zimę, było bardzo zimno jednakże nie tak jak przed 60 laty, podobno to w roku 1740. Wówczas w całej Europie były wielkie mrozy, ale w Petersburgu to wystawcie sobie, że Newa rzeka przez to miasto płynąca,

jak stanęła, to lód miała na 2 a gdzie niegdzie na 3 stopy gruby. Do tego stopnia było to zdarzenie osobliwe, że na żart zrobiono pałacyk z lodu i dość nawet spory, bo miał mieć 26 łokci długości a 8 szerokości. Z tej rzeki Newy rąbali materyał to jest lód który zastępował kamień ciosowy do budowania. Po ukończeniu pałacyku, wokoło niego ustawiono 6 armat także z lodu zrobionych, z wszelką wykończone dokładnością koła, moździerze do bomb, wszystko to było z lodu; a armaty nawet sześcio funtowe. Jak już to dzieło zupełnie było ukończone, wystrzelono z tych armat i tak szły doskonale, tak były mocne, że jedna z nich nabita prochem i kulą żelazną wystrzeliwszy przebiła o 60 kroków deskę 2 cale grubości mającą i nie pękła...

— O to zabawnie!... radbym był widział ten pałacyk. Co też to ludziom

za koncepta do głowy przychodzą! ale też musieli być i rzemieślnicy nie lada! ta sztuka niemało pracy kosztować musiała, szkoda tylko że tak krótko trwała.

— Mój Panie Bartłomieju, długo trwała bo do dziś dnia trwa: po dziś dzień każdy tam wié o pałacyku z lodu, jedno drugiemu opowiada, i tak to z wieku do wieku z ust do ust przechodzi: aże mówić o tém, więcéj bawi ludzi, jak słuchać i opowiadać że tego roku takie było zimno, iż ludziom chodzącym po ulicach uszy i nosy umarzały; więc niejeden dziwiąc się nad tém szczególném dziełem ludzi, zastanowi się może trochę więcéj nad przyrodzeniem, a spostrzegając te wielkie cuda Boskie, może Go się lepiéj kochać i wielbić nauczy.

Póki człowiek siedzi w jednym kącie i zawsze patrzy na jedno, do

czego się przyzwyczaił, to go nietylko nie zachwyca, ale nie zajmuje wcale: ale jak pójdzie tu i owdzie, jak mu rozmaite nowe rzeczy zaczną wpadać w oko; jak to i owo w obcém miejscu usłyszy, jak się zacznie zastanawiać nad źródłem; to powoli staje się myślącym i coraz lepszym, bo go wszędzie i we wszystkiem uderza wielkość, mądrość i nieskończoność Boga, którego nigdy dość kochać i któremu nigdy dość dobrém postępowaniem za tysiączne jawne i ukryte dobrodziejstwa wywdzięczyć się nie jesteśmy w stanie. Naprzykład my tu przyzwyczajeni jesteśmy że w lecie dni są dłuższe, w zimie krótsze; przemija lato, nadchodzi zima, raz pracujemy przy świetle słońca, drugi raz o tej samej porze przy świécy, nic nas tu nie dziwi i nie zastanawia, chociaż sobie tego wytłómaczyć nie umiemy. Ja nigdy nie za-

stanowiłem się nad tą zmianą, aż będąc w Petersburgu, kiedy, znacznie od naszego zimowego dnia tam dzień zaczął być krótszy. Uderzyła mnie ta różnica długo chciałem się dowiedzieć przyczyny, ale nie mogłem natrafić na takiego, coby więcéj wiedział odemnie, znalazłem przecież w końcu kogoś co mi to wytłómaczył, i dowiedziałem się przyczyny.

—No i dlaczegoż to tak jest Panie Wojciechu? bo masz prawdę, że człowiek żyje, patrzy na około siebie, myśli że dość na tém że widzi oczami, a chociaż patrzy, to ślepszy jeszcze od kreta.

—Mój Panie Grzegorzu ja to rozumiem, zdaje mi się dobrze, ale bym wam może tak zrozumiale tego wytłómaczyć nie umiał jak mnie nauczyli: proście Księdza Kanonika Dobrodzieja, to on mnie w tym wzglę-

dzie korzystniéj dla was zastąpić raczy.

Z duszy serca moi bracia, troszkę może trudno będzie wam to od razu zrozumieć, ale mniéj więcéj starać się będę rzucić nieco światła w tym razie byleby mi się to tylko dość zręcznie udało.

Gdybym ja naprzykład zawiesił w powietrzu kulę, z któréjby i światło wielkie i gorąco na wszystkie rozchodziło się strony, i potém w koło takiéj kuli puścił jak frygę jabłko, ale nie na stole, tylko także w powietrzu; toby to jabłko krążąc, doznawało rozmaitego światła i ciepła. Jedna strona którąby było obrócone do téj ognistéj kuli, byłaby zawsze więcej oświeconą i ogrzewaną jak strona przeciwna, i przez ten sam przeciąg czasu coby na téj było jasno i ciepło, na drugiéj przeciw ległéj, musiałoby być ciemniéj i zimniej byłyby więc miéj-

sca na jabłku, jedne więcéj, drugie mniéj ogrzane i oświecone, jedne gdzieby było ciepło i widno, to jest gdzie i powietrze cieplejsze i dni dłuższe, inne coby przez taki znowu sam przeciąg czasu mniéj miały światła i ciepła i dni krótsze i powietrze zimniejsze. Przy samych zaś końcach jabłka, gdzie ani ciepło ani światło dochodzićby nie mogło, byłaby wieczna noc i lody. Ta połowa jabłka która więcej jest obrócona do ogniska i odbiera promienie prościéj padające, więcej naturalnie ma ciepła i światła niż jéj przeciwna: ztąd tę ostatnią nazywają północną, tamtą południową. Północna względém nas wydaje się górną, południowa dolną. Gdybyśmy więc naznaczyli na jabłku kraje, tak jak na kuli ziemskiéj są rozłożone, to spojrzawszy, zarazbyśmy powiedzieć mogli, gdzie bywa ciepléj gdzie zimniéj, gdzie kiedy i jak długo dzień

krótszy. Ponieważ Rossya leży ku górze czyli ku północy, więc jéj klimat czyli powietrze jest zimniejsze jak we Włoszech, co leżą niżej: jak w Ameryce południowéj która jest. (przeciąwszy jabłko na dwie poprzeczne części) na dolnéj połowie więcéj ogrzewanéj czyli południową zwanéj. Im wyżej ku górze czyli ku północy kraj jaki leży, tym bywa w nim zimniéj; aże Petersburg leży daleko wyżéj jak Warszawa więc tam i zimniéj bywa iak u nas i dni w zimie znacznie są krótsze, w lecie znowu dłuższe od naszych a nawet nie gorętsze, albowiem od słońca więcéj to miejsce przez ten czas jest oświecane i ogrzewane, lubo będąc ukośniéj do ogniska położone więcej z jego światła jak z ciepła korzystać może. Gdy na przykład przybliżymy palec do gorejącej świecy i trzymamy go z boku płomienia, ten lekko grzać będzie,

trzymając zaś palec nad świecą, to parzyć go będzie; zdaleka mniéj czujemy ciepła, a w oddaliniu zupełném tylko światło od świecy czuć nam się daje. Nie dość jasno może wam się wyraziłem, ale wiele by wam rzeczy trzeba pierwéj wykładać, abyście to, co tu w krótkości do wyobrażenia waszego zastosowałem gruntownie i dobrze pojęli. Wreszcie dziś ani to czas, ani pora po temu, jednakże jeżelibyście bracia moi mieli ochotę nietylko lepiéj to zrozumiéć i pojąć, ale jeszcze nauczyć się czego więcéj, to proszę was do siebie, mam ja tam w małéj objętości całą kulę ziemską i niebieską, tobym wam to wstystko lepiéj na przykładzie pokazał.

Gdzieżbyśmy też mieli fatygować Księdza Kanonika Dobrodzieja.

— Bynajmniéj, żadna to dla mnie fatyga, i owszem: miło mi będzie z wami pomówić i w niektórych

względach objaśnić was. Wybierzcie sobie kiedy bracia moi dzień wolny np. w przyszłe święto, a ja po ukończonéj służbie Bożéj, najmiléj was u siebie powitam. Panie Wojciechu polecam twéj pamięci przyprowadzenie do mnie tych Panów, którzy będą chcieli z moich małych wiadomości korzystać.

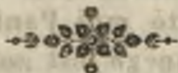
— Trudno zapomnieć tak łaskawego zaproszenia.

— A więc dobrze, gdyż dziś nie wiem czybyście mnie choć w części rozumieli.

— Przecież choć trochę człowiek przejrzał i jakie takie powziął wyobrażenie, lepsze jak miał dawniéj, że też to tyle lat już się przeżyło, a nigdy jakoś nie było sposobności dowiedzieć się o tém cośmy teraz usłyszeli.

— Mój Panie Bartłomieju, żeby człek żył i do skończenia świata, to im by

był go bliższy, im więcéj by się dowiadywał i uczył, tym bardziéj by widział że nic nie wié i nie umie, bo jakby się zastanowił nad tym cudownym światem, jakby z tysiącznych rzeczy sprawę chciał zdawać sam sobie, jakby to wszystko chciał poznać i zrozumić dokładnie, to gdyby nietylko sam żył lat miliony, ale gdyby żył tyle milionów lat, co razem wziąwszy uczynią lata życia wszystkich ludzi co od początku świata żyli; to by jeszcze tego nie dokazał. Tak cudowne, tak mądre, tak dziwów wiele w sobie ukrywające, jest to dzieło Boskie, ten świat i to wszystko co na sobie i w sobie zawiera!



ROZDZIAŁ XV.

Nigdy nie zapomnę jakie na mnie zrobiła wrażenie zorza północna

— Alboście to panie Wojciechu nigdy nie widzieli zorzy na niebie.

— Cóż znowu żebym tego nie widział. Ale to mój Panie Grzegorzu wcale co innego jest zorza *północna*, ta się tylko w nocy w stronach zimnych ukazuje. Wygląda to jak kawał chmury czyli mgły jasno oświeconej

z brzega, a ze środka plamy jasne, jakby wiązki promieni, jak słupy światła, rozchodzą się na wszystkie strony. Różnie one postać swoję zmieniają, raz zdają się niknąć, znowu się zjawiają, łączą i przekształcają raz świecą słabiéj znowu mocniéj. nareszcie to światło coraz spokojniejsze zdaje się posuwać ku ziemi rozszerzać, blednąć, słabiéć aż znika.

— To pewno był jaki zły znak Panie Wojciechu: nie prawda? bo to zwykle gdy nieszczęścia jakie Bóg ma zesłać na ludzi, to się takie dziwne łony, słupy, rózgi, lub komety pokazują.

» — Pozwól Panie Grzegorzu że cię z błędu wywiodę. Bez wątpienia są znaki na niebie które nam zapowiedzieć i sprawić mogą jakowe zmiany w powietrzu. Tak *np* tęcza zwiastuje deszcz, zajście czerwone słońca wiatr, przechód jakiej komety susze

lub wylew wody ale to wszysko jest naturalnym skutkiem, gdyż jak tęcza jest odbiciem się światła w kroplach wody w powietrzu zawieszonych, i ukazując się daje nam do zrozumienia czyli ostrzega, że deszcz pada w stronie przeciwległéj względem świecącego słońca; tak znowu inne zmiany w powietrzu są zwiastunami burz, wiatrów, i t. p. rzeczy.

Nie wchodzimy zwykle w przyczynę tych zjawisk, tylko wydajemy zaraz zdanie, jest to, będzie to; a gdybyśmy tylko chcieli i mogli nie raz pojąć przyczynę; niejedno co nam się niepojętém wydaje, okazało by się bardzo jasném i naturalném. Wszystkie te znaki na niebie są to skutki albo światła, albo tak zwanéj elektryczności, któréj wam dziś tłómaczyć nie będę, ale z czego wam zrobię za widzeniem u siebie niektóre doświadczenia. Toż samo i zorza pół-

nocna, taką tylko może być wróżbą, że widząc ją musimy się znajdować ku północy; gdyż to zjawisko jest też skutkiem światła, które przez odbicie się o cząstki lodu w powietrzu zawieszone powstaje, podobnie jak tęcza przez łamanie się światła w kroplach wody: i dla tego zorza północna nie bywa widzialną na południu tylko na północy gdzie jest klimat zimniéjszy. Bóg zaś nie potrzebuje ludzi podobnemi zjawiskami o złém ostrzegać, gdyż odwieczne do dobrego postępowania dał im prawa, a kto źle robi, prędzéj czy późniéj sam skutkami złego ukaranym zostanie, świat zaś tak mądrość jego utworzyła, że nic się nigdy w tém niepojętém dziele nie psuje.

Moc Boska nie jest to, bracia moi, ręka ludzka, która dopiero robi, już naprawia, znowu niszczy i znowu do dobrego stara się przyprowadzać sta-

nu, lub doskonalić. Boskie dzieła są to dzieła już doskonałe. Od początku stworzenia, porusza się ta cała cudowna machyna świata, czarujący utwór wielkiego niepojętego Boga. Tysiące lat upłynęło, a jeszcze dzieło to nie uległo zepsuciu i zmianie.

W inny sposób Bóg ludzi ostrzega o ich zdrożnościach, każe im się chronić czekających klęsk, męczarni, wskazuje i naprowadza ich łaską swą na drogę, którą obrać w postępowaniu powinni, ale nie w ten sposób aby niweczył dla nich odwieczne swéj mądrości dzieła, lub nowe utwarzał. Wszystkie więc te zjawiska tak na niebie jak i na ziemi, które mogą podpaśdź pod oczy nasze, są to rzeczy obdarzone bytem od początku świata, które tylko albo uszły oka albo zastanowienia naszego, albo też słaby nasz rozum sprawy zdać sobie z nich nie potrafi. I zorza północna

tak samo od początku świata ludziom jak i teraz Panu Wojciechowi widzić się dała, gdyż jest skutkiem stworzenia świata i zmian na ziemi, z powodu klimatu i pór roku powstających, ale nie utworzona na zapowiedzenie klęski, któraby się już nie dziesięć, nie sto, i nie tysiąc razy, powtórzyć musiała. Tak Panie Grzegorzu! pamiętaj, że Boskie dzieła są doskonałe: co raz utworzone, trwa na wieki, ani czas, ani siła żadna zniszczyć tego nie może. Ale dokąd że Panie Wojciechu powędrowaliście z Petersburga.

—Dokąd? zaraz powiem Księże Kanoniku Dobrodzieju: wspominałem naprzód iż w Petersburgu jest warsztat okrętów ze szkołą budowania tychże, albowiem znaczny handel nie tylko lądowy ale i morski to miasto z innemi prowadzi.

Zrobiwszy blisko pareset mil lą-

dem, zachciało mi się sprobować wodą podróżować. Odchodził też właśnie statek do Hamburga; nie wiele myśląc, wsiadłem z innemi, uwiadomiwszy jednakże poprzednio majstra mego o tém mojém przedsięwzięciu.

Nie wystawicie sobie moi przyjaciele jakich ja dziwnych wrażeń w téj podróży doznałem. Już to odbiwszy od brzegu, kiedym się ujrzał na téj wielkiéj wód przestrzeni, kiedy pomału, pomału, nic już jak morze i niebo nie przedstawiało się oczom moim jakieś niepojęte uczucie mnie ogarnęło, nie była to obawa, strach, trwoga, bo ja dość zawsze byłem odważny. ale jakiś smutek z oderwania się od ludzi.

Gdzieniegdzie już tylko zdaleka okazujące się statki i okręty które się tylko z naszym mijały, przypomina-

ły nam, że jeszcze są ludzie na ziemi i że my ich jeszcze ujrzymy.

Ten Okręt który na lądzie gmachem się wydawał, czemże był w porównaniu nieba i wód przestrzeni? mniéj jeszcze jak ziarnko piasku, a cóż dopiero przyczepieni ludzie na nim się znajdujący! Jakże ta maluczkość uprzytomniała wielkość Stwórcy! ileż to ja chwil wówczas religijnemu poświęciłem rozpamiętywaniu, ile nauk na dalsze życie i postępowanie przysposobiłem sobie! Doprawdy, Kanoniku Dobrodzieju, że pomimo moję zawsze najszczerszą chęć dobrego postępowania, nigdy tyle nie czułem skruchy, nie doznałem wrażenia wielkości, mocy Boga a nicości pojedynczego człowieka, jak będąc na morzu, szczególnie po strasznéj i utratą życia grożącéj burzy, widząc się na spokojnem już morzu pod niebem zasłaném gwiazdami, pośród po-

godnéj nocy, przy świetle Księżyca cudnie odbijającem się o wody, przypominając sobie owe niebezpieczeństwa gdzie człowiek w jednéj chwili w martwą zamieniwszy się istotę przestałby był dziwić się i uwielbiać te cudowne i tyle go upakarzające dzieła.

Nie uwierzycie, jak to się człowiek umęczy nim się przyzwyczai do podróży morskiéj. To ciągłe bujanie statku mocniéj na niego działa, jak gdyby ciepléj wody sie napił. Rzadko kto znajdzie się wolny od téj słabości, która trwa przez pierwsze dni podróży, nim się przyzwyczai do tego ustawicznego kołysania.

—A jakże było z jedzeniem Panie Wojciechu?

—Jak? mieliśmy jeśdź dostatkiem, była tam śpiżarnia nielada, opatrzona we wszystko co prędkiemu nie ulega zepsuciu, wędliny, marynaty o któ

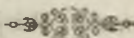
re łatwo w Rossyi, chléb masło, sól bulion i t. d. Wszystko się tam znajdowało, słowem że tak z naszéj kuchni na morzu jadaliśmy jak z najwyborniejszéj oberży miejskiéj. Aże woda morska jako słona była niezdatna do picia i do gotowania, mieliśmy w beczkach zapas wody słodkiéj.

— Dziś już panie Wojciechu mają sposób oczyszczania wody morskiéj ze słonych części; dziś najgorszéj wody, najnieczyściejszéj, z kałuży nawet używać można do picia i gotowania jak się ją przefiltruje czyli z obcych części oczyści.

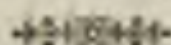
— Jak to z obcych części Xięże Kanoniku Dobrodzieju: przecież woda kiedy jest prawdziwą wodą, to już nie czem innem jest tylko wodą; co znaczą te obce części?

— Dobrze Panie Grzegorzu, żeś się o to zapytał, zapiszę sobie twoję kwestyą, ale daruj że cię dziś nie obja-

śnię co to jest woda i z czego się składa, gdyż zadługo przerwałbym Panu Wojciechowi, ale jak mnie nawiedzicie, to ci na to zapytanie starać się będę odpowiedzieć, a teraz nie przeszkadzam Panie Wojciechu, nie przeszkadzam.



ROZDZIAŁ XVI.



— Z ukontentowaniem dobiliśmy brzegu. Hamburg mi się podobał, przedmieścia jego w samych ogrodach niezmiernie są piękne, widać zamożność mieszkańców, każdy prawie dom ma ogród, domy mają tu od 6 do 7 piętr po największéj części tak jak w całych Niemczech z pruskiego

muru stawiane, Miasto to leży nad rzeką, zdaje mi się Elbą (a)

— Tak jest dobrze Panie Wojciechu, tak się nazywa rzeka nad którą leży Hamburg

— No, widzi Xiądz Kanonik że jeszcze człowiek nie zapomniał, choć to tak dawno widział: otóż to miasto leży nad rzeką, tak że domy po jednéj stronie brzeg rzeki stanowią; ruchu i hałasu tam niemało; w tak handlowém mieście nie może być inaczéj. Domy handlowe leżą w niższych częściach miasta nad kanałami, co jest niezmierną wygodą dla ich właścicieli, gdyż tuż przy domie mogą towary z okrętów wykładać; co jeszcze powiem, że tam domy handlowe są już opatrzone blokami za pomocą których

(a) Nie potrzebujemy ostrzegać czytelników téj książki, że Pan Wojciech dostał się morzem do Hamburga w czasach które poprzedziły okropną epokę z r. 1842 pogorzeli tego znakomitego miasta.

z wielką łatwością towary wciągają na najwyższe piętro gdzie są składy.

Miałem tam trochę biedy z językiem, bo chociaż podróż moję odbywałem z kilkoma Niemcami i ci mnie nauczyli jak się niektóre rzeczy po niemiecku nazywają, jednakże nie umiałem tyle, aby się można jako tako rozmówić; zaledwie, przybywszy tam, dopytać się mogłem do gospody. Wszakże za pomocą jednego z kupców, towarzysza podróży moiej zamieszkałego w Hamburgu i tamże wracającego miałem sobie wskazane mieszakanie jednego z dobrych majstrów mego rzemiosła. Pokazawszy mu moje świadectwa które pilnie zebrane chowałem, byłem bez trudnosci przyjęty.

Nie zapomnę nigdy jak się pierwszej nocy pobytu mego u niego, okropnie przeląkłem. Zaledwie zasnęliśmy z wieczora, aż tu słyszę wy-

strzał z armat, nie wiedząc co się to znaczy, zrywam się, budzę drugich czeladników, którzy nie pojmując długo tego co im niezrozumiałym opowiadam językiem, nie wiedzieli czego od nich żądam, wkońcu nareszcie, domyślili się przecie i dowiedziałem się że to strzelanie oznaczało pożar, gdyż zwykle wczasie ognia jak u nas tu dzwonią, tak tam z armat biją. Pobiegłem coprędzéj na miéjsce; ale że ogień daleko był od naszego mieszkania; nim się tam dostałem, ratunek prędki już był położył tamę pożarowi,

Wiele tam jest pięknych i wzorowo urządzonych zakładów dobroczynnych, tak dla poratowania nieszczęśliwych, jako i do wzniesienia pożyteczych kunsztów i rzemiosł. Szkoła dla młodych fabrykantów i profesyonistów jest wielce korzystna. Poduczywszy się języka, gdy już rozumiałem dobrze co do mnie kto mó-

wi, uczęszczałem w chwile wolne do téj szkoły i choć nie mogłem regularnie tam chodzić z powodu zatrudnienia mego i odległości miéjsca, dobrze jednak było choć niekiedy skorzystać. Nic nie powetuje straconego czasu, a odniesionéj z niego korzyści żadna życia przygoda nie wydrze.

Ale, ale, jeszcze słowko o Hamburgu.

Gdym się tu wprawił w Niemiecką mowę i pozabierał znajomości, spytano mnie w jednym domu wiedząc z jakiego kraju pochodzę czy jestem szlachcicem. Odpowiedziałem na to dziwne pytanie że jako szewc powininem wątpić aby kiedy który z moich przodków był szlachcicem. Bo o powołaniu rzemieślniczém, kunsztowem, handlowem takie u nas kiedyś panowało uprzedzenie że szlachic utracał szlachectwo gdy się chwycił rzemiosla, kunsztu, lub kupiectwa

I dziś dają się słyszyć mędrsi że za taki sposób widzenia rzeczy dużo, bardzo dużo, przemysł w kraju naszym ucierpiał. U nas całkiem inaczéj i na opak się dzieje, rzekł jeden Hamburczyk. Według ustawy naszego handlowego przemysłowego i niepodległego miasta nikt nie może zostać Obywatelem Hamburskim, kto, jeżeli jest tak zwanym Edelmanem to jest Szlachcicem, nie wyrzecze się slachectwa za siebie i za swoje potomstwo. Zapewne Pan Bóg nie gniewa się na nas za takie prawo bo Jego święta Ewangelia zaleca: wszystkich ludzi uważać za braci, dzieci, jednego Ojca; i dobrze nam z tem

—J u nas nie jest przecie tak źle jak wam się zdawać może, temi słowy odciąłem się. Co się u was stało, u nas stać się może. Potrzeba i wzrost przemysłu w naszym kraju już zbliżyły ludzi do siebie, a ci którzy się poświę-

cają przemyslowi nie tracą przez to szlachectwa, jeżeli są szlachtą.

Takiéj właśnie treści rozmowa poprzedziła bezpośrednio mój wyjazd z Hamburga.

Z Hamburga dostałem się do Holandyi. Co też to moi przyjaciele za porządek w tym całym kraju! nie uwierzycie, co za schludość wszędzie, to się każdy przychodzień tam zbudować może.

— I cóż to się dziwować Panu Wojciechowi że dom jego odznacza się schludnością, porządkiem i oszczędnością, kiedy był w tak wzorowéj szkole.

Mój Panie Grzegorzu, nie ma nic w tém dziwnego że człowiek porządny. Samo Boskie przykazanie mówi, *nie kradnij*, każdy więc uczciwy człowiek nie powinien chcieć wydzierać i marnować pracę drugich i

sobie i drugim kraśdź te chwile, których użyteczniéj użyćby można.

W gospodarstwie jeżeli mąż lub żona będzie nieporządna; więcéj on i sobie przez swój nieporządek zrobią uszczerbku, i że tak powiem, więcéj sami sobie w ciągu pewnego czasu zmarnują, jak gdyby im złodziéj jednéj nocy caloroczną oszczędność wyjął z kuferka.

— Porządek w domu nietylko przysparza pracy, ale i czasu a im więcéj czasu wolnego człowiekowi zostaje, tym ma więcéj sposobności byt swój polepszyć.

Sprzęty, narzędzia i suknie utrzymane czysto i porządnie, dłużéj daleko trwają, jak te które w nieporządku zostają, bo ani się tak niszczą, ani się drą łatwo, przez co nie potrzeba tak często sprawiać nowe i wydawać grosz ciężko zarobiony pracą.

Na małych przykładach najlepiéj się to daje spostrzegać, nie wszyscy

są bogaci ale wszyscy mogą być porządni, im kto mniéj ma tym więcéj powinien korzystać z wszelkiego porządku, gdyż ten pierwszą jest oszczędnością.

Nie napróżno ja chciałem łazić po świecie, nie napróżno zaczepiałem ludzi rozlicznemi zapytaniami, bo pragnąłem korzystać z ludzkich rad i doświadczeń. Jak też powróciłem do mojéj zagrody, jak pomyślałem o żonie, wiedziałem już jak jéj szukać jak sobie gospodarstwo urządzić, i w czém i w jaki sposób moglibyśmy się oboje porządkiem i pracą do oszczędności przyczynić, i Bogu dzięki, niejeden ma może i więcéj usługi i obszerniéj mieszka i większy ma dochód, lecz ani smaczniéj zjé, ani tak czysto chodzi ani tak porządnie u niego na dzieciach i w kątach, ani tyle, co człowiek, na przypadek, znajdzie oszczędzonego grosza.

Z razu wszystko się zdaje małą

rzeczą, ale w ciągu lat, to się to małe w cóś ogromnego zamieni. Dzień do dnia nie wiele niby znaczy człowiekowi: a jednak od urodzenia jak zacznie mu dzień do dnia przybywać to i do siedmdziesiątka lat dojdzie i niewiedzieć jak niemowlę w starca się zamieniło: a jakaż wielka między temi dwoma wiekami różnica!

Niejeden myśli cóż to znaczy zostawić dziś na jutro nie wyczyszczone suknie, nie wymyty garnek albo dziurę w pończosze, albo z kątów nie wymieść, albo trochę później wstać do roboty, albo napalić ogień nim się przysposobi wszystko do gotowania, albo z braku czasu kupić chleb, bulkę, jajko lub mąkę w najbliższym sklepiku, nie na targu, i dać grosz dwa, drożej za to coby w właściwym czasie taniej kupić się mogło? Cóż to znaczy grosz lub dwa oszczędności? ale róbmy tak codziennie a choćby

parę razy na tydzień, a zobaczymy co się to za sumka z czasem wyda czyli strwoni, co się to w nieporządku nagromadzi mitręgi, jednych z drugich wypływających wydatków, na które fundusz zamiast wzrastać jeszcze się zmniejsza. Jeżeli dziś sukni nie wyczyszczę i z plamą włożę na prędce; zostanie mi na jutro więcéj roboty, bo kurzu przybędzie, a w plamę nabity, nie tak łatwo da się wypędzić: dziś rzecz z dziurą włożę na siebie, gorzéj rozedrę, więcéj będzie do sporządzenia na jutro: nie zamiotę dziś izby, będzie jutro więcéj śmieci i więcéj trudu w oczyszczeniu mieszkania.

Kiedy dziś nie było do tego dość czasu przez niedbalstwo, jakże się ten czas jutro znajdzie, jutro kiedy jeszcze przybędzie roboty, kiedy pozostał i z dnia wczorajszego zaległy porządek? Pomału gromadzi się ro-

bota, czas nie wystarcza, z braku czasu miesza się porządek w drugiéj gałęzi oszczędności, w wydatku, w kupnie. Grosz do grosza czyni sumkę, która w końcu roku większą się nad spodziewanie pokaże. Wszakże gdyby tylko 365 groszy rocznie mniéj się wydawało, już by przeszło 12 złotych uzbierało się do kieszeni, za które niejeden nędzarz miałby na kilka dni posiłek; lub składane corocznie do kassy oszczędności, po kilku leciech kilkadziesiąt złotych nie spodziewanie uczyniwszy, niemałą zapomogą byčby mogły, gdy przeciwnie grosz ten tracony codziennie mniéj drugim pomógł, jak nam szkody wyrządził. Bo ileż to jeszcze te 12 złotych strat innych pociągnęły za sobą? ileż każdy grosz innych znowu groszy zmarnował, co z nawału czynności, z braku czasu, z niewydołania robocie powstały.

Nic tak nie niszczy jak nieporządek i nieład, nic tak nie przyczynia się do dobrego bytu i przyjemności jako rządność i ład. Za granicą gdzie drzewo drogie, dobrze je muszą i umieją oszczędzać: wymyślają piece coby małym ogrzewały kosztem, wygodne i oszczędzające opał kuchni. Porachujmy ile to nas opał kosztuje dla czegóż i to nieoszczędzić jeżeli można, chociaż łatwiéj go nabyć jak gdzie indziéj, wszakże ta oszczędność wstydzić nas nie powinna, nie będzie to skąpstwem szkodzącém nam i drugim lecz przeciwnie powinnością któréj niewypełnienie występnymi by nas uczyniło.

W Holandyi jak w innych jeszcze krajach za granicą, z powodu porządku i zamiłowania pracy, mniéj służących do usługi potrzeba, tam jedna służąca i jeśdź ugotuje i sprzątnie i usłuży i uszyje, i uprzędzie nawet

w zimie lnu na koszule lub nici na pończochy.

Pracą zajęte nie tyle myślą o stroju jak o czystości, nie powierzchownie upstrzone ale porządnie ubrane nie powstydziłyby się za niedbalstwo gdyby im kto każdy szczegół odzieży przeglądał, a jednakże tam tak dzień i noc czynią razem 24 godzin jak i u nas, tam tak ludzie mają dwie ręce jak i u nas, tylko zamiłowanie większe pracy i porządku, większą znajomość obowiązków i powinności swoich.

Przebywając Holandyą nie mało pięknych miałem widoków: a jakie śliczne tam zakłady dobroczynne, jak wzorowo urządzone, to dla dzieci, to dla sierot, to dla chorych, to dla niedołężnych, zepsutych i występnych, nareszcie dla niewidomych którzy choć pozbawieni wzroku nie zużywają w próżniactwie pracy bliźnich,

ale własną zastósowaną do ich sił i zdolności wywięzują się towarzystwu za opiekę jaką ma nad niemi.

Nie z jednego teraz pomysłu budować się można. Jakkolwiek odrębna od mego rzemiosła, jednakże nie odrębna od człowieczeństwa ciekawość dopomagania skutecznie różnorodnym cierpieniom bliźnich była powodem, że lubiłem zwiedzać podóbne zakłady i chociaż z trudnością nie raz mi to przyszło, widziałem nie mało. Co mnie niezmiernie tam zajęło to towarzystwo naprowadzające ludzi na drogę moralności. Jak oni się dobrze wzięli do tego, żeby ludzi do słuchania dobréj nauki zachęcić!

W domu przeznaczonym do nauki, darmo pić i jeśdź dają: niejeden, nie pojmując innéj zachęty, idzie się tam posilić, i znajduje nie tylko dla ciała ale i dla duszy posiłek: tam jedna śklanka piwa większym bywa nie raz

lekarstwem jak gdzie indziéj o chlebie i wodzie siedzenie.

Samo miasto Amsterdam jest dość smutne, mnóstwem kanałów przerznięte, gdyż kilkaset nie ledwie mostów różnorodnych, to drewnianych, to zwodzonych, tam się znajduje z powodu jednakże kanałów nie najprzyjemniéjsze bywa powietrze.

Z Amsterdamu to najwięcéj śledzi do nas przychodzi, tam największy handel niemi prowadzą. Był czas kiedy Hollandyi połów śledzi czynił rocznie do trzystu milionów.

—Kiedyż to i jak oni je łowią Panie Wojciechu?

—Już to zwykle zacząwszy od S^go^ Jana łowią je aż do Lipca, a potém znowu zaczęty połów we Wrześniu trwa aż do końca Października, a w niektórych miejscach ku wschodowi, trwa i do Stycznia Śledzie ciągną zawsze od północy i w niezliczo-

nych massach rozchodzą się po różnych, stronach, po rozmaitych morzach.

Zwykle robią na nie sieć z grubego bardzo jedwabiu uczernionego umyślnie, żeby nie była znaczną w wodzie i nie straszyła śledzi: dopiero gdzie miarkują że się te znajdować mogą, gdzie spostrzegą światełko na wodzie i zbiór ptaków drapieżnych kręcących się nad tém miejscem, co najlepiej przekonywa że się tam niezawodnie śledzie znajdują; wówczas wieczorem ku zachodowi słońca zarzucają takie sieci mające 50 do 60 sążni długości zostawiając je tak przez parę godzin. W przeciągu trzech godzin każda sieć 13 do 14 łasztów śledzi ułowi, potém oczyszczają te śledzie z wnętrzności, solą, pakują w beczki i rozsyłają; robią też tran z tego co pozostaje ze śledzi a resztki jeszcze z wyciśnięcia służą na na-

20

wóz do roli, przytém używają ich w aptekach. Znacie zapewne salamoniak co tak mocny ma zapach, co go używają do trzeźwienia omdlałych osób, to się też robi z tych resztek.

Tak to bracia moi! nic na świecie nie ostaje się na próżno. Z jednéj rzeczy tysiąc jest użytków rozmaitych, niejedno zwierzę z którego nie widzimy jawnego użytku, a którego nie raz jeszcze chronić się musimy, zdaje nam się że nie potrzebnie, nie wiedzieć po co żyje na świecie: niejedno zielsko sądzimy że naprożno rośnie, że kamień zawadza na drodze, a jednakże i to zwierze i to ziele i ten kamień wszystko to ma swoję użyteczność.

Zwierzęta służą albo do pożywienia innych, albo mają w sobie własność jaką z powodu któréj wielce ludziom w rozmaitych gałęziach wiadomości lub do wygody mogą być

przydatne. Zioła znowu pomimo szkodliwości, stosownie za napój, do kąpieli, na lekarstwo używane, i dla tego po Aptekach chowane niejednéj cierpiącéj istocie ulgę przynoszą; toż samo dzieje się z ziemią i z kamieniami.

Kiedy ludzie nie znali użytku wieloryba dziwili się, po co tak ogromne zwierzę niebezpieczne dla podróżujących morzem, w niem się znajduje jednakże jak rozliczny z niego poznali użytek, nie żałują pracy i narażają się chętnie na niebezpieczeństwo połowu aby odnieść korzyści z tego ogromnego zwierza, mającego niekiedy do dwustu stóp długości a ważącego przeszło trzykroć sto tysięcy funtów.

Dziś tłustość czyli tran wielorybi wielkim będąc użytkiem wielki czyni dochód narodom zajmującym się ich połowem. Beczka takiego tranu kosztuje kilkaset złotych a tysiąc takich be-

czek przynoszą co rok miliony złotych. Iluż to ludziom przez to dają utrzymanie! wiecie bowiem jak tran jest pożyteczny dla wyprawy skór, do robienia mydła: garbarze obejść się dziś bez niego nie mogą, są narody co uprawiają i jedzą mięso wielorybie, które najlepszem jest ich pożywieniem: wnętrzności wieloryba używają zamiast śkła do okien, robią też z nich sieci które służą do chwytania innych użytecznych stworzeń.

W Grenlandyi na północy gdzie nie ma dostatkiem drzewa do budowli, z żeber i kości wielorybich robią tameczni mieszkańcy tak jak cieśle z drzewa podwaliny do chałup, parkany, zagrody które ich tak od złych ludzi jak i zwierząt chronią: robią jeszcze z nich łódki, wyrabiają rękojeście do noży; z nerwów znowu szpagat, słowem mnóstwo rzeczy bez których dziś inne znowu ostaćby się nie mogły.

Ktoby to, patrząc kiedyś na len i konopie, nim ludzie się na ich użytku poznali, sądził że tym reślinom winien będzie zaspokojenie największych potrzeb, ktoby był pomyślał, że z tego dadzą się robić nici, z tych nici płótno, z tego płótna koszule, główną odzież naszą stanowiące.

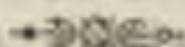
Kto, nim pierwszy skałkę o metal uderzając skrzesił iskierkę i zatlił nią hupkę, zapalił siarkę i zrobił ogień, mógłby się spodziać że wszystkie te istoty mogą razem działać tak użytecznie. jakżebyśmy bowiem bez ognia potrzeby życia opędzali, jakżebyśmy jeśdź gotowali i zasilali to życie skazane na pracę? Ogromny to łańcuch bracia moi tworzy całe przyrodzenie, wszystkie istoty tak są w niém ściśle z sobą połączone, że jedna bez drugiej ostaćby się nie mogła, i kiedy człowiek zwróci oko z najmniejszego robaczka na cały fiirmament, przeję-

ty podziwieniem i uwiebienicm korzyć się musi przed Bogiem, i musi go wielbić, kochać i stawąć się godnym tych wszystkich dobrodziejstw Jego.

—Nie dziwię się bynajmniej Panie Wojciechu, że całe życie twoje odznacza się przykładném postępowaniem: jeżeli bowiem umiałeś i umiesz się ciągle zastanawiać, musiałeś z każdym dniem postępować w dobrém i i nie tylko rodziną twoją powiększać liczbę uczciwych i pracowitych ludzi, ale jeszcze przykładem i radą naprowadzać na dobrą drogę wiele niebacznych na siebie którzy albo z niéj zeszli albo nigdy na nią wejść nie umieli.

—Oj nie umieli to najgorzéj Kanoniku Dobrodzieju: takich nieszczęśliwych to mi żal najmocniéj. Niejeden już miałem tego przykład w życiu mojém.

ROZDZIAŁ XVII.



Z Amsterdamu puściłem się do Anglii, do tego kraju gdzie przemysł doszedł do najwyższego prawie stopnia doskonałości, tam trzebaby kilka lat siedzieć żeby wszystkie poznać osobliwości. A to moi przyjaciele niedługo chodzić i mówić będą za pomocą machyn, bo wszystko już prawie niemi robią, orzą i przędą. Jgły i szpilki i narzędzia i rozmaite ma-

teryały, wszystko to machynami wyrabiają, już trzewiki i bóty probowali robić za pomocą machyny: i tak jedna wycina, druga robi dziurki na ściegi, znowu inna spaja te części i zabawnie w momencie staje obuwie gotowe; bo nie przesadzając, sto par trzewików w ten sposób na dzień wygotować można.

Niemasz rzeczy do którejby tam machyn zostosować nie usiłowano i gdzieby ręki ludzkiéj machyną nie starano się zastąpić. Różne w tym względzie objawiają się pomysły, szczególnie zadziwiające są machyny za pomocą pary poruszane, które siłę i prędkość nie tylko ludzi ale i zwierząt zastępują. Cóż powiecie na to: że taka parowa machyna, któréj rozmaicie i w rozmaity sposób używają, to do robienia papieru, to do drukowania, to do bicia pieniędzy, to do przewożenia, ma siłę niekiedy

kilkudziesięciu koni: aże jak mi mówiono siła pięciu ludzi wyrównywa sile jednego konia, więc 15,000 machyn znajdujących się w Anglii, zastępują silę blizko dwunastu milionów ludzi. Jeszcze moi przyjaciele wyrachowano że, ponieważ utrzymanie każdego konia rocznie kosztuje tyle co wyda kawał ziemi 3 morgi mający, zastąpienie siły konia parą, oszczędzi przeto siedmkroć sto tysięcy takich kawałków ziemi, które użyte na zasiew zbożem na chleb, wyżywić mogą niemało ludzi mogących z głodu umierać

— To też to mój Panie Wojciechu te machyny najwięcej ludzi do nędzy prowadzą, ja słyszałem że w Anglii największe ubóstwo jest z braku roboty?

— Wiele by o tém trzeba mówić mój Panie Bartłomieju; jednakże jeżeli człowieka może koń lub para

zastąpić, dla czegóż nie pozwolić, jeżeli jeszcze i ten koń i ta para więcéj mogą zrobić od człowieka, dla czegóż wzbraniać tego; przecież człowiek musi być znowu do czegoś takiego zdatny w czém go ani bydlę, ani machyna zastąpić nie może. Wiele bardzo materyału wyrabiają machyny, a jeszcze go jednak nie narobiły tyle, aby każdy chodził przyzwoicie odziany, i tyle nie wymłóciły zboża żeby każdy miał chleba dostatkiem. Nie na machyny tu, ale na co innego spada wina. Ludzie to ludzie sami są złego przyczyną, dużo o tém by mówić trzeba; krótko powiedziawszy nie mamy jeszcze dosyć rozumu i cnót moi przyjaciele, nie mamy: to jest najgorzéj!...

— Czytałeś zapewne Panie Wojciechu w kuryerze o owym Tunelu pod Tamizą.

— Czytałem kiedyś, ale to mi się tak wielkie zdaje być przedsięwzięcie, że nie wiem czy nietylko my, ale i dzieci nasze doczekają końca jego.

— Dla czego nie, już kończą tę drogę, a korzyści z tego będą niemałe.

— O czém to mówi Kanonik Dobrodziéj, ja co nigdy nie czytuję ani kuryera ani żadnego pisma nic nie wiem co to jest Tunel, co Tamiza, co to za jakieś wielkie przedsięwzięcie?

— Szkoda Panie Grzegorzu, że jesteś leniwy w tym względzie, bo nie bez tego, żebyś nie miał nieraz chwil wolnych, które może mniéj korzystnie przepędzasz. Odczytanie codzień kartki kuryera nie wiele ci czasu zabierze, a nie w jednéj materyi objaśni; niejedno byłoby tam może niezrozumiałe dla ciebie, ale mając tyle sposobności i znajomości z lu-

dźmi, łatwo mógłbyś mieć wytłómaczone to, czogobyś nie rozumiał. Ztąd mógłbyś powziąć jaśniejsze o wielu rzeczach wyobrażenie, wiedziałbyś gdzie jakie miasto się znajduje, i nie pytałbyś mnie co to jest Tamiza, ani co to jest Tunel. Żeby cię jednak zaspokoić, wiedzże mój Panie Grzegorzu, że Tamiza nazywa się rzeka przez Londyn takjak Wisła przez Warszawę płynąca. Tunel zowie się droga pod ową rzeką robiona, mająca most zastąpić.

—Jakto most, pod rzeką?

—Tak jest pod rzeką: Ponieważ Londyn jest miasto handlowe i wiele statków na Tamizie przepływa, więc z powodu mostów na niej się znajdujących, bieg owych statków bywa wstrzymywany, co czyni nieraz dla handlujących i kupujących niekorzystną zwłokę. Dla zaradzenia téj wielkiéj niedogodności powzięto myśl zrobienia drogi pod rzeką, którąby

służyła za most, a nietamowała wolnego przejścia statkom, zebrało się towarzystwo chcące łożyć na wykonanie téj myśli i już są blizko ukończenia drogi. Rozumiecie dobrze że to jest olbrzymnia praca i jak ten most musi być głęboko zrobiony żeby znajdując się pod wodą wolny był od wszelkiego zalania: wszystkie te jednak przeszkody udało się ludziom przy znajomości wielu nauk przezwyciężyć, doszli do tego, że się bynajmniej nurtu wody nie mają lękać.

Po obu brzegach rzeki są wielkie place w okrąg omurowane którędy powozy i pieszo idące osoby się spuszczają, droga zaś ta na dół jest tak wolno spadzista, że się wcale czuć głębokość nie daje, tak jest np. łagodny spadek jak naszej nowéj drogi w Warszawie co do Wisły prowadzi; z tą tylko różnicą, że ta wprost idzie, a tamta w ślimaka w koło tego placu

jest zrobioną: na drugim brzegu rzeki jest znowu taki sam wyjazd, który jest i wjazdem zarazem, gdyż i tam jak na naszym moście są dwie drogi dla jadących i powracających, a z boków dla pieszych: most ten długi na 1050 stóp, dłuższy o 50 stóp od szerokości rzeki. Ślicznie w arkady wymurowany, pozbawiony światła dziennego, będzie oświecony gazem jak całe miasto: w Londynie bowiem są ulice i sklepy w taki sposób oświecone.

Gaz ten wydobywa się z węgla ziemnego, który w ogromnych naczyniach przepalany dostarcza go obficie. Z tych naczyń jest dopiero rozprowadzany podziemnemi rurami w rozmaite strony, od tych rur idą znowu mniejsze rurki rozdzielające jeszcze ten gaz do miejsc które mają być oświecone; te rurki zakończone są jak zwykłe lampy, zkąd ma światło

wychodzić, lecz tam nie potrzeba ani knota objaśniać, ani oleju przylewać, gaz ten wchodzi ciągle w rury z tych wielkich naczyń, z tych rur idzie w mniejsze, a za uchyleniem kurka wysuwa się delikatny promyk gazu, który zapalony kiedy potrzeba, żywym i jasnym pali się płomieniem. Wynalazek ten wielką jest wygodą dla miasta, naśladują go już i w innych krajach, jednakże nie wszędzie w takiej obfitości ten węgel się znajduje, a stąd większa trudność naśladowania.

Za moich czasów jeszcze tego nie było: co by to dziś jeszcze nowych rzeczy człowiek tam zobaczył!

—Prawda że piękne i wielkie jest miasto Londyn, ale co jest w niém przykrego, to mgła ustawiczna, która ciągle prawie jest zawieszona w powietrzu.

—I cóż tego za przyczyna, Panie Wojciechu?

—Widzisz Panie Łukaszu to ztąd pochodzi; że tam nie palą drzewem, tylko tym właśnie węglem ziemnym, bo lasów tam nie ma tak jak u nas i trudno o drzewo. A że najczęściej bywa powietrze wilgotne, więc się dym kręci, przytém mnóstwo fabryk ciągłego ognia potrzebujących, są powodem że więcej tego dymu uchodzi, do tego stopnia, że się zupełnie jak mgła żółta unosząca w powietrzu wydaje; kto się do tego przyzwyczai, to mu nic nie szkodzi, ale nowi przybysze, to jak owce kaszlą, szczególniéj wyszedłszy rano na ulicę.

W Londynie zabawiłem dłużéj jak wszędzie, gdyż w tym przemysłowym kraju znalazłem wiele przedmiotów z których mogłem więcéj jak gdziekolwiek skorzystać. Uzbierany grosz złożyłem do kassy oszczędności do-

kładając ciągle do tego dalszy mój zarobek z pracy, co mi niespodziewanie w czasie znaczny uczyniło fundusz. Zdrowie ciągle dotąd mi służyło, jednakże w drugim roku w Lodynie ciężko się rozchorowałem na jakąś gorączkę, która mnie blizko parę miesięcy niezdolnym do pracy czyniła.

Nie masz jednak tego złego coby na dobre nie wyszło. Prawda żem cierpiał i bardzo cierpiał, ale byłbym też nie miał sposobności przekonać się tak blisko o uczciwości Anglików i wzorowém urządzeniu ich szpitali. Po większéj części są one w ręku prywatnych. Majster mój oddał mnie do tego z prywatnych szpitalów, do którego utrzymania sam się składkami swemi przyczyniał. Pod jakich ja to godnych, rzetelnych i uczciwych ludzi byłem dozorem, jaką oni o mnie mieli troskiwość, jakie ojcowskie sta-

ranie! Krótko mowiąc wiele robili dobrego dla cierpiących.

Jakaż tam czystość, jaki porządek! przy największém staraniu: najlepiéj się mającym, w własnym domu lepiéj, jak mnie tam byćby nie mogło. To przyjacielskie i miłe obejście się ludzi nas otaczających, to prawdziwe poświęcenie się dla cierpiących braci, nie tylko mocno obowiązuje, ale wysoko cenić się każe. Póki życia, błogosławić będę wszystkich którzy tam nas pielęgnowali. Bardzo byłem chory, wiele potrzebowałem starania i wygody: tych poczciwych ludzi troskliwości winien jestem odzyskanie życia, bo Bóg wie coby się gdzie indziéj było ze mną stało. To życie i zdrowie które dozwala mi jeszcze pracować przejmuje mnie najżywszą dla Stwórcy miłością, i wieczną zarazem dla tych prawdziwych bliźnich wdzięcznością.

ROZDZIAŁ XVIII.

Po dość długim pobycie w Anglii zapragnąłem powrócić do kraju którego już lat parę nie widziałem. Wędrówka jakkolwiek miła, już mi się cokolwiek uprzykrzyła, chciałem spocząć spokojnie. Właśnie Anglicy cieszyli się nowym wynalazkiem, to jest podróżowaniem wodą za pomocą pary. Tyle już widziawszy, nie chciałem

aby ta nowość była dla mnie obrą i popłynąłem statkiem parowym do Francyi. Wystawcie sobie moi przyjaciele, że w przeciągu godzin 12 zrobiłem mil kilkadziesiąt.

Co też to za nieoceniony pomysł! człowiek już nie od wiatru ale od siebie zależy, bo nie wiem czy wam wiadomy bobrze układ statku parowego. Spodem statku są koła tak, jak we młynie, te są poruszane parą która ustawicznie wydobywa się z ogromnego kotła wmurowawego natymże statku; para peha tłok do góry, ten za pomocą maszyneryi obraca koła, a one zagarniając wodę, posuwają statek z szczególniejszą szybkością: jednakże, chociaż jak strzała idzie po wodzie, w jednéj minucie można go zatrzymać, odkręciwszy tylko kurek wypuszczający parę do komina. Śliczny to wynalazek, co to czasu zyskanego, co pracy ludzkiej oszczędzo-

néj, a wewnątrz statku jak porządnie wygodnie i ładnie! pokoiki umeblowane tak dobrze, jak nie każdy u siebie w domu miéć może, bo co do wygody na niczém w ciągu drogi nie zbywa.

Tak to moi przyjaciele, długo ludzie patrzeli obojętnie na wodę jak się gotowała nie znając użytku pary, niejedna gosposia gniewała się że jej para unosiła pokrywkę od garnka, który koniecznie nakryty miéć chciała, lub rozsadziła niejedno źle zalepione naczynie.

Znali ludzie dobrodziejstwo wody, ale nie sądzili aby użytek z pary mógł być kiedy jaki, a dopiero tak wielki. Bo wiecie, że z kwarty wody, gdy ta wszystka wyparuje, to z niéj będzie tysiąc kilkaset kwart pary; nie zdawało się więc podobieństwem, że coś tak delikatnego w zastosowaniu tak silném być mogło. Ztąd się pokazuje

co może dobre i właściwe rzeczy użycie. Toż samo możnaby zastósować do ludzi; niejeden też slaby i delikatny człowiek mógłby korzystniéj dla siebie i drugich pracować gdyby sił swoich stósownie i właściwie użył. Ale to najczęściej ludzie opacznie sile i zdolnościom obierają zatrudnienia. Kto slaby jest na nogi coby siedzącego jakiego chwycić się powinien rzemiosła np. szewctwa, krawiectwa, to on się oddaje stolarce lub tokarce, gdzie ciągle na nogach być musi; ten znowu co siły nie ma, kieruje się na kowala, a ten znowu co nie dowidzi na zegarmistrza: tak zaś opacznie zastosowane siły i zdolności najczęściéj i opaczny los ludziom gotują.

— Dobrze mówi, doprawdy ten Pan Wojciech, tak samo i ze mną zrobili. Co ja się to naprosiłem, napłakałem, żeby mi rodzice pozwo-

lili być mularzem. Uchowaj Boże, ani słuchać o tem nie chcieli Ojciec był siodlarz, zdało mu się że szewc, mularz, kominiarz to jest niższa profesya, koniecznie ze mnie krawca zrobił. I cóż z tąd dobrego, gdyby dziś żył jeszcze, samby może tego żałował, bo minąłem się zupełnie z przeznaczeniem mojem: bo krając suknią myślę jakby to temu zaradzić żeby się nie dymiło w piecu lub kuchni, i mało mnie licho nie weźmie że zamiast sobie poprawić, wygodniejszy i oszczędniéjszy piecyk na drzewo wymyślić i zrobić, to ja muszę myślić jak najświeższą modą ma być zrobiony tużurek, jak skroić żeby się plecy nie marszczyły, stan nie był za długi, rękaw gładko wszyty i t. d. Nie mając do tego nigdy chęci, ani stósownych zdolności, nie umiejąc brać się do tego jak inni, nie jestem jednym z pierwszych krawców. I tak

mogąc być kiedyś doskonałym i myślącym mularzem, wielce może ludziom użytecznym, mieć przyzwoity dochód i większą łatwość łożenia na wychowanie dzieci, mało wzięty, klepię jak to mówią biédę jak mogę, zjadam prawie wszystko co zarobię i mając kilkoro dzieci, nie mogę mieć nawet nadziei żebym im los zapewnił. Wiem tylko: że się żadnemu w wyborze stanu nie sprzeciwię byłebym tylko widział w ich chęci nie chwilową fantazyą, ale prawdziwą chęć i rzeczy zamiłowanie; żaden bowiem stan nie krzywdzi człowieka, skoro ten go uczciwie i dobrze sprawuje.

—Słusznie Panie Jędrzeju, nie będzie też z dzieci twoich obrazy Boskiéj a przy troskliwem w domu waszém wychowaniu, przysłużycie się w czasie ludziom zdatnymi i uczciwymi rzemieślnikami.

Statkiem parowym dostałem się do Francyi, pieszo znowu powędrowałem do Paryża, który nie tak pięknym co do powierzchowności wydał się iak Londyn. Domy na 6, 7 piętr wysokie, ulice wązkie w porównaniu z Londyńskiemi, gdzie są szerokie i porządne, zdawały mi się niedośćczysto utrzymane. Chociażpowierzchowność miasta nie jest zachwycająca, Paryż zawiera jednak w sobie wiele osobliwości i ciekawych rzeczy. Po blizko dwuletnim pobycie w Anglii, przyzwyczaiwszy się nieco do zwyczajów i obyczajów tego kraju, dziwnie mi się wydawały niektóre tu w tym względzie przeciwności.

W Niedziele w Londynie największa panuje cichość, spokojność i pustki na ulicach. Wszyscy ten dzień przeznaczając na rozpamiętywanie i modlitwę Żadnych w dni niedzielne nie

ujrzycie tam zabaw, zdaje się że ludzie w całém mieście wymarli; gdy tymczasem każdy otoczony rodziną czyta w domu pismo święte. Majętniejsi mający swoje wioski w bliskości Londynu wyjeżdżają tamże, co jest przyjemnym dla nich spacerem, w mieście zaś cicho i głucho. W Paryżu przeciwnie jakby powiększone życie, ruch ciągły i ustawiczny zawsze, szczególniejszy jest w dni świąteczne: mnóstwo ludzi na spacerach, widowiskach, teatrach, których jest kilkanaście; na sztukach kuglarskich, na tańcach. Po tygodniowej pracy każdy wyrobnik, rzemieślnik, każdy służący oddaje się swobodnie wesołości i zabawie, którą w rozmaitym względzie dla siebie znajduje. W Paryżu czeka każdy Niedzieli żeby po kilko dniowej pracy umysł rozerwał a w Londynie żeby spokojnie pośród rodziny odpoczął

Jeżeli Anglija szczycić się może rozlicznemi zakładami, fabrykami i wynalazkami, i we Francyi na nich nie zbywa. a jeżeli w wielu względach Anglija ma wyższość, w innych znowu Francya ma od niej pierwszeństwo.

Podobała mi się tam szkoła gimnastyczna, to jest szkoła w ktorej niezmiernie umacniają fizyczność młodzieży, ucząc ją rozmaitych ruchów nadających i rozwijających zręczność, giętkość i siłę; w tej szkole wyćwiczony, wdziera się z łatwością na najprostsze i najwyższe drzewo, przeskakuje niebezpieczne rowy, zdolny dźwigać bez uszkodzenia zdrowia nie małe ciężary i t. p. rzeczy. Chociaż troszkę przystary na rozpoczynającego tę naukę, gdyż starsze kości nie tak łatwo gną się jak młodsze; chciałem do uczących się należyć, nigdy bardzo zręczny nie byłem, a tu tém

bardziej wydawała się niezgrabność moja, która tym mocniejszym powodem do nauki mi była; jednakże rozmaite skoki, ruchy, położenia ciała tak mi powyginały członki, że czułem o ile z większą łatwością, dawniej rzeczy niepodobne do wykonania, choć w części naśladować mogłem.

Człowiek żyjac na świecie, nie wiedząc w jakich okolicznościach i niebezpieczeństwach znajdować się może, zkąd sam rozum nie zawsze wybawi, ale fizyczność główną jest pomocą do wywinięcia się z przykrych wypadków, dobrze żeby tę obronę znalazł w sobie gotową. Jak to np. wśród pożaru, powodzi lub innego niebezpieczeństwa, zręczność bywa zbawienną! iluż to ludziom życie ocalić może, iluż sierotom matkę lub ojca, iluż rodzicom dzieci, a wnich ludzkości nadzieje!

Co zaś się tycze fabryk: Sławna fabryka sukna Sedańskiego, porcelany w *Sevres*, szczególnéj piękności dywanów gobelinami zwanych, które się od najpiękniéjszego malowania nie różnią, fabryka papieru nieskończonéj długości, który się dopiero na arkusze odcina, wiele wyrobów ze złota i bronzu, który się odznacza od bronzów krajów innych delikatnością koloru i wykończoną robotą, są nietylko warte widzenia, ale i podziwienia. Tam człowiek wziął niejednę lekcyą, czasem go tam i na ulicy czegoś nauczyli, bo niedość że na placach otwartych, sztuki pokazują, ale jest tam znowu taki rodzaj kuglarzy, co wykładają po ulicach rozmaite nauki dla pospólstwa, za kilka groszy to się można czasem niejednego dowiedzieć np. co to jest deszcz, co to był za jeden Kopernik, który pierwszy powiedział że słońce stoi, a

22*

ziemia się w koło niego obraca. Czasem to istotnie ci ludzie i prawdę i dobrze mówią, i sobie zarobią, i drugich coby tego sposobności wiedzieć nie mieli, nauczą. Ale bywają między nimi i f.luty, którym tylko o grosz idzie: ci nie dbają gdy zamiast nauczyć, w pole słuchaczy swoich wyprowadzą: dobrze czy źle, tłómaczą rozmaite rzeczy, z czego największa korzyść okazuje się w kapeluszu, w który co łaska od słuchaczy zbierają. Nie wiem jak trafiałem szczęśliwie, że nie o jednej rzeczy z ulicznego kursu powziąłem wyobrażenie.

Na machynach też tam nie zbywa Machyna jaką wymyślili do robienia tasiemek tak lekko idzie, że najsłabsze dziecko poruszać ją może i tém poruszeniem, w przeciągu jednéj minuty zrobi 14 cali tasiemki. I jak to można potępiać machyny? kiedy one i dzieci do szybkiéj pracy zachęcając

użyteczniejszemi czynią, jak gdyby ciągle próżnemu oddawały się z powodu dziecińistwa bieganiu i swawoli. Wiele nawet figlów za pomocą machyn widzieć mi się zdarzyło we Francyi. Bawił mnie człowiek machynka grający sam na flecie, skoczek tańcujący, kaczka chodząca, jedząca i pluskająca po wodzie.

— I to pewno nieżywe stworzenia tak dokazywały Panie Wojciechu?

— Toć też powiadam że nieżywe, z drzewa albo z czego innego zrobione: ktoby nie wiedział że ludzie umieją zrobić takie zadziwiające rzeczy, toby myślał że to są cuda lub czary; niejednego by taka osóbka wystraszyć mogła, a taką kaczką, toby można i zabić naszego poczciwego Mateuszka w którego głowie chodzą duchy, a w najmniejszéj rzeczy, z któréj sprawy zdać sobie nie potrafi, czary i strachy widzi.

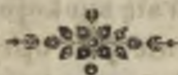
Człowiek co też niejednéj rzeczy się dziwił nim ją zobaczył i zrozumiał, nieraz by chciał mu niejednę wytłómaczyć i przekonać go, że nie masz czarów, duchów, upiorów. Nic to nie nadało, ja moje, on swoje, i ani mu z głowy wybić strachów nie można.

— Ej Panie Wojciechu, że on tchórz to prawda, ale że chodzą duchy to pewno, może nie tak jak my, ale się migają; ja wam za grzechy w nocy na cmentarz nie pójdę, bo doświadczyłem już tego, że mnie goniło. Pamiętam jak jeszcze byłem młodym chłopcem, posłali mnie rodzice za pilnym bardzo interesem do drugiéj wsi. Już był wieczór, zaszedłem jednak tam szczęśliwie, ale napowrót chcąc sobie skrócić drogę, zachciało mi się przejść przez cmentarz, jak tam już wlazłem i byłem kilkadziesiąt kroków, zastanowiłem się dopiero i po-

myślałem: zrobiłeś głupstwo kochaneczku, a gdyby też tu duch jakiego umarłego wziął cię za kark, za to żeś wlazł w nie swoje miejsce? Ha, zimno mi się zrobiło ze strachu, podwoiłem kroku, a idąc śpieszniej, znienacka ze strachem obejrzałem się naokoło aż tu przesuwa się właśnie coś jasnego i pędzi za mną, ja w nogi, to za mną, już nareszcie nie oglądałem się czy mnie goni (lubo zapewne goniło mnie daléj), tylko co sił mi starczyło biegłem do domu: szczęście że byłem młodym chłopcem i zdrowe miałem nogi, a duch musiał być jakiego starego człowieka i nie mógł mnie dogonić, bo jak wpadłem zadyszany do domu, jak ujrzałem się spokojny między rodzicami, to nic już oprócz nich nie widziałem: jednak od tego czasu nikt téj sztuki nie dokaże, żeby mnie samego kiedy widział na cmentarzu, ja i po śmierci, gdyby można, to bym

jeszcze gotów ztamtąd uciec, jakby mnie chcieli samego zostawić.

— Dobrze żeś nam powiedział to zdarzenie, Panie Grzegorzu, widzę żeś tchórz niepospolity, jakkolwiek wątpię aby tu wszyscy tak *myśleli*, *jednakże jeżeli się tacy* znajdują, proszę ich bardzo oraz i ciebie abyście tém mocniéj o przyszłéj da Bóg doczekać Niedzieli pamiętali. Teraz nie będę przerywał Panu Wojciechowi, ale u siebie pomówimy obszerniéj o tych duchach, które takiego strachu nabawiły Pana Grzegorza, a z których może się równie, jak i z siebie, z czasem śmiać będzie.



ROZDZIAŁ XIX.

—Niemając myśli osiąśdź za granicą, a od poczciwego Trzeźwickiego gdy tyle mnie jeszcze ziemi dzieliło, pomyślałem na seryo o powrocie. Pożegnałem się już ze wszystkiemi daléj leżącemi krajami i wziąłem drogę prowadzącą do domu. Przemilczę już szczegóły wielu pięknych i ciekawych rzeczy, jakiemi się w ciągu téj podróży przedstawiały; pojmujecie jednak,

iż przechodząc przez Bawaryą nie mogłem przenieść na sobie, aby się w stołecznem mieście tego kraju to jest w Monachium nie zatrzymać, tożsamo w mieście Wiedniu w Austryi, gdzie znalazłem zdatnych i dobrych bardzo rzemieślników, tak w moim jako i w innych przedmiotach; ztamtąd już na Kraków prosto ruszyć miałem do Warszawy, ale zaznajomiłem się z jednym garbarskim czeladnikiem który mnie dosyć polubił, (bo chociaż człowiek nie pił i nie marnował z drugimi, znajdował jednak wszędzie przyjaciół). Otóż ten czeladnik wybierał się w tym co i ja czasie w podróż, ale że miał rodziców w Lipsku do których wracał, koniecznie mnie tedy prosił, abym tyle świata obszedłszy, jeszcze i ten kawałek drogi dla jego przyjaźni naddał i zamiast na Kraków wracał na Drezno. Że to był walny chłopak, przytem lubiący

się uczyć, widząc że ma we mnie zaufanie i że nie jednéj dobréj rady i nauki usłucha; ja zaś sierota nie mając rodziców, którzyby o mnie niespokojni być mogli, chętnie się dałem przez niego namówić.

Przyjemna dla mnie była wędrówka z tym towarzyszem, opowiadając mu co mnie szczególniéj w wędrówce mojéj zajęło, przypominałem sobie zaraz lepiéj wszelkie piękne wynalazki, zastanawialiśmy się potém razem nad zastosowaniem niektórych rzeczy, nad sposobem działania jednéj na drugą on umiał to, czego ja nie wiedziałem, ja znowu znalem to o czem on nie miał wyobrażenia; rozmowy więc nasze były wzajemną dla nas przyjemnością i korzyścią.

Ten człowiek, jeżeli mu życie i zdrowie pozwoli, będzie w czasie rzemieślnikiem nielada, poczciwym i rozsądnym mężem i ojcem; nie ża-

łuję nadłożonéj drogi, nie byłbym był tak dobrego miał o Niemcach wyobrażenia. Czystość, pracowitość i porządek zdobiące tych ludzi jako istotnie już i nie raz powtarzane wrażenie, mocno mi w głowie utkwiły.

Postanowiłem, powróciwszy do Warszawy, jeżeli kiedy będę mógł być tyle szczęśliwym, żebym oprócz dobrych przyjaciół znalazł dobrą życia towarzyszkę i miał swój kącik, nie ustępować im w żadnéj z tych prawdziwych zalet.

Kiedy po kilko letniéj niebytności ujrzałem się w kraju, niepojętéj doznałem rozkoszy. Nim jednak jeszcze uściskałem Trzeźwickiego, nie zapomniałem o pierwszym ojcu moim i opiekunie z Bełżyc, zboczywszy, z traktu mil kilkanaście, pośpieszyłem go uściskać. Nie poznał mnie zrazu mój Dobrodziéj, ale serce synowskie niedługo dało się przypominać;

kilka dni musiałem u niego zabawić; miły bardzo przymus, zwłaszcza że mój poczciwy Pan zdawał się być bardzo szczęśliwy z moich odwiedzin, cieszył się, że staraniom i przywiązaniu jego dosyć odpowiedziałem kontent był że korzystnie jak mu się zdawało z opowiadania mego, wędrowałem po świecie; dziwił się że z tak pięknym funduszem powracam mówiąc że już teraz o mój los spokojny, spokojnie będzie mógł umierać. W istocie też w kilka lat potém umarł; doczekał jednak mego ożenienia, nawet mi do chrztu jednę córkę trzymał.

Jak dziś pamiętam do Warszawy doszedłem w Sobotę wieczór, nazajutrz dopiero, świeżo ubrany, chciałem iść odwiedzić Trzeźwickich, lecz nie mogłem tak blisko nich się znjdując wytrzymać, aby tak długo ich nie powitać. Spieszę więc tego samego

dnia do nich, wchodzę, zastaję ich przy kolacyi, poznali mnie od razu. Jak się zerwą od stołu, jak mnie zaczną całować: popłakali się z radości poczciwi ludziska: czeladnicy w ówczas co byli za mnie dawniéj chłopakami nie pojmowali się z ukontentowania że mnie znowu widzą.

Rozkoszny był to dopiero dzień następny. Jeżeli dzisiejszéj Niedzieli prawdziwéj w gronie waszém przyjaciele moi doznaję pociechy, to w ówczesnéj niemniéj byłem szczęśliwy; nie znałem jeszcze i nie pojmowałem dzisiejszéj swobody z połączenia mego i dziatek wynikłéj, doznawałem tylko wówczas najwłaściwszéj mi pomyślności, któréj nic opisać i okupić nie jest wstanie.

Kapitał mój u majstra złożonynie spodziewanie powiększony zastałem. Wynosił on dwa tysiące złotych, zapracowany zaś mój i na Banku zło-

żony grosz czynił dwa tysiące złp. miałem więc wszystkiego sumkę wynoszącą przeszło cztery tysiące, która już niejaką zapomogą być mogła.

W ciągu drogi tyle tylko zawsze miałem przy sobie gotowego grosza ile sądziłem że na drogę do jakowego miejsca lub na wypadek jaki będzie mi potrzebny, zresztą miałem weksle które wziąłem z miast główniéjszych gdzie pieniądze do Banku na procent składałem. Weksle zaś za żądaniem wszędzie mógłbym mieć wypłacone bez trudności a tak bezpieczniéj pieniądze moje pracowały swoją drogą, a ja nie obarczony ich ciężarem przykładałem się z méj strony do ich pomnożenia, zawsze prostą drogą pracy i uczciwości.

Co się daléj ze mną stało, jak sobie postąpiłem, jak tych pieniędzy użyłem, już wam dziś przyjaciele moi nie powiem, już kawał ubiegło nocy

ciągle na jednym siedzimy miejscu, trzeba nam się trochę poruszyć i wyprostować nogi; jak kiedy będziecie znowu łaskawi na nas i zbierzecie się do starych waszych przyjaciół, to wam historyi życia mego dokończę. Pierwsze jednak zejście się ma być u Szanownego Kanonika.

— O! bądź pewny Panie Wojciechu że ci to tak nie ujdzie, musisz nam twéj historyi dokończyć, nic nie pomoże, musi się znaleźć czas po temu choćby cię i znudzić, to ci końca nie darujemy.

— Z całego serca Panie Grzegorzu, z całego serca, coraz też milsze będą wspomnienia, przyjemniéj będzie człowiekowi przypominać sobie wiek młody!

Skoro się wszyscy ruszyli, w krótce za znakiem starszych i młodzież tańczyć przestała, dzieci już się były w kątach pospały, trzeba było je budzić do powrotu do domu.

Nim jednak starzy się wyprostowali, młodzież wypoczęła i dzieci były gotowe do wyjścia; starannie otulone, szczęśliwie zaszły do domu nikt się tam nie zaziębił, nikt pijany do domu nie wróci, każdy był w prawdzie wesół, w dobrym humorze, ale przytomny; ztąd też kłótni nie było nazajutrz, owszem każdy wspominał chwile przepędzonego tak przyjemnie wieczora.

I Pani Wojciechowa po całodziennem utrudzeniu smaczno zasnęła. Nikomu tam bowiem nie zbywało na n i czém, a dobry zarząd, ład i porządek choć w dość szczupłem mieszkaniu dziwiły i budowały nie tylko niejedno małżeństwo, ale i młodzież która pomimo rostargnienia właściwego wiekowi młodemu, umie zwracać nie raz uwagę na to, co prawdziwie jest do bre i korzystać, gdy to na niéj miłe i silne robi wrażenie.

KONIEC TOMU Igo.


Ze zbiorów